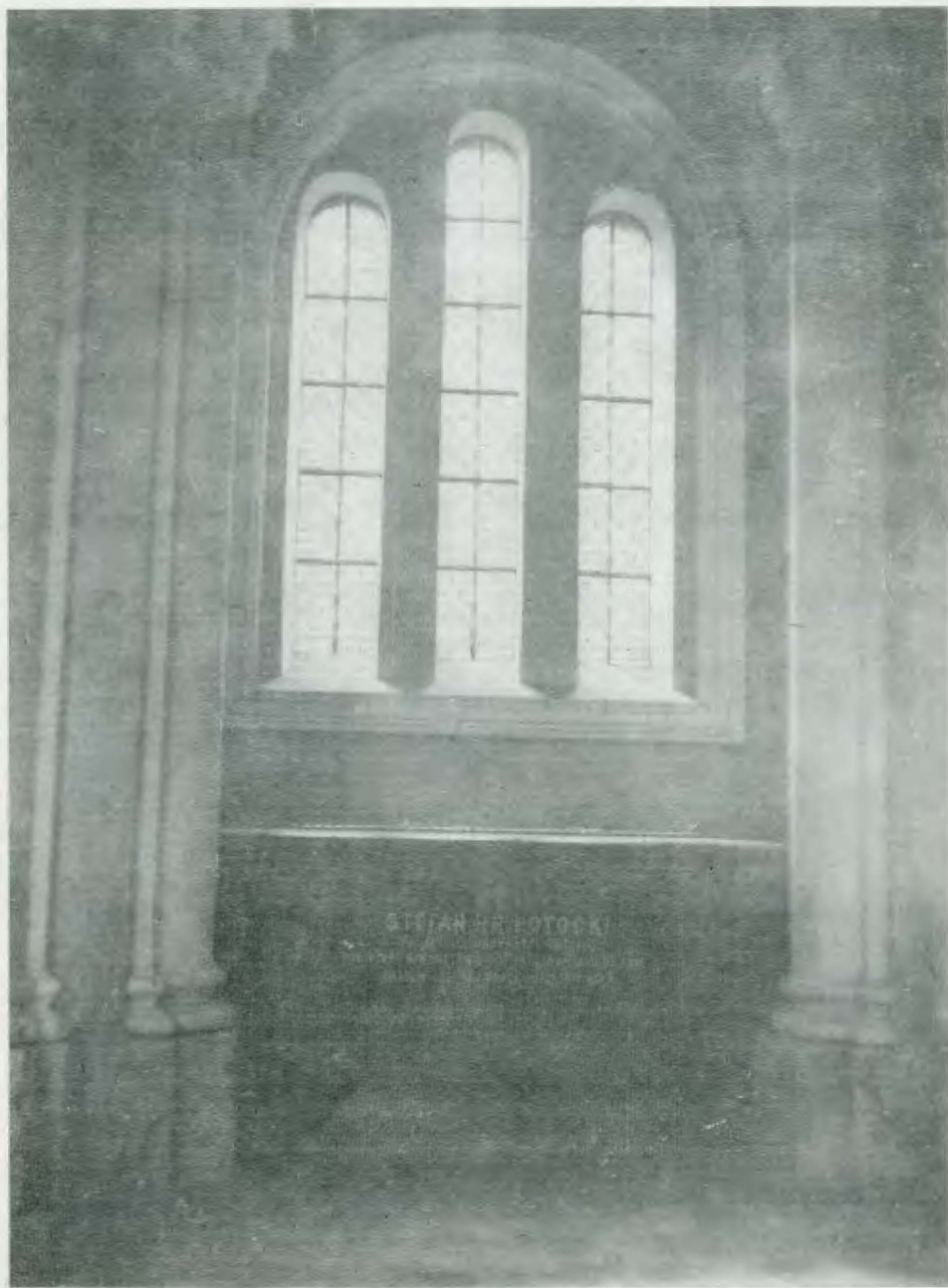


BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OCCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 A BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 TOCCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 NA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 ZNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 ZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 AŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 CZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 IALOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 CCTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OCCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 AŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 TOCCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 NA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI

2/22
 1991



SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

KRZYSZTOF FILIPOW, Mennica tykocińska. Problemy lokalizacji, dzierżawy i produkcji menniczej.....	1
WŁODZIMIERZ JARMOLIK, Prawa miejskie Goniądz w XVI w.	5
ALINA SZTACHELSKA—KOKOCZKA, Bramy miejskie Białegostoku w XVIII w.....	8
KS. JAN NIECIECKI, Kalendarium prac Antoniego Herliczki.....	10
WITOLD KARPYZA, Roś — kresowe miasteczko dawnej Białostoczczyzny	14
JAN JERZY MILEWSKI, Obchody święta 3 Maja w okresie międzywojennym na Białostoczczyźnie	18
ZOFIA TOMCZONEK, Ruch ludowy w powiecie grodzieńskim w okresie międzywojennym	21
HENRYK MAJECKI, Działalność polityczna Wacława Bitnera w latach 1930—1935. Z dziejów Chrześcijańskiej Demokracji na Białostoczczyźnie.	23
KAZIMIERZ URBAN, „Schizma białostocka”. Z dziejów Kościoła Prawosławnego na Białostoczczyźnie 1944 —1956	26
JERZY KUŹMIUK, Regionalne nazwy grzybów jadalnych między Biebrzą a Narwią na Białostoczczyźnie	30

VARIA

JÓZEF MAROSZEK, Czy istniał „Monaster Przemienienia Pańskiego w Puszczy Narewskiej”?	33
ANNA JARMOLIK, Przyczynek do „języka domowego” Kossaków	37
KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO	38
RECENZJE	39

Artykuły

Krzysztof Filipow

Mennica tykocińska. Problemy lokalizacji, dzierżawy i produkcji menniczej.

Mimo kilku artykułów i notatek opublikowanych w przeszłości oraz w ostatnich latach, o mennicy tykocińskiej nadal wiemy niewiele żeby nie powiedzieć, że prawie nic.¹ Z problemów zasygnalizowanych w tytule bezspornie można rozstrzygnąć właściwie tylko jeden, mianowicie lokalizację mennicy na terenie miasta królewskiego Tykocina.² Sprawa dzierżawy mennicy, mincerzy pracujących w mennicy oraz nawet samej produkcji menniczej może budzić spory i kontrowersje. Przyczyną tego stanu rzeczy jest przede wszystkim brak źródeł archiwalnych, które pomocne byłyby w rozwiązaniu tych problemów. Są jeszcze same monety, produkty działalności menniczej w Tykocinie lecz ich interpretacja, szczególnie gdy idzie o przeznaczenie i charakter groszy litewskich bitych na stopę litewską nie jest absolutnie wyjaśniona. Na dobrą sprawę nie jest się nawet pewnym co do okresu działania mennicy w Tykocinie. Na pewno pracowała już w 1566 r. ale nie wiadomo czy nie przygotowywano jej wcześniej. Sugeruje to zapis w materiałach archiwalnych heraldyka zajmującego się przeszłością Podlasia — Ignacego Kapicy Milewskiego znajdujących się w chwili obecnej w Archiwum Głównym Akt Dawnych jako zespół „Kapiciana”. Zapis ten został opublikowany przez Aleksandra Jabłonowskiego w 1908 r.³ Na podstawie tego zapisu wiadomo m.in., że już w 1564 r. Florian Łobeski (?-1585), podstarości tykociński w latach 1554-1567, pełniący godności leśniczego tykocińskiego i goniądzkiego w latach 1559-1583, otrzymał w zamian „za dom na mennicę wzięty” od króla Zygmunta Augusta 6 włók we wsi Siekierki i 2 włóki w mieście. Czy zatem działalność mennicy określać mamy jedynie na rok jej konkretnej działalności menniczej, po której zostały monety tzn. 1566? Czy też okres działalności mennicy tykocińskiej należy rozciągnąć na dłuższy okres czasu tj. od 1564 do 1566 r.? Powracamy więc w tej sposób do starego sporu numizmatyków o to kiedy działała mennica w Tykocinie. Oczywiście nie ma wątpliwości, iż monety mennica ta wybijała jedynie w 1566 r. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że całą działalność mennicy od czasu przejścia domu od Floriana Łobeskiego, do sprowadzenia mincerzy i kruszcu oraz rozpoczęcia produkcji do momentu likwidacji mennicy uznać należy za pełny okres działania warsztatu menniczego w tym mieście królewskim.

Przypomnę, że Kazimierz Stronczyński, a za nim inni badacze Kirmis i Bronisław Demel uważali iż mennica w Tykocinie działała w latach 1545-1548.⁴ Karol Beyer uważał, że powstała w 1567 r., zaś Józef Tyszkiewicz w „Skorowidzu monet litewskich” czynności mennicy przesunął na rok 1555!⁵ Dopiero w 1913 r. Michał Grażyński na łamach „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych”, korzystając z rachunków mennicy wileńskiej znajdujących się w Krakowie, udowodnił iż wiele monet przypisywanych wówczas warsztatowi tykocińskiemu powstało w mennicy wileńskiej, i w ogóle w latach 1545-1548 nie działała żadna mennica w Tykocinie. Pośrednio potwierdził to Schwinkowski prowadząc badania nad dziejami pieniądza za księcia Albrechta Hohenzollerna.⁶ Marian Gumowski zaś w swojej monografii mennicy wileńskiej, opisując epizod z mennicą w Tykocinie umieścił ją w 1566 r.⁷ Datę tę przyjąłem w artykule o mennicy tykocińskiej opublikowanym w 1982 r.⁸ Rodzi się jednak pytanie, czy biorąc pod uwagę zapis źródłowy, cytowany wyżej, nie przyjąć jako okres działalności mennicy nie jeden rok 1566 lecz okres trzech lat 1564-1566? Wydaje się, że jest to możliwe do przyjęcia i dosyć prawdopodobne. Oczywiście mennica ta wypuściła tylko jedną emisję w 1566 r. wyróżnioną herbem Jastrzębiec wojewody krakowskiego Stanisława Myszkowskiego.

Nie budzi zaś najmniejszej wątpliwości lokalizacja mennicy na terenie królewskiego miasta Tykocina. Nie mieściła się ona na zamku, który od czasów Zygmunta Augusta, aż do czasów „potopu” szwedzkiego był jedną z najpotężniejszych twierdz polskich, lecz wzorem innych miast, jak przykładowo: Wilno, Wrocław, Cieszyn, mennica mieściła się na terenie miasta.

Warto przypomnieć, że Tykocin — miasto lokowane przed 1425 r. — położony nad Narwią, na skraju Ziemi Podlaskiej był już od połowy XV w. ośrodkiem rozległych dóbr. Dobra te wraz z miastem znajdowały się od 1542 r. we władaniu Gasztołdów i po jego wymarcu przypadły Zygmunтови Augustowi będąc królewszczyzną. Uchwała sejmowa w tymże roku przekazała starostwo tykocińskie i miasto na własność dziedziczną Stefanowi Czarnieckiemu w uznaniu jego zasług dla Rzeczypospolitej. Po śmierci wielkiego wodza w 1665 r. dobra po wielu perypetiach dostały



Półgrosz litewski. Mennica tykocińska.

się w ręce rodu Branickich — herbu Gryf, dzięki którym Białystok zawdzięcza swoje istnienie i rozkwit.

W XVI w. Tykocin był jednym ze znaczniejszych miast na terenie Podlasia i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego rozwojowi sprzyjały przede wszystkim stosunki osadnicze na zapleczu miasta, jak i niezwykle korzystne położenie geograficzne. Od XVI aż do końca XVIII w. był Tykocin ważnym ośrodkiem przemysłowym, gdzie znajdowało się bardzo dużo gorzelni, browarów i młynów, a przede wszystkim bardzo ożywionym portem rzeczny, do którego zwożono z miejscowych i okolicznych dóbr zboże, aby je następnie spławić dalej do Gdańska. Szczególną rolę w rozwoju Tykocina odgrywało jego położenie na jednym z głównych traktów łączących Warszawę z Grodnem i Wilnem. Z traktem krzyżowała się w Tykocinie droga handlowa z Brześcia Litewskiego i Bielska Podlaskiego do Królewca. I w tym to właśnie mieście, nota bene na terenie spornym między Koroną a Litwą¹⁰, na krótko w przeciągu jednego roku (co wydaje się być najprawdopodobniejsze) uruchomiona została królewska mennica Zygmunta Augusta — króla polskiego i wielkiego księcia Litwy.

Dzięki badaniom Aleksandra Jabłonowskiego, wiemy że to Florian Łobeski (?-1585) podstarości tykociński oraz leśniczy tykociński i goniądzki oddał swój dom królowi Zygmuntovi Augustowi w Tykocinie na mennicę. Położenie mennicy tykocińskiej na terenie miasta można ustalić dzięki „Inwentarzowi Tykocina” (Archiwum Skarbu Koronnego), a sporządzonym 15 października 1571 r. po śmierci starosty tykocińskiego i sławnego „muratora” królewskiego Hioba Bretfusa (vel Prejtfusa, vel Brejtfusa). Pełny jego tytuł brzmi: „Regestr wszelkich pożytków i obchodów przyjęcia pieniędzy czynszów, spis folwarków i z gumien starostwa tykocińskiego, a die 15 October. Anni domini 1571, po śmierci urodzonego pana Hioba Brejtfusa Staroty Tykocińskiego zmarłego, pozostałych urodzonego panu Łukaszowi Górnickiemu sekretarzowi J K Mci Starości niniejszemu przez urodzone pany, Kaspra Kłodzińskiego wojskiego Sochaczewskiego, Marcina Podgórskiego sługi króla J M poddanych vspp. ad diem ultimam Decembr. do Skarbu Koronnego w Warszawie diebus Aprilis anni 1573 uczynione liczby”.¹¹

Na podstawie wykazu opisującego dokładnie przynależne każdemu parcele ziemi przeznaczonej na dom oraz ogrody, zlokalizować można dokładnie

miejsce gdzie znajdowała się mennica tykocińska za Zygmunta Augusta. Regestr opisuje m.in. „Miasto Tykocin, Rynek w tym mieście” wymieniając dokładnie pręty siedlibne i pręty ogrodowe przynależne danej osobie.¹² Najbardziej zainteresuje nas „Połąć druga Rynkową, która leży czołem na północy, tyłem ku ogrodom”.¹³

Wyszczególniono tam:

„pręty siedlibne, pręty ogrodowe

Jan namiestnik Króla J.Mci, 2 3/4, 2 1/2 wolny

Matys Kiermus, 2 1/2, 2 1/2

Janes Burmistrz, 2, 2

Tenże, 2 1/2, 2 1/2

Frąncek Żyła, 2, 2 1/2

Jan Wurczel ziemianin, 2 1/2, 2 1/2 wolny

Serafin Wąsieński (?), 2 1/2, 2 1/2

Bartosz Jamiołka, 2, 2 1/2

Marcin Krawiec, 2, 2 1/2

Tu dom Króla J.Mci od pana leśniczego wzięty, 3 1/2, 3 1/2 wolny

Marian z Piesakiem Żydem, 2, 2 1/2

Jakób Sledzewski, 2, 2 1/2

Reszotkowa Wdowa, 2, 2 1/2

Stanisław Ożarek, 3, 2

Wymieniony w Regestrze „dom Króla J.Mci” jest owym domem wynajętym od Floriana Łobeskiego na potrzeby mennicy w Tykocinie. Zajmował on wraz z ogrodem sporą część (17,2 m) w północnej pierzei tykocińskiego rynku. Musiał to być duży dom, gdyż była to spora część placu skoro ogólna długość północnej pierzei rynkowej wynosiła 163 m. Pozostawał on, co warto odnotować, nuda w 1571 r. wolny od płacenia należności czynszowych.

Należy jednak ustalić, o który rynek w tym wypadku chodziło, gdyż w drugiej połowie XVI w. posiadał Tykocin dwa rynki. Jeden Stary — położony u przeprawy przez Narew i rynek Nowego Miasta od strony wjazdu z Choroszczy. Oba zamieszkane były przez ludność chrześcijańską. Dzielnica żydowska, zachodnia, zwana Kaczorowem, rynku wówczas nie posiadała. Na wschód od dzielnicy żydowskiej, w kierunku dzisiejszego Białegostoku oraz przeprawy przez Narew rozciągał się Rynek Katolicki, który w XVI w. nosił miano Rynku Starego. Przy nim znajdował się dom wynajęty przez monarchę od leśniczego tykocińskiego, jako miejsce warsztatów mennicznych. Rynek ten był — co warto zauważyć — rynkiem nietypowym, o lekko trapezoidalnym kształcie. Budynek mennicy stał na niskiej skarpie nadnarwiańskiej. Według inwentarza z 1571 r. rynek ten obudowany był ze wszystkich stron domami mieszkalnymi. Stan ten trwał do lat czterdziestych XVIII w., kiedy to po spaleniu się drewnianego kościoła parafialnego, jak również zachodniej pierzei, zbudowano w latach 1742-1745 nowy, murowany kościół. W niedługim też czasie rozpoczęto przebudowę rynku — konsekwencją czego było przeobrażenie jego zabudowy. Zniesiono wszystkie domy, a wśród nich i ten w którym w XVI w. mieściła się mennica.

Mennica w Tykocinie biła monety tylko w 1566 r., pogarszając stopę menniczą osiągnięcia jednorazowych, doraźnych zysków. Produkowano tam półgrosze, oraz bito w dużych ilościach grosze litewskie na stopę polską. Grosze litewskie wybijane na stopę

litewską są obecnie najrzadszymi wytworami tej mennicy. Znane są jedynie w dwóch egzemplarzach.¹⁴

Wybicie tych monet oraz ich obieg na terenie Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego spotkał się z wielkim niezadowoleniem. Dlatego też wobec licznych skarg sejmików szlacheckich, na zalanie ziem polskich „podłą monetą tykocińską”, Zygmunt August uniwersałem nadał jej kurs przymusowy. Był to uniwersał królewski z 27 marca 1572 r. o monecie litewskiej: „Mandatum universale de moneta Lituania”.¹⁵ Król rozkazał w nim: „A grosze w Tykocinie na kształt groszy polskich wykowane (...) aby tak w Polsce jako i na Litwie wedle ceny groszy polskich były brane”. Miały więc na mocy uniwersału obieg przymusowy po 5 groszy polskich za 4 litewskie.

Monety bite były w srebrze 5 1/2 łutowym, i w większych ilościach z grzywny brutto niż analogiczne z mennicy wileńskiej.¹⁶ Jak podaje Marian Gumowski grosz tykociński bity na stopę polską zawierał jedynie 0,68 g srebra. Półgrosze występujące w zbiorach najczęściej co nie oznacza, że są pospolite — jak podał Józef Andrzej Szwagrzyk.¹⁷ Znane są one, jak podaje Gumowski, w 10 odmianach stempla. Dodać można w tym miejscu, iż w zbiorach Emeryka Hutten-Czapskiego znajduje się jedynie 6 odmian, zaś w zbiorach Antoniego Domaradzkiego było 7 odmian stempla półgroszy tykocińskich. Groszy litewskich bitych na stopę polską jest mniej — jedynie 2 odmiany stempla wg Gumowskiego, co potwierdza zbiór Hutten-Czapskiego. W zbiorach Domaradzkiego znajdowała się tylko jedna odmiana.¹⁸ Wydaje się, iż liczbę odmian stempla można uznać za wiarygodną choć istnieje rozbieżność co do liczby półgroszy (od 7 do 10 odmian stempla). Monety wybijane w mennicy tykocińskiej wyglądały następująco:

Półgrosze — av: orzeł, w otoku napis SIGIS AUG D G REX POLO MDL rv: Pogoń, pod nią data: 1566, w otoku MONETA MAGNI (herb Jastrzębiec duży) DVCAT LIT, w legendzie przerywniki z trójlstków. — av: j.w.

rv: Pogoń, pod nią data: 1566, w otoku MONETA MAGNI (herb Jastrzębiec mały) DVCAT LITV

Znane są odmiany literowe napisu. Pod względem wykonania nie różniły się od półgroszy wileńskich z tego okresu. Cechą odróżniającą je od wileńskich jest występowanie herbu Jastrzębiec na rewersie monet.

Grosze na stopę polską

av: popiersie króla Zygmunta Augusta dzieli napis SIGIS — AUG REX, poniżej w 2 wierszach POLO MAC DVXL

rv: Pogoń, pod nią data: 1566 oraz monogram królewski i herb Jastrzębiec pod mitrą książęcą, w otoku napis MONETA MAGNI DVCA LIT. Znane odmiany z końcówką napisu LITV na rewersie, oraz przerywnikami z kropek i trójlstków. Są podobne do groszy z mennicy wileńskiej, lecz mają na rewersie herb Jastrzębiec zamiast herbu Kolumny. Były też bite w gorszym srebrze niż analogiczne z tego roku z mennicy wileńskiej.

Grosze na stopę litewską

av: popiersie królewskie, w otoku napis: SIGIS AUG REX POLO MAG DVX LIT

rv: Pogoń, pod nią data: 1566, w otoku napis MONETA MAGNI (herb Jastrzębiec) DVCAT LITVA

Monety tego typu znane są zaledwie w dwóch egzemplarzach — pierwszy znajduje się (jak twierdził Gumowski) w muzeum wiedeńskim, drugi znajdował się w zbiorze inż. Antoniego Domaradzkiego z Gdańska. Obecnie znajduje się w nieznanym mi zbiorze prywatnym na Wybrzeżu. Egzemplarz jaki znajdował się w zbiorach Potockiego był jedynie kopią galwaniczną. Waga dobrze zachowanego egzemplarza Domaradzkiego wynosiła 2,27 g, co wskazuje na zaniżenie ilości srebra w tych monetach w porównaniu do groszy wybijanych w Wilnie.¹⁹ Z dużym prawdopodobieństwem można uznać ją chyba za monetę próbną.

Inną nie mniej istotną sprawą w odtwarzaniu dziejów mennicy tykocińskiej jest zagadnienie dzierżawcy oraz wykonawców monet w tym warsztacie menniczym. Ignacy Zagórski w 1845 r. opisując monety litewskie twierdził, że „mennica w Tykocinie, Żydom po większej części była wydzierżawioną przeciw czemu tylokrotnie na sejmach zanoszono skargi”.²⁰ Nie podał on jednak źródła pochodzenia tej wiadomości. Jest to jednak możliwe, gdyż w okresie od XVI do XVIII w. stopniowo wzrastał odsetek żydowskiej ludności Tykocina. W latach siedemdziesiątych XVI w. na ogólną ilość ok. 300 rodzin, było pięćdziesiąt kilka żydowskich. Anatol Leszczyński w swej ostatniej pracy podaje iż Żydzi Tykocina po osiedleniu się w 1522 r. zorganizowali już spółkę w celu dzierżawy ceł. Do spółki należeli Szychno Gołasiewicz, Jesko Pesachowicz i Aron Maksimowicz Bosko. W dniu 18 maja 1526 r. Żydzi tegoż miasta dzierżawili myto woskowe i solne. Ze skargi zaś mieszczan i Żydów Grodna wynika, że arendarze tykocińscy niesłusznie pobierali opłaty za przewożone tkaniny. Nie znany był natomiast zakres dzierżaw „Joska Arendatoris civitas Tykociniensis”.²¹ A może ten ostatni był dzierżawcą mennicy w mieście królewskim Tykocinie?

Nowo powstała mennica w Tykocinie została oddana pod pieczę wojewody i starosty krakowskiego Stanisława Myszkowskiego. Świadczy o tym jego herb widniejący na monetach. Dlaczego mianowano na to stanowisko pierwszego w Rzeczypospolitej dygnitarza koronnego nie wiemy do dziś. Czyżby miał fingować swoim herbem dzierżawę mennicy tykocińskiej? Zjawisko to było już znane z lat wcześniejszych, kiedy



Grosz litewski na stopę litewską. Mennica tykocińska.



Grosz litewski na stopę polską. Mennica tykocińska.

w 1555 r. mennicę wileńską wydzierzał Zygmunt August Zydom, w których imieniu wystąpił Feliks, a monety bito pod herbem Topór, nadzorcy mennicy wileńskiej, Gabriela Tarły. Również z polecenia króla, jeszcze w 1546 r. zawarł nadworny podskarbi królewski — Lutomierski, kontrakt z Żydami — Izraelem z Krakowa i Rubinem z Brześcia dotyczący wymiany monety świdnickiej. Przemawia za tym fakt, że działalność mennicy była krótka, lecz przyniosła znaczne zyski monarsze. Ponieważ pieniądź był potrzebny na wojnę o Inflanty, do opłacenia wojska, dlatego wydaje się prawdopodobne wydzierżawienie mennicy, ale pod ścisłym nadzorem i kuratelą pierwszego urzędnika Korony — starosty krakowskiego Stanisława Myszkowskiego. Nie można, jak mi się wydaje, zgodzić z sugestią Andrzeja Białkowskiego i Tomasza Szweycera, że: „Nie chcąc dezorganizować mennicy wileńskiej, która niedawno przeszła reformę (1665 r.) i zaprzestała bicia półgroszy, na nową mennicę wybrał król Tykocin. Zarządcą został Stanisław Myszkowski (...) Mianowanie na to stanowisko tak wielkiego dygnitarza koronnego jest zastanawiające. Musimy chyba widzieć w nim doradcę Zygmunta Augusta, który podjął się tej emisji przy forsowaniu swego zdania. Majstrów i narzędzia prawdopodobnie ściągnął Myszkowski z Krakowa i w r. 1566 wybił duże ilości półgroszy (...)”²²

W związku z tym rodzi się kilka wątpliwości. Już w 1564 r. Zygmunt August zakupił dom na mennicę, jeszcze przed przeprowadzeniem reformy w mennicy wileńskiej, a więc upada argument „dezorganizacji” mennicy w Wilnie. Łatwo też zrozumieć dlaczego stanowisko nadzorcy mennicy objął Myszkowski. Stało się to zapewne na skutek afery z Wawrzyńcem Jelitowskim, głównym animatorem z ramienia podskarbiego Lutomierskiego, wymiany monety świdnickiej, przełożonego komory wileńskiej, który był przeniawiercą grosza królewskiego. Jego malwersacje finansowe pozbawiły Zygmunta Augusta 1/3 części całego zysku skarbu królewskiego.²³ Nie chcąc dopuścić do podobnej sytuacji, oraz oddając mennicę pod osobisty nadzór wojewody i starosty krakowskiego, pewny był Zygmunt August pełnego sukcesu całego przedsięwzięcia związanego z uruchomieniem nowej mennicy w państwie. Dodatkowym argumentem na powierzenie funkcji nadzorcy Myszkowskiemu był fakt iż pochodził on z bardzo bogatej bankierskiej

rodziny, co zabezpieczało króla przed powtórzeniem się afery z Jelitowskim.

Kto wykonywał stemple do bicia „monety tykocińskiej” oraz pracował w mennicy? Wobec krótkiego życia mennicy w Tykocinie, nie wydaje się możliwe, iż wszystko co potrzebne do produkcji menniczej wykonane zostało na miejscu — na Podlasiu. Wprost przeciwnie, wykonanie stempla, którego wygląd znamy z monety tykocińskiej, wskazuje nie na Kraków, lecz na niedaleką produkcję z pobliskiej mennicy wileńskiej. Stamtąd też zapewne przywożono przygotowane już srebro do bicia nowych monet. Tykocin własnych rytowników nie posiadał.

Na podstawie „Inwentarza Tykocina” z 1571 r. wiemy, że w Tykocinie znajdował się tylko jeden złotnik, zaś w 9 lat później w rejestrze poboru województwa podlaskiego (1580 r.) odnajdujemy już w Tykocinie aż 2 złotników płacących szoss. Podczas, gdy z miast królewskich na terenie Podlasia tylko jeden Bielsk miał złotnika, który „nieustawicznie robił”.²⁴ Inne miasta takie jak: Narew, Kleszczele, Brańsk, Suraż, Knyszyn, Goniądz, Rajgród czy Augustów, tego typu warsztatów nie miały. Być może jeden, bądź owi dwaj złotnicy byli jedyną, poza budynkiem i wybitymi monetami pozostałością po istnieniu warsztatu menniczego w Tykocinie.

Przypisy:

1. Z ważniejszych wymienić należy: M. Gumowski, *Mennica wileńska w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1921, s. 83-85; K. Filipow, *Mennica w Tykocinie w 1566 r.*, „Biuletyn Numizmatyczny” nr 10/1982; tenże, *Lokalizacja mennicy w Tykocinie*, „Białostocki Numizmatyk”, Białystok 1983, s. 9-11, tam też podana dalsza literatura.
2. K. Filipow, *Lokalizacja...*, s. 9-11.
3. A. Jabłonowski, *Polska XVI w., t. XVII, cz. III*, Warszawa 1910, s. 134.
4. Omówienie literatury zob. M. Grażyński, *Czy istniała mennica tykocińska w latach 1545-1548?*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 1913, nr 1-5.
5. J. Tyszkiewicz, *Skorowidz monet litewskich*, Warszawa 1875.
6. Schwinkowski, *Das Geldwesen in Preußen unter Herzog Albrecht*, „Zeitschrift für Numismatik”, Berlin 1909.
7. Gumowski, *op.cit.*, s. 84.
8. K. Filipow, *Mennica...*
9. H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. 16-17; literatura dotycząca Tykocina zob. K. Filipow, *Mennica...*, i *Lokalizacja...*, *passim*.
10. Por. L. Kolankowski, *Zygmunt August wielki książę Litwy do roku 1548*, Lwów 1913, s. 272-277.
11. *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie: Archiwum Skarbu Koronnego LVI, t. 4, Inwentarz Tykocina 1571-1573*.
12. Są to chełmińskie miary ziemi: 1 przęt = 7 1/2 łokcia, 1 łokieć litewski = 65,5 cm.
13. AGAD, *ibidem*, s. 7.
14. M. Gumowski, *op.cit.*, s. 84; A. Białkowski, T. Szweycer, *Monety ostatnich Jagiellonów*, Warszawa 1975, s. 230-232.
15. I. Zagórski, *Monety dawnej Polski. Teksty do tablic (reedycja)* Warszawa 1977, s. 124.
16. M. Gumowski, *op.cit.*, s. 84-85.
17. J. A. Szwagrzyk, *Pieniądź na ziemiach polskich X-XX w.*, Wrocław 1973.
18. E. Hutten-Czapski, *Catalogue de la collection des médailles et monnaies polonaises*, Graz 1957; Katalog zbioru A. Domaradzkiego nr 607-612, 627, 650.
19. Zob. notatkę A. Domaradzkiego w „Wiadomościach Numizmatycznych” 1959, nr 1-2; Białkowski, Szweycer, *op.cit.*, *passim*.
20. Zagórski, *ibidem*.
21. A. Leszczyński, *Żydzi Ziemi Bielskiej od połowy XVII w. do 1795 r. (stadium osadnicze, prawnicze i ekonomiczne)*, Warszawa 1980, s. 205.
22. Białkowski, Szweycer, *op.cit.*, s. 92.
23. Kolankowski, *op.cit.*, 298-299.
24. Jabłonowski, *op.cit.*, s. 128.

Prawa miejskie Goniądza w XVI w.

W wyniku przemian społecznych i gospodarczych zachodzących w Wielkim Księstwie Litewskim po zawarciu unii z Polską, w miastach litewskich zaczęło pojawiać się nieznanie tam dotąd niemieckie prawo miejskie. Początkowo, Władysław Jagiełło, a po nim wielki książę Witold, nadawali przywileje na nowe prawo tylko większym ośrodkom gospodarskim, leżącym w Litwie właściwej, będącym od dawna centrum wytwórczości rzemieślniczej i handlu, zamieszkałym przez względnie liczne kolonie kupców i rzemieślników obcych. W swojej działalności, władcy litewscy wykorzystywali wzory miast koronnych. W ten sposób, w pierwszej kolejności, nowe zasady prawne zaczęły obowiązywać w Wilnie, Brześciu, Kownie i Trokach.

Na Podlasiu, znajdujące się w zachodniej, silnie rozwiniętej gospodarczo części W. Ks. Litewskiego, niemieckie prawo miejskie dotarło w pierwszej połowie XV w. Tutaj też początkowo nastąpiło znacznie większe skupienie miast posługujących się nowym prawem, niż na pozostałych ziemiach litewskiego państwa. Powodem tego były bliskie związki Podlasia z sąsiednim Mazowszem, skąd przybywali i osiedlali się liczni kupcy i rzemieślnicy. Przynosili oni ze sobą znane i stosowane na Mazowszu wzory i obyczaje prawa chełmińskiego. Poza tym na wcześniejszą recepcję prawa niemieckiego przez miasta podlaskie wpłynęła dłuższa lub krótsza zależność polityczna części ziem późniejszego województwa podlaskiego od książąt mazowieckich. To władcy mazowieccy nadali prawa miejskie takim ośrodkom jak: Tykocin (wójtostwo — 1424 r., prawo chełmińskie — 1425 r.), Mielnik (1440 r.) czy Węgrów (1441 r.), potwierdzone później przez wielkich książąt litewskich. Do połowy XV w. pełne lub częściowe prawa miejskie otrzymały jeszcze następujące miasta podlaskie: Sokołów (1424 r.), Ciechanowiec (przed 1429 r.), Drohiczyn (wójtostwo — 1429 r.), Bielsk (wójtostwo — 1430 r.) i Suraz (1445 r.).

W drugiej połowie XV w. i w pierwsze połowie wieku XVI nastąpił na Podlasiu dalszy wzrost liczby miasteczek i lokacji na prawie niemieckim. W 1569 r., gdy województwo podlaskie znalazło się w granicach Korony, liczba miasteczek w nim leżących, które posiadały prawa miejskie, wynosiła 24. Wśród nich znajdował się również interesujący nas w tym przyczynku Goniądz.

Uzyskanie przez miasta podlaskie przywilejów lokacyjnych nadających prawo chełmińskie lub magdeburskie było ważnym momentem dla ich dalszego rozwoju. Do tej pory, ośrodki posiadające już wyraźny charakter miejski poprzez swoją zabudowę, większą koncentrację ludności, istnienie charakterystycznych dla miast instytucji handlowych i warsztatów rzemieślniczych, prawnie nie różniły się wcale od wiejskiego otoczenia. Ich mieszkańcy podlegali prawu książęcemu (tak jak włościanie). Byli oni zależni do wyroków sądowych namiestników i dzierżawców gospodar-

skich, którzy nakładali na nich powinności i prace obowiązujące całą włość. Dlatego też mieszczenie brało udział w tłokach, dostarczali podwód i udzielali stacji gońcom, i urzędnikom wielkiego księcia, naprawiali drogi, groble i mosty, odbywali stróżę zamkowe, dawali dziakło. Wymiar i czas trwania powinności zależał głównie od aktualnych potrzeb książęcych i wymagań uciążliwych najczęściej zarządców.

Wraz z otrzymaniem przez miasto przywileju posługiwania się prawem niemieckim następowała zasadnicza zmiana w położeniu prawnym i ekonomicznym jego mieszkańców. Od tej pory miasto chronił immunitet sądowy, uwalniający mieszczań od jurysdykcji i władzy urzędników wielkoksiążęcych. Jednocześnie, mieszczenie, których obejmowało nowe prawo, przestawali podlegać obowiązującym dotąd prawom ziemskim — litewskim, ruskim bądź polskim oraz innym panującym zwyczajom. Odtąd obowiązywać miały w mieście tylko zasady i normy prawa niemieckiego, według których miał sędzić i zarządzać sprawami miejskimi nowo wybrany wójt, z czasem przy współudziale samorządu miejskiego z burmistrzem na czele.

W zakresie gospodarczym przywilej lokacyjny poza pewnymi wyjątkami zwalniał mieszczań od ciężarów, które ponosili oni dotąd. Określał jednocześnie nowe uprawnienia i obowiązki miejskie. Miasta otrzymywały lata wolnizny na zagospodarowanie się, znaczne nadziały ziemi uprawnej, prawo do dochodów z urzędzeń miejskich, jak: jatki, łaźnia czy waga. Zachowywały posiadane przez siebie „wchody” do puszczy gospodarskich, prawo rybołówstwa oraz prawa łowieckie. Natomiast do głównych, ściśle określonych obciążeń mieszczań, należał czynsz z posiadanej ziemi, opłaty z ogrodów i domów oraz podatki od prowadzonej działalności handlowej i rzemieślniczej.

Pierwszy, znany dokument określający prawa i obowiązki mieszkańców Goniądza, wystawiony został 15 lutego 1547 r. w Wilnie przez ówczesnych właścicieli miasta: Stanisława Dowojnę, wojewodę połockiego i jego małżonkę Petronełę, córkę Jana Radziwiłła, starosty żmudzkiego. Nie był to jednak najstarszy przywilej lokacyjny wprowadzający po raz pierwszy do tego miasta normy prawa niemieckiego. Jak wynika bowiem z jego treści, mieszczenie goniądzcy już od wielu lat stosowali w swoich sądach prawo chełmińskie. Powyższy dokument był więc tylko potwierdzeniem i może uaktualnieniem obowiązującego wcześniej w mieście stanu prawnego i gospodarczego. Potrzebę jego wystawienia spowodowała niewątpliwie zmiana właściciela miasta (po śmierci Jana Radziwiłła w 1542 r., jego córki w 1545 r. dokonały podziału ojcowizny i dobra goniądzko-rajgrodzkie otrzymała Petronela) i chęć mieszczań do posiadania gwarancji swoich dotychczasowych praw od nowego pana.

Bardzo skąpe źródła pisane dotyczące późnośredniowiecznego Goniądza nie pozwalają dokładnie ustalić kiedy ta, spora już w XV w. osada o charakterze miejskim mogła otrzymać swoje pierwsze prawa.



Goniadz. Kaplica św. Floriana. 1982.

Niektóre elementy prawa chełmińskiego mogły pojawić się w tej miejscowości już pod koniec panowania wielkiego księcia Witolda, a więc w latach 20-tych XV w. W tym czasie Goniadz posiadał już kościół, co świadczyłoby o znacznym zaludnieniu oraz utrzymywał ożywione kontakty handlowe. W sąsiadujących z Goniadzem miasteczkach mazowieckich, takich np. jak Łomża, Wizna czy Tykocin, połączonych z nim siecią drożną i rzeczną, obowiązywały od niedawna zasady prawa chełmińskiego. Również więc w Goniadzu mógł wówczas pojawić się wójt zajmujący się z polecenia władcy organizacją życia miejskiego i rozstrzyganiem wszelkich sporów pomiędzy mieszkańcami tej nadbiebrzańskiej osady.

Na początku XVI w. Goniadz był już miasteczkiem ukształtowanym, zarówno przestrzennie, jak też organizacyjnie (w źródłach pisanych z tego czasu występuje jako „oppidum”), składającym się z miasta właściwego i wsi okolnych, których mieszkańcom także przysługiwał status mieszczan. Należy przypuszczać, że w tym właśnie czasie miasto i przedmieścia otrzymały pełne prawo chełmińskie, wyjmujące je spod władzy urzędników aktualnych właścicieli miasta. Jednocześnie przestawały mieć zastosowanie w sprawach miejskich przepisy prawa litewskiego i inne prawa zwyczajowe. Od tej pory, jak to formułował przywilej z 1547 r., mieszkańcy Goniadza „we wszelkich przypadkach sądowych, kryminalnych, cywilnych czy mieszanych” mieli podlegać przepisom prawa chełmińskiego. Sądzić zaś ich według tego prawa mogły jedynie: sąd gajony wójtowski i sąd radziecki, od wyroków których można było jeszcze odwołać się do właściciela miasta. Jurysdykcja miejska obejmowała obszar leżący w promieniu 1 mili (ok. 7 km) od miasta.

W dokumencie z 1547 r. nie ma mowy o uprawnieniach i obowiązkach wójty goniądzkiego. Jego sytuację prawną i gospodarczą w mieście regulował zapewne oddzielny przywilej. Na początku XVI w. było w Goniadzu dwóch wójtów. Jeden z nich był wójtem czysto miejskim, drugi zaś sprawował władzę nad mieszczanami okolnymi. Obaj wójtowie, obok korzyści z racji pełnienia przypisanych im obowiązków, podobnych, jak należy sądzić, do obowiązków wójtów w innych miastach podlaskich (np. sądownictwo), uposażeni byli w ziemię. Wiemy, że wójt mieszczan okolnych posiadał w 1509 r. 2 włóki ziemi, natomiast wójt goniądzki w 1536 r. miał 3 włóki. Wójt goniądzki

otrzymywał także w 1536 r. 10 zł z czynszu, płaconego przez mieszczan właścicielowi miasta, którym był wówczas Jan Radziwiłł, starosta żmudzki. Do ważnych obowiązków wójtów miast podlaskich należała, w razie potrzeby, służba wojskowa. Dlatego też, w 1509 r. zaznaczano, że wójt okolny ma odbywać sam służbę ziemską, a w czasie wojny wystawiać również pachołka w zbroi i na dobrym koniu.

Nic nie wiemy o osobach sprawujących urzędy wójtowskie w Goniadzu w pierwszej połowie XVI w. Natomiast w 1571 r. wójtem goniądzkim był zamożny szlachcic Jan Grajewski. Sprawowanie tej funkcji przez szlachetnie urodzonego nie stanowiło na Podlasiu odosobnionego przypadku. Podobnie było wcześniej w Tykocinie, Wysokiem Mazowieckiem czy Siemiatyczach.

Obok wójty, w Goniadzu wykształcił się także samorząd miejski, składający się z burmistrza i rady. Przywilej z 1547 r. dokładnie określał sposób wybierania całego składu samorządu. Wybory do władz miejskich odbywały się co roku. Mieszczanie goniądzcy posiadali prawo do 4-osobowej rady miejskiej, chociaż w razie potrzeby liczba rajców mogła być powiększona. Wybór burmistrza przebiegał przy udziale właściciela miasta lub jego przedstawiciela. Mieszczanie prezentowali dwóch kandydatów na to stanowisko, natomiast właściciel miasta bądź namiestnik dworski wybierali jednego z nich na roczną kadencję. Do obowiązków władz miejskich w Goniadzu, podobnie jak w innych miastach podlaskich, należał zarząd miasta, przestrzeganie w nim ładu i spokoju, dbanie o interesy miasta na zewnątrz.

Nadanie Goniądzowi praw miejskich pozwoliło mieszczanom nie tylko na własną jurysdykcję i wybieralny samorząd. Szczegółowo uregulowana została także sprawa ich uprawnień i obowiązków natury ekonomicznej. Przede wszystkim miastu potwierdzona była pewna, określona liczba włók ziemi uprawnej, z których to włók mieszczanie mieli płacić czynsz o stałej wielkości. O tym, że mieszczanie goniądzcy płacili czynsz z posiadanych pól można domyślić się już z dokumentów wystawionych kościółowi parafialnemu w tej miejscowości, (1493 i 1521 r.) przez wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka i Mikołaja Radziwiłła, wojewodę wileńskiego. W 1536 r. Goniadz miał 108 włók miejskich (prawdopodobnie łącznie z włókami należącymi do mieszczan okolnych), z których płacono właścicielowi miasta po 37 groszy litewskich z każdej. W jedenaście lat później, kiedy Stanisław Dowojno wraz z żoną wystawiali mieszczanom swój przywilej na prawo chełmińskie, podano w nim, że mieszczanie i przedmieszczanie czyli okolni uprawiają razem 100 włók ziemi i zobowiązani są do płacenia co roku na św. Marcina (11 listopada) po 38 groszy litewskich z włóki. W 1571 r., gdy Goniadz zmienił właściciela, przechodząc z rąk Anny Radziwiłłówny Kiszczyny, wojewodziny witebskiej w posiadanie króla Zygmunta Augusta, samo miasto posiadało 123 i 3/4 włóki „gruntu średniego i miejscami podłego”. Przedmieszczanie zaś zajmowali 46 włók. W tym czasie czynsz z jednej włóki wynosił 48 groszy litewskich. Oprócz czynszu pieniężnego mieszczan i przedmieszczan obowiązywało

corocznie oddawanie dwóch beczek (solanek) owsa z każdej włóki.

Obok ziemi ornej mieszczenie goniądcy posiadali również swoje ogrody. W 1536 r. powierzchnia wszystkich ogrodów miejskich równała się 112 morgom. Podatek od użytkowanych ogrodów był bardzo stabilny. W 1536, 1547 i 1571 r. wynosił ciągle 3 grosze litewskie z ogrodu.

Jeszcze innego typu podatkiem było grodowe, płacone przez mieszczań posiadających ziemię uprawną. Wynosił on 3 grosze litewskie od włóki. Bezrolni mieszkańcy Goniądza dawali tylko 1 grosz z każdego domu. Wszyscy bez wyjątku mieszczenie mogli korzystać bezpłatnie z pólów łkowych i leśnych.

Poza ważną niewątpliwie dla egzystencji wszystkich, mocno rolniczych miast podlaskich uprawą ziemi, obywatele goniądcy prowadzili również działalność gospodarczą innego rodzaju. Z tych licznych zapewne zajęć dokument lokacyjny z 1547 r. wymienia jedynie prawo mieszczań do warzenia piwa oraz robienia miodu i wina. Przy czym za każdy war piwa obowiązywał podatek zwany cechowym wysokości 4 grosze polskie. W 1571 r. podatek ten wynosił już 5 groszy polskich. Produkcja miodu i wina była wolna od opłat.

W 1521 r. rzeźnicy handlujący w jatkach miejskich zobowiązani byli do dawania właścicielowi miasta podatku w postaci łoju zwierzęcego. W 1571 r. natomiast opłatę z jatek stanowiły łopatki zwierząt, których mięso tam sprzedawano. Wiadomo również, że w 1571 r. wszyscy rybacy miejscy za prawo połowów w Biebrzy dostarczać mieli 20 kop ryb albo 35 kop groszy polskich. Szewcy zaś w tym samym czasie za uprawianie zawodu płacili rocznie po 6 groszy litewskich.

Niewiele wiemy o sytuacji handlu w XVI-wiecznym Goniądzu. Przywilej z 1547 r. nie mówi nic o jarmarkach i ich terminach oraz o targu cotygodniowym. Niewątpliwie jednak oba te rodzaje spotkań handlowych musiały tam się odbywać podobnie jak w innych miastach podlaskich. Już przecież na początku XV w. mieszkańcy Goniądza prowadzili handel z kupcami z Łomży i z ziem Zakonu Krzyżackiego. Natomiast w 1571 r., wśród powinności miejskich znalazły się opłaty związane z zawieraniem transakcji handlowych, np. targowe czy pomierne. W mieście pobierano także w tym czasie opłaty komunikacyjne zarówno od obcych podróżnych, głównie zapewne kupców, jak też od mieszkańców Goniądza. Należały do nich przewóz i przewoźne (od przepływających się przez rzekę Biebrzę) oraz tafelne, grobelne i upustowe (od płynących Biebrzą).

W Goniądzu, podobnie jak w niektórych innych miastach prywatnych na Podlasiu, pomimo posiadanego prawa niemieskiego, mieszczenie i przedmieszczenie musieli nadal wykonywać na rzecz właściciela, niektóre powinności charakterystyczne dla czasów przedlokacyjnych. W 1571 r. należały do nich 3 łtuki rocznie: raz na żniwa i dwa razy w czasie orki, a także kolejne wożenie przez mieszczań listów i pasażerów do różnych miejsc, wskazanych przez pana miasta. W dwóch dokumentach nadawanych z 1547 r. dla

młynarzy z Goniądza, ówcześni właściciele miasta — Dowojno z żoną, zobowiązują mieszczań do pomocy przy budowie i konstrukcji grobli.

Oprócz powinności i podatków wybieranych z miasta na rzecz jego właścicieli, mieszczań goniądczych obowiązywały również pewne opłaty należne kościołowi parafialnemu. Zgodnie z dokumentem księcia Aleksandra Jagiellończyka z 1493 r., potwierdzającego uposażenie kościoła w Goniądzu, mieszczań mieli dawać meszne w wysokości 5 groszy z łana, natomiast z domów i placów płacić co roku po 4 grosze. Mieszczań okolnych obowiązywała nadal dziesięcina snopowa na rzecz plebana.

Pod koniec XVI w. i wiekach następnych, kiedy Goniądz wraz z całym „państwem” goniądzko-rajgrodzkiem stworzonym przez Radziwiłłów, stał się własnością królewską, mieszczenie goniądczy wielokrotnie ubiegali się o potwierdzenie swoich praw miejskich u kolejno rządzących władców polskich. Pomimo niewątpliwych zmian gospodarczych i społecznych, jakie w ciągu trzech stuleci zachodziły w Rzeczypospolitej, dokumentem podstawowym pozostawał ciągle pierwszy, zachowany przywilej Stanisława Dowojny i Petroneli z Radziwiłłów Dowojnowskiej z 15 lutego 1547 r. Potwierdzili go kolejno: Stefan Batory (1576 r.), Zygmunt III Waza (1606 r.), Michał Korybut Wiśniowiecki (1672 r.), Jan III Sobieski (1677 r.), August II (1702 r.), August III (1745 r.) i Stanisław August Poniatowski (1765 r.).

Również mieszkańcy przedmieść goniądczych posiadali przywilej, który wraz ze zmianą władcy przedstawiali do zatwierdzenia w kancelarii królewskiej. Był to wyrok rewizorów królowej Anny Jagiellonki, Wojciecha Starorzębskiego, biskupa chełmińskiego i Adama Pilchowskiego, proboszcza warszawskiego, wydany 2 września 1573 r. w Tykocinie. Potwierdził on przynależność mieszczań okolnych do jurysdykcji miejskiej oraz zobowiązywał starostę do przestrzegania ich dawnych wolności i nie muszania do robót ciągłych. Powyższy dokument, wraz z potwierdzeniem poprzedników, uznali kolejno: Zygmunt III Waza (1593 r.), Władysław IV Waza (1635 r.), Jan Kazimierz (1650 r.), Jan III Sobieski (1677 r.), August II (1702 r.), August III (1745 r.) i Stanisław August Poniatowski (1765 r.).

Bibliografia

Źródła:

AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego LVI, G 6.

AGAD, Kapliciana, pudło 43, 54.

AGAD, Metryka Koronna nr 114.

Literatura:

Alexandrowicz S., Powstanie i rozwój miast województwa podlaskiego (XV — I poł. XVIII w.), *Acta Baltico-Slavica*, t. I, 1964.

Bardach J., Miasta na prawie magdeburskim w Wielkim Księstwie Litewskim od schyłku XIV do połowy XVII stulecia, *Kwartalnik Historyczny*, t. LXXXVII, 1980, z. 1.

Jarnolik W., Rozwój niemieckiego prawa miejskiego na Podlasiu do Unii Lubelskiej 1569 r., *Przegląd Historyczny*, t. LXXIII, 1982, z. 1-2.

Pazyra S., *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1959.

Wiśniewski J., *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI w.* // *Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego*, t. I, Warszawa 1975.

Bramy miejskie Białegostoku w XVIII w.

Bramy miejskie kojarzą się najczęściej z warownym charakterem miast średniowiecznych. Stanowiły wówczas istotny element murów obronnych. Zamykane były zazwyczaj dębową, okutą żelazem, kratą i połączone z mostem zwodzonym przerzuconym przez fosę. Podniesiony, w razie niebezpieczeństwa, most stawał się dodatkowym elementem umocnienia. Często bram strzegły baszty zawne też barbakanami. Pieczę nad poszczególnymi bramami sprawowały nieraz cechy rzemieślnicze. Dla bezpieczeństwa miasta istniał obowiązek zamykania bram o zachodzie słońca, otwierano je dopiero o świcie.

Białystok nie miał charakteru obronnego, granice miasta wytyczał jedynie drewniany parkan między murowanymi słupami, a jednak wjazdu z przecinających miasto szlaków komunikacyjnych, strzegło aż sześć bram miejskich. Dwie zachodnie prowadziły do Suraża i Choroszczy, dwie strzegły szlaku wasilkowskiego prowadzącego do Grodna, południowa otwierała drogę na trakt warszawski, jedynie brama Pieczurska na wschodzie miała znaczenie bardziej lokalne.

Obowiązkiem utrzymania parkanów Branicki obciążył mieszkańców miasta. Konieczne naprawy zlecał burmistrz, przy czym połowę reperować miał kahał poczynając „od Zwierzyńca do Bramy Suraskiej, od Suraskiej do Choroskiej i do Wasilkowskiej aż do Bojar”, pozostałą zaś część naprawiali katolicy.

Parkan i bramy nie ograniczały całej zabudowy miasta, poza nimi rozciągały się jeszcze przedmieścia. Dzięki opisowi w zachowanym Inwentarzu dóbr, można w przybliżeniu odtworzyć usytuowanie i wygląd zewnętrzny tych bram.

Dwie z nich znajdowały się na zachodnich obrzeżach miasta, a ulice do nich wiodące stanowiły jakby naturalne przedłużenie funkcji Rynku, o którym pisałam wcześniej. Pierwsza to ulica Choroska (obecnie Lipowa) idąca do Bramy Choroskiej. Po jej prawej stronie, między Rynkiem a bramą, znajdowało się jedenaście domostw. Pierwszym, naprzeciwko domu Pod Łabędziem, był dom wjezdny, narożny, z facjatą od ulicy murowaną i wystawną o pięciu filarach. Ostatni pozostawał w dyspozycji Urzędu Miejskiego i służył za mieszkanie pachołkowi miejskiemu.

Po przeciwległej stronie znajdowało się tylko pięć posesji, wśród nich jedna kuźnia, nadana w 1768 r. Johanowi Bulakowi, goździarzowi, a dalej kolejna austeria wjezdna usytuowana między dzielnicą żydowską, a ulicą Choroską, bokiem przylegająca do cerkwi, nadana w 1770 r. Benedyktowi Włoskiewiczowi, cyrulikowi.

Ostatnią posesję zajmowała cerkiew unicka „drewniana, złoto z szarym malowana, o trzech kopułach, od ulicy w oparkaniu murowanym”, z pozostałych trzech stron murowane były jedynie słupy, a parkan z dyli.

Tuż niemal za cerkwią ulicę zamykała Brama Choroska „murowana, o dwu piętrach, czterech facjatakach kwadratowych, ze środka sklepiona. Wrota podwójne fasowane, ćwiekami nabijane, z należytem zamknięciem na krukach i zawiasach z sztab żelaznych. Przy

bramie szlaban z rogatkami i łańcuchem i skoblem żelaznym do zamykania. Dachówką kryta z kominem. Schody kręcone na górę, gdzie mieszka Stefan Bieniaszewicz, grabarz z żoną, synem i dwoma córkami”.

Miasto nie urywało się jednak tutaj. Za bramą ciągnęło się Przedmieście Choroskie, dość gęsto zabudowane i ludne. Stanowiła je przede wszystkim „ulica Świętoroska czyli Nowe Lipie zwana” stanowiąca niejako dalszy ciąg dzisiejszej ulicy Lipowej. Ulica okazała „po większej części brukowana, lipami z obu stron w cztery linie wysadzana i sztachecikami z obu stron przed budynkami ogrodzona, na których wilki drewniane kładzione”.

Po prawej stronie tej ulicy, idąc od bramy ku kaplicy św. Rocha, znajdował się młyn skarbowy tzw. wołowy, a następnie dziewięć budynków mieszkalnych, wszystkie określono jako dobre bądź nowe, pobudowane na gruncie skarbowym czyli dworskim ale w większości stanowiące własność ich mieszkańców, a byli nimi m. in. dwaj cieśle, strzelec, piekarz, fontanista nadworny, kucharz, ptaśnik, szklarz. Miał tu swój dom także pocztmajster Karol Topolski.

Podobny charakter miała lewa strona ulicy zabudowana trzynastoma domami, w większości były to budynki skarbowe, a mieszkańcy związani z dworem. Wśród nich dwóch poruczników, rotmistrz janczarski i strzelec, dwóch muzykantów, ptaśnik, tapisjer nadworny, kucharz, szklarz, kamieniarz i dwóch garncearzy, którzy na swych posesjach posiadali piece garncarskie tzw. horna.

Naprzeciwko ulicy, na górze wznosiła się „kaplica św. Rocha”, murowana, o jednej kopule, w górze białą blachą wybita, dachówką kryta, wapnem tynkowana, frontem do Bramy Choroskiej (stojąca), z facjatą murowaną, wokół której cmentarz murem niskim opasany”. Za kaplicą znadowała się plebania z drzewa kostkowego w węgiel budowana, z zewnątrz otynkowana i pomalowana na popielato i żółto, na dachu dwa kominy i lukarna. Za plebanią rozciągał się ogród włoski usytuowany na dwóch kondygnacjach, zasadzony różnymi drzewami i winoroślą. Na dole znajdowały się gumna słomą kryte, a za nimi dwa ogrody warzywne i ocembrowana sadzawka.

Drugą bramą wiodącą w kierunku zachodnim, na trakt do Suraża, była Brama Suraska. Prowadziła do niej od Rynku ulica Suraska. Po prawej stronie, poczynając od poczty, licząca szesnaście budynków. Tylko dwa z nich nie były żydowskie. Jeden należał do Macieja Bugdanowicza nadany mu wraz z placem 1 XI 1767 r. przez Branickiego. Dwaj synowie właściciela pełnili służbę żołnierską w Regimencie Infanterii Koronnej. Drugi, przy samej bramie, nadany został tego samego dnia, Janowi Jaskulskiemu, kapelmistrzowi od janczarów.

Lewą stronę wytyczało dziewiętnaście budynków, podobnie należących niemal wyłącznie do Żydów. Cztery ostatnie posesje sięgały ogrodami do parkanu zwierzyńca dworskiego. Jedna należała do Stefana

Burzyńskiego — cieśli, druga do Jana Kopyckiego, trzecia do garncarza Pawła Pekarskiego, na jednej znajdował się browar żydowski.

Zamykająca ulicę Brama Suraska była skromniejsza od poprzedniej „w oparkanieniu murowanym, w której wrota podwójne fasowane, ćwiekami nabijane, na zawiasach i krukach żelaznych. Przy której szlaban z rogatkami i łańcuchem i skoblami żelaznymi do zamykania”.

Za tą bramą także ciągnęło się przedmieście Suraskie. Po prawej stronie usytuowany był „kierkut czyli mogiłki żydowskie” ogrodzone dylami. Lewą stronę ulicy zajmowały trzy niedawno postawione domy, z których pierwszy zajmował cieśla, drugi — na placu wyznaczonym przez władze miejskie dla służby miejskiej — foryś, trzeci był własnością kominiarza. Do przedmieścia tego należała też ulica Browarna idąca wzdłuż parkanu Zwierzyńca.

Kolejna to Brama Wasilkowska, przez którą wiódł szlak do Wasilkowa, Sokółki i Grodna. Prowadziła do niej od Rynku ulica Wasilkowska (obecnie Sienkiewiczza), jedna z niewielu brukowanych. Prawa pierzeja ulicy Wasilkowskiej liczyła jedenaste posesji, zamieszkała była przez katolików, wśród których notujemy Szymona od kapeli, strzelca, laufra, rymarza, introligatora, krawca, stelmacha i rotmistrza przedniej straży. Dwunastą ostatnią posesję zajmowała drewniana karczma wjezdna „Pod znakiem Jelenia”, tynkowana, kryta dachówką, usytuowana przy moście murowanym. Sień tej karczmy „czyli stajnia pruskim murem budowana, ściana jedna ku rzece opadająca”. W podwórzu znajdowały się jeszcze dwie stajnie, wozownia, browar i spichlerz, a ponadto studnia i dwa ogrody warzywne. Karczmę tę od Bramy Wasilkowskiej odgradzał „most murowany wielki o dwu arkadach na rzeczce”.

Pierzeja lewa była gęściej zabudowana, liczyła dwadzieścia posesji, w tym dziewięć żydowskich. Najbliżej Rynku znajdował się kolejny dom wjezdny ze stajnią i browarem, a dalej jeszcze cztery browary i dość liczni rzemieślnicy jak krawiec, kamieniarz, złotnik, pasamonik, kowal, dwóch szewców, oraz dwóch garncarzy. Właśnie dom jednego z garncarzy stał już za rzeczką, na ostatniej posesji przed Bramą Wasilkowską. Garncarze na swych posesjach mieli piece garncarskie, w których wypalali swe wyroby. Brama Wasilkowska była „murowana, dachówką kryta, z facjatą małą, szaro malowaną, w której wrota podwójne fasowane, bretnalami nabijane o krukach wielkich i sztabach, dobrze opatrzone. Szlaban z łańcuchem i skoblem żelaznymi do zamykania.” Przedmieście za Bramą Wasilkowską było niewielkie, złożone z pięciu zaledwie budynków mieszkalnych i trzech browarów, wszystkie na placach skarbowych.

Stosunkowo blisko poprzedniej usytuowana była następna Brama Bojarska zamykająca wylot ulicy Bojarskiej na drogę Wasilkowską „między dwoma słupami murowanymi wrota podwójne, proste na zawiasach z skoblem do zamykania i szlaban bez łańcucha”.

Ulica Bojarska (obecnie Warszawska) zaczynała się od ulicy Zamkowej (obecnie Pałacowa), a zabudowana była tylko po lewej stronie. Liczyła osiemnaście posesji przy czym wszystkie wyposażone były w dwa ogrody — jeden po przeciwnej stronie ulicy, ku

polom bojarskim, drugi za budynkami „ku rzeczce”. W ten sposób między zabudową ulicy, a rzeką ciągnął się pas ogrodów i zieleni. Druga strona ulicy nie była jeszcze zamieszkała, za ogrodami mieściły się „stajnie na Bojarach”, a dalej pola bojarskie. Wśród mieszkańców tej ulicy spotykamy kowala, oberstrażnika, siodlarza, pasztetnika, kredencarza, stolarza. Cztery ostatnie budynki należały do probostwa białostockiego. Niektórzy tutejsi mieszkańcy odrabiali po dwa dni pańszczyzny tygodniowo. Zwraca też uwagę dość liczny inwentarz żywy.

W pobliżu przeciwnieległego krańca ulicy Bojarskiej znajdowała się Brama Pieczurska zamykająca ulicę Zamkową wiodącą od bramy pałacowej do wiatraka. Wszystkie domy tej ulicy, budowane pruskim murem, stanowiły własność skarbową. Idąc od pałacu po lewej stronie znajdował się młyn wielki z pruskiego muru, kryty dachówką. Naprzeciwko młyna po prawej stronie rozciągał się wielki staw. Dalszy ciąg od młyna zajmowało jeszcze siedem budynków mieszkalnych z ogrodami warzywnymi na zapleczu i drobniejszymi zabudowaniami gospodarczymi. Mieszkali tu ludzie związani z dworem, a więc instygator woskowy, malarz Sylwester Mirys, burgrabia pałacowy, rotmistrz, muzykant. Przeciwna strona, poczynając od stawu liczyła też siedem posesji i tyleż domów murowanych z ogrodami, a wśród mieszkańców odnotowano pułkownika, klawicymbalistę, paziów, fleczera, cukiernika, kapelmajstra i trębaczę, muzykanta i rotmistrza od Węgrów.

W ten sposób docieramy znów do skrzyżowania, z którego w lewo prowadziła opisana już ulica Bojarska, w prawo zaś, stanowiąca jej przedłużenie, ulica Nowe Miasto. Obie one tworzyły dzisiejszą ulicę Warszawską. Otóż ulica Zamkowa przecinała ten szlak idąc jeszcze nieco dalej na wschód. Na przeciwnym, prawym jej rogu stała „Kamienica rogowa wjezdna Pod Jeleniem zwana i pod znakiem jeleniej głowy z rogami będąca” z pruskiego muru. Kamienica ta odbudowana po pożarze częściowo na koszt skarbu, częściowo zaś Antoniego Rogowskiego, piwniczego, została temuż nadana przez Branickiego 3 V 1768 r. Po śmierci hetmana, Rogowski wraz z małżonką, odstąpili prawo własności Izabeli Branickiej, za zwrotem 8 000 zł tj. kosztów odbudowy. Na gruntach należących do tej kamienicy, w podwórzu znajdował się budynek mały, nowy, oranżeria i zabudowania gospodarcze, a za nimi ogród włoski z licznymi drzewami owocowymi, winoroślą, altanką i studzienką. Szczegóły te są o tyle interesujące, że wszystko to należało do generała Mokronowskiego.

Naprzeciwko omawianej kamienicy, a więc na narożniku ulicy Bojarskiej stał dom Antoniego Korbuta, siodlarza, nadany mu 15 IX 1760 r. Towarzyszyły mu liczne zabudowania gospodarcze, pompa do wody i sad owocowy. Z posesji tej wiodły „wrota ku bramie murowanej wiatrakowej, dalej ku polu bojarskiemu. Za bramą sztachtowanie nowe przypierające ku parkanowi całe miasto opasującemu”. Tu właśnie stała jeszcze jedna brama miejska Pieczurska „murowana, o jednym piętrze od młyna wietrznego, w której pułap z tarcic, wrota podwójne, wielkie, bretnalami żelaznymi nabijane, z skobolicą, dachówką kryta”.

Za bramą na Przedmieściu Pieczurskim, wznosił się „młyn wietrzny, na pagórku wystawiony, o czterech skrzydłach wielkich pod gontami, czerwono malowany”. Dalej sześć budynków, z których jeden służył za pracownię kamieniarzy, w następnych mieszkali m.in. dwaj malarze i kominiarz.

Wspomnianą już ulicą Nowe Miasto można się było wydostać na trakt warszawski. Do Warszawy jeżdżono bowiem wówczas przez Solniki, Wojszki, Granne. Lewa strona tej ulicy, poza kamienicą rogową, liczyła szesnaście domostw. Jedno z nich należało do Antoniego Herliczki, nadane mu przez Branickiego w 1771 r. Wśród pozostałych mieszkańców figurują — kuchmistrz, dwaj waltorniści, trębacz, krawiec, batnik posiadający „sień wielką do budowania batów” czyli statków, a dalej snycerz, zegarmistrz, goździarz i dwaj ślusarze. Wszystkie niemal posesje wyposażone były w ogrody warzywne usytuowane „za ulicą ku stawowi”. Tak więc drugą stroną ulicy wytyczały ogrody odgradzone od niej dylami na całej niemal długości aż do ulicy Kleindorf (obecnie Elektryczna). Ogrody tę opadały od ulicy do wielkiego stawu pałacowego, który sięgał od ulicy Zamkowej do mostu na obecnej ulicy Świętojańskiej.

„Naprzeciw ogrodów pod staw wielki wypadających, Brama murowana nazywająca się Warszawska, tę ulicę (tj. Nowe Miasto) kończąca, przy której fosa kopana i podmurowana, przed którą palisady bite ostre, na nich parkan wysoki rogatkami obrzucony. Między tymże szlaban z łańcuchem żelaznym. Na górę wchodząc schody kręcone, drzwi pojedyncze. Na górze izba, dwa okna, piec z kafli zielonych, podłoga drewniana. Brama dachówką kryta. W samej zaś bramie wrota podwójne żelaznemi bretnalami nabijane na zawiasach i krukach żelaznych”. Mieszkał w niej Michał gracownik.

Za bramą, na Przedmieściu Warszawskim stał browar skarbowy, murowany, nowy, kryty dachówką o pięciu kominach. Mieszkało tu trzech piwowarów i bednarz. Następnie dwa domy skarbowe, jeden dla

tkacza, drugi dla kotlarza. Natomiast „Idąc dalej uliczką drzewem lipowym i osikowym wysadzana i barierą po jednej stronie ostawiona, w której kapliczka murowana dobra, w której Pasja Pana Jezusa wymalowana. Facjatka dachówką kryta, która stoi między gościńcem zabłudowskim a solnickim”.

Stąd „zawracając się kręto na prawą stronę” jeszcze jeden dom, należący do siodlarza, a „dalej idąc wprost drogą (obecnie ulica Świętojańska) most murowany, na którym figura św. Jana Nepomucena w zeszłym roku zrobiona” (czyli w 1770 r.). Nieco dalej, skręciwszy w lewo ku lasom solnickim trafiamy na „dom szynkowy Nowe zwany”.

Tak wyglądały rogatki Białegostoku w końcu XVIII wieku. Mam wrażenie, że chcąc przedstawić bramy miejskie nie sposób pominąć bezpośredniego ich otoczenia oraz wiodących do nich ulic. Dopiero bowiem łącznie wprowadzają w atmosferę miasta. Bo chociaż bramy strzegły wjazdu, to wszystko co je otaczało sprawia wrażenie dużej troski o podróżnych, którzy zechcieliby tu zawitać. Świadczą o tym choćby tak liczne austerie i domy wjezdne usytuowane tuż przy każdej z bram i na trasie do nich. Zapewniały one nocleg licznym przybyšom, schronienie dla wozów i koni. Wiele browarów istniejących w okolicy austerii lub do nich należących, a także liczne ogrody musiały dostarczać wielu produktów żywnościowych pozwalających ugościć przyjezdnych.

Należy popatrzeć też na skład społeczny mieszkańców tych ulic. Z jednej strony było wśród nich bardzo dużo osób związanych z obsługą hetmańskiego dworu, orkiestry, liczni wojskowi. Domy bardziej zadbane, wiele murowanych, co świadczy o reprezentacyjnym charakterze ulic, które miały wywierać dobre wrażenie na przybyšach przy wjeździe do miasta. Z drugiej strony bardzo liczni rzemieślnicy przeróżnych specjalności, którzy poza pracą dla dworu, zapewniali też obsługę i zaopatrzenie przyjezdnych gości, mając jednocześnie okazję sprzedać wiele swych wyrobów.

Ks. Jan Nieciecki

Kalendarium prac Antoniego Herliczki

Spróbujmy ułożyć kalendarium prac A. Herliczki, poczynając od 1749 r. Musimy wszakże pamiętać, że odnajdywane przez nas w archiwaliach dane o zleceniach dla malarza, nie są pełne. Zależą one często od tego, czy zachowała się z interesującego nas czasu korespondencja J.K. Branickiego, a także, w jakiej miejscowości hetman wówczas przebywał. Jeśli miał możliwość bezpośredniego doglądania prowadzonych robót, wtedy najczęściej nie znajdują one żadnego odbicia w listach. Gdy zaś zmuszony był kierować pracami na odległość, informacje o nich w korespondencji hetmańskiej są na ogół dosyć szczegółowe. Poza listami pomocne są nam również stare inwentarze.

Wczytując się w nie i analizując opisane tam dzieła, możemy hipotetycznie wzbogacić listę prac artysty. Powiększyć ją też można, i to ze znacznie większą dozą pewności, o obiekty zachowane, które, choć pozbawione jakichkolwiek wzmianek archiwalnych, dzięki przeprowadzonej formalnie analizie porównawczej, dadzą się powiązać z artystycznym oeuvre malarza.

Zachowane archiwalia pozwalają na śledzenie życia i twórczości malarza dopiero od 1749 r. W tymże roku spotykamy A. Herliczkę w Warszawie, w której pozostał po wyjeździe chorego już Jerzego Wilhelma Neunhertza do Pragi. Właśnie wówczas uległo częś-

ciowemu zniszczeniu malowidło wykonane niecały rok wcześniej przez J.W. Naunhertza na murze w ogródku przy warszawskim pałacu J.K. Branickiego. Fresk odnowił A. Herliczka, na którego hetman chętnie się zgodził, gdy napisano mu w liście, że malarz jest „czeladnikiem Neinherza” i że „wszystka jego robota z Neinchercem była”. W 1750 r. artysta pracował w Siedlcach, a rok później J.K. Branicki zadowolony widocznie z poprawienia warszawskiego murku, zlecił mu pokrycie malowidłami wnętrza kościoła w swym rezydencjalnym Białymstoku. Wkrótce też, bo prawdopodobnie w drugiej połowie 1753 r. Antoni Herliczka osiadł na stałe przy dworze hetmana.

Zlecenia, jakie A. Herliczka otrzymywał od początku swego tu pobytu, świadczą o tym, że pojawił się w Białymstoku jako artysta w pełni dojrzały. W 1754 r. A. Herliczka, już jako artysta dworski, dekorował w marcu i kwietniu sufit Sali Jadalnej na parterze pałacu białostockiego (być może także i ściany pobliskiego „Buffetu”), w maju przebywał w Warszawie, gdzie malował w tamtejszym pałacu hetmana Passaż (czyli Sionkę) przed Buduarem i „w innych miejscach”, a w czerwcu, powróciwszy do Białegostoku, „poprawiał” fresk z „Historią Parysa” pod galerią pałacową od strony ogrodu. Co robił w następnych miesiącach, nie wiemy. Być może odnawiał pozostałe obrazy w kolumnowych galeriach pałacu w Altany nad Stawem, a także freski na murkach ogrodowych (przy Altanie Chińskiej i w małym ogródku przed Pokojami Łazienkowymi). Począwszy od zimy 1753/1754 r. mógł uczestniczyć w ozdabianiu przebudowywanych w tym czasie prywatnych apartamentów Branickich na parterze pałacu białostockiego (malowanie olejnych supraport do pokoi, sztukowanie obrazów z Gabinetu hetmanowej, dekorowanie sklepienia Przedpokoju hetmana). W omawianym roku, lub następnym, prawdopodobnie malował też facjaty Wielkiej Oranżerii.

Sezon pracy malarza freskanta obejmował wiosnę, lato i wczesną jesień (najczęściej od marca do października). J.K. Branicki chcąc w pełni wykorzystać A. Herliczkę, zatrudnionego przecież na stałe, w miesiącach zimowych zlecał mu malowanie obrazów sztalugowych. Na początku 1755 r. (od stycznia), a także podczas zimy 1755/1756 r., artysta wykonywał supraporty do hetmańskiego pałacyku w Stołowaczu. Nie wiemy, co robił wiosną i latem 1755 r., posiadamy jednak informacje, że we wrześniu i na początku października malarz dekorował pokoje Pawilonu nad Kanałem w białostockim Dolnym Ogrodzie. Możliwe, że w tymże roku zdobił zewnętrzne ściany budynku „maszyny do fontann” przy sadzawce w Zwierzyńcu Jelenim.

Znacznie więcej zachowało się wiadomości o pracach artysty w 1756 r. W styczniu kontynuował malowanie supraport do Stołowacza, o czym była już mowa, ale też projektował figury do starej Bramy prowadzącej na cour d'honneur rezydencji w Białymstoku. Wiosną wykonał malowidła w westybuli pałacowym i prawdopodobnie wielki fresk sufitowy w Sali na pierwszym piętrze, w czerwcu, być może, brał udział przy urządzaniu „Theatrum umyślnie erygowanego” na imieniny Jana K. Branickiego, latem i jesienią dekorował wnętrza pawilonów w Choroszczy. Antoni Herliczka nie tylko malował w tych ostatnich sufitach i ścia-



A. Herliczka. Fragment malowidła ściennego w starym kościele w Białymstoku. Stan podczas konserwacji.
Fot. J. Marczuk 1987.

ny, lecz również kierował pracującymi tam sztukatorami, pozłotnikami, snycierzami i stolarzami, a także sporządzał dla nich „abrysy”. W końcu października przystąpił do malowania kilkunastu obrazów, w tym portretów, przeznaczonych do wspomnianych pawilonów, co musiało mu zająć całą zimę.

Z 1757 r. posiadamy wiadomość o jednej tylko pracy A. Herliczki, ale za to bardzo poważnej. Do końca października tegoż roku artysta pokrył freskami całe sklepienie i niemal wszystkie ściany kościoła w Choroszczy, tak że na następny sezon pozostało mu już stosunkowo niewiele do dokończenia.

Co robił A. Herliczka w pierwszych miesiącach 1758 r. nie wiemy. Za to istnieje prawie pełna dokumentacja jego zatrudnień w drugiej połowie tegoż roku. W lipcu artysta malował jakieś dwa obrazy, a na przełomie lipca i sierpnia kilka dni zajęło mu dekorowanie Bramy pod Jeleniem (Pieczurkowskiej) na Nowym Mieście w Białymstoku. Mniej więcej około połowy sierpnia powrócił do przerwanej jesiennym zimnem poprzedniego roku pracy w kościele choroskim. Dokończył ją jednak dopiero przy końcu października, gdyż w międzyczasie, we wrześniu, został wezwany na kilka tygodni do Warszawy dla malowania tam nowej katedry hetmana Branickiego. Przebywając w Choroszczy tworzył równocześnie projekty dla pracujących w tamtejszym pałacu sztukatorów, sam też wykonał kilka niewielkich fresków we wnętrzu tegoż pałacu i, być może, na zewnętrznych jego murach. Prawdopodobnie tej samej jesieni ozdobił malowidłami ściany nad kilkoma kominkami w apar-



A. Herliczka. Fragment obrazu św. Wincentego a Paulo.
Stan przed konserwacją. Fot. D. Gromski 1985.

tamentach gościnnych na parterze Oficyny od Stawu w rezydencji białostockiej.

Nie ma żadnych relacji o działalności A. Herliczki w roku 1759. Domyślamy się jedynie, że obok poważniejszych nieznanym nam prac, artysta skończył zоставioną do wiosny „na jaki dzień” robotę w kościele choroskim, dekorował pomieszczenia w dworcu na terenie Bażantarni przed Białymstokiem i wymalował Passaż Górny przed Buduarem (Bibliotekę) w pałacu białostockim.

Równie mało wiemy o działalności A. Herliczki w 1760 r. Istnieją archiwalne wzmianki, że w październiku powrócił z Litwy i po krótkim odpoczynku „zaczął malować portrety Pańskie”. Nie posiadamy informacji, co robił na Litwie i u kogo przebywał, ani też, jakie miał zlecone zadania na miejscu w Białymstoku.

Późną wiosną 1761 r. artysta ozdobił facjatę plebanii białostockiej i malował w niej „proboszczowskie stacje”, po czym z pewnością udał się do Tyczyna, by wykonać freski w tamtejszym kościele.

W roku 1762 malarz znowu opuścił na jakiś czas Białystok, a powróciwszy najprawdopodobniej około połowy października, dekorował ściany między pilastrami w remontowanej właśnie Sali na piętrze i facjatę szpitala parafialnego. Być może podczas któregoś z tych wyjazdów (1760 r., 1762 r., wchodzą też w grę lata 1770-te i 1780-te) Herliczka przebywając na Litwie ozdobił blat stolika malowidłem pokrytym lakiem (obecnie w Muzeum Suworowa w Kobryniu).

Wyrażna intensyfikacja działalności politycznej J.K. Branickiego w 1763 r. znalazła swoje odbicie w podejmowaniu przez niego licznych przedsięwzięć budow-

lanych. Nic więc dziwnego, iż w roku tym obserwujemy również wzmożoną aktywność A. Herliczki. Wiele prac artysty z tego czasu związanych było z oficynami pałacu choroskiego. Zimą namalował dziesięć obrazów olejnych do Oficyny Gościnnej, w pokojach której wykonał później osiem fresków nad kominkami, zaś w sierpniu i wrześniu dekorował w Oficynie Kuchennej Sień i Salę Jadalną. Wiosną i częściowo lato zajęło mu malowanie głównej fasady, wnętrza (według własnych planów) i dekoracji scenicznych w teatrze położonym na terenie Zwierzyńca Jeleniego. Prawdopodobnie w międzyczasie wykonał, również w Białymstoku, kilka drobniejszych prac w domu, „gdzie mieszkają tancerki” (freski na facjacie budynku i w gabinecie), oraz w ujeżdżalni (malowidła na drzwiach zewnętrznych). W październiku artysta zaczął kopiować portrety obojga Branickich, przeznaczone „do cudzych krajów”. Wszystko wskazuje na to, że w omawianym roku wyjechał też na krótko do Tyczyna, by zakończyć malowanie w miejscowym kościele.

Po burzliwym 1764 r. J.K. Branicki aż do śmierci w 1771 r. prawie nie opuszczał swych dóbr na Podlasiu. Ponieważ w tym czasie wszystkie jego poczynania artystyczne koncentrowały się wokół rezydencji białostockiej, zrozumiałym jest, że z wymienionych lat nie posiadamy żadnych relacji archiwalnych o pracach artystów hetmańskich. Jedynie ze wzmianek pośrednich domyślamy się, że wkrótce po 1764 r. A. Herliczka pokrył malowidłami refektarz klasztoru oo. Dominikanów w Choroszczy, w Białymstoku zaś w 1766 r. dekorował Przedpokój Paryski i stworzył na suficie Wielkiej Oranżerii cykl fresków upamiętniających ceremonię nadania J.K. Branickiemu Orderu Złotego Runa, a r 1767 r. malował facjatę tzw. Cekauzu i szereg pomieszczeń w „kamienicy naprzeciw kościoła stojącej”. Prawdopodobnie około 1769 r. została ozdobiona fasada klasztoru SS. Miłosierdzia, w tym też czasie, być może, powstał obraz olejny przedstawiający św. Wincentego a'Paulo.

Niedługo przed 1771 r. musiały być wykonane prace artysty w obiektach określanych w „Inwentarzu” z lat 1771-1772 jako „nowo wymurowane” lub „nie skończone”: wozowni (ściana od ulicy), Austerii Pod Jeleniem [facjata i dwie izby] i kamienicy narożnej przy ul. Wasilkowskiej (pokój). W tym też czasie została pewnie ozdobiona kamienna balustrada w ogrodzie pałacowym („według rzniecia malowana”). W skarbcu pałacowym w 1772 r. znajdowały się obrazy „ręką Pana Horliczki malowane”: dwa „wyjętej z Starego Testamentu historii” i dziewięć „landszaftów niewielkich”. Najprawdopodobniej powstały one tuż przed sporządzeniem spisu i oczekiwały jeszcze na zawieszenie w przeznaczonych im miejscach.

A. Herliczka ozdobił chyba (nie wiemy jednak, kiedy to nastąpiło) i inne fasady w Białymstoku, które, jak informuje wspomniany „Inwentarz”, pokryte były freskami: budynek Poczty, Odwachu i Kancelarii Sekretarskiej, a także kapliczkę na rozstajach gościńców Zabłudowskiego i Solnickiego. Malował też, lub przynajmniej odnawiał, dekoracje obiektów powstałych, być może, przed przybyciem artysty na dwór hetmana: dwukondygnacyjnej Altany Chińskiej w ogrodzie cho-

roskim i tarczę z „larwą” przy Wielkiej Kaskadzie w Białymstoku.

9 października 1771 r. J.K. Branicki zmarł bezpomiennie, zostawiając swą ogromną fortunę, jako dożywocie, wdowie po nim Izabeli z książąt Poniatowskich, nazywanej powszechnie Panią Krakowską. Za jej rządów w rodowych dobrach Branickich prowadzone były jedynie niewielkie prace. Nic więc dziwnego, że A. Herliczka po śmierci hetmana znajdował zatrudnienie najczęściej poza Białymstokiem, a i podczas zimowych pobyków w domu, wykonywał nieraz obce zlecenia. Z lat 1770-tych i 1780-tych zachowały się listy malarza skierowane do sekretarza hetmanowej Wojciecha Makomaskiego, poświęcone głównie sprawom gospodarczym. Oczywiście, A. Herliczka również i w tym czasie przede wszystkim malował — informacje zawarte na ten temat w archiwaliach są jednak dość skąpe.

Z 1773 r. posiadamy wiadomość, że na przełomie stycznia i lutego malarz na krótko wyjeżdżał do Warszawy. Nie wiemy, co robił w pozostałych miesiącach. Możemy jedynie przypuszczać, że w tymże roku dekorował Salkę w nowo urządzonym Apartamencie Zimowym I. Branickiej na piętrze Oficyny Gościnnej w Białymstoku i wykonywał jakieś obrazy do klasztoru w Choroszcy. Nie jest nam także wiadome, czy latem 1774 r. doszło do realizacji zapowiadanych wcześniej prac we dworze szambelana Andrzeja Mokronowskiego w Jordanowicach. W 1775 r. artysta prawdopodobnie ozdobił freskami wnętrze kościoła parafialnego pw. św. Andrzeja w Słonimie (wchodzi w grę również: 1778 r. i ewentualnie: lata następne). Od czerwca 1776 r. do końca lipca 1777 r. A. Herliczka przebywał w Warszawie, gdzie na zlecenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego dekorował wnętrza Pałacu Myślewickiego w Parku Łazienkowskim: w 1776 r. pokoiki drugiego piętra, wiosną następnego roku apartament po stronie zachodniej na parterze, w lipcu i sierpniu klatkę schodową. W międzyczasie (zimą i wczesną wiosną) malował portret J.K. Branickiego do „Castrum doloris” na jego pogrzeb, a także, być może, sześć portretów zamówionych przez króla. W 1777 r. (lub w latach 1778-1779; najpóźniej do 1782 r.) wykonał dla ks. Antoniego Wacława Betańskiego pięć krajobrazowych supraport do plebanii w Tycynie.

Kolejne wiadomości pochodzą z 1779 r. Latem artysta pracował poza Białymstokiem, a po powrocie kopiował „obraz choroski”. W końcu grudnia wymawiał się od wyjazdu do Warszawy, gdzie zaproponowano mu jakieś zajęcie, usprawiedliwiając się tym, że ma na miejscu „trochę i J.O. Pani, i swojej roboty”. Następnego lata (1780-1781), mimo zawodu spowodowanego decyzją, że nie on, choć miał to obiecane, będzie malował w dworze jordanowickim, przyniosły mu sukces — został zatrudniony przez te dwa sezony w rezydencji hetmanowej Aleksandry z Czartoryskich Ogińskiej w Siedlcach. Poza tym o 1780 r. wiemy, że w marcu malarz ozdobił nową kolaskę I. Branickiej (praca ta miała być wykonana już rok wcześniej, ale



A. Herliczka. Fragment malowidła ściennego w tzw. Pokoju Krajobrazowym w Pałacu Myślewickim w Warszawie.
Fot. Jaworski 1920.

z powodu wyjazdu artysty, a później zimna, została odłożona do następnej wiosny), jesienią chorował i dlatego nie mógł dekorować wnętrza Pawilonu nad Kanałem w Dolnym Ogrodzie w Białymstoku (uczynił to wiosną 1781 r., zaś w grudniu kończył jakiś portret.

Z późniejszych lat posiadamy już tylko nieliczne wzmianki o A. Herliczce. Dowiadujemy się z nich, że malarz pożyczał od Pani Krakowskiej „do kopiowania kwiaty”, albo że oddano mu „farbę i pędzle”. Artysta nie przestał więc malować i te drobne listowne informacje właśnie o tym mówią. Dlatego mamy prawo domyślać się, że A. Herliczka w 1784 r. wykonywał jakieś prace dla księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” w Nieświeżu, w 1787 r., być może, ozdobił nowo zbudowaną Łazienkę I. Branickiej w Bażantarni, a w 1788 r. dekorował na zlecenie króla pomieszczenia austerii przy koszarach ujazdowskich w Warszawie (jeśli wymienionym w rachunku fabrycznym malarzem „Herliczko” nie był syn artysty Józef Henryk). Ostatnia wiadomość o A. Herliczce dotyczy jego pracy nad dwoma olejnymi obrazami przeznaczonymi do bocznych ołtarzy w fundowanym przez Panią Krakowską kościele w Dolistowie. Artysta malował je od listopada 1791 r., do czerwca 1792 r.

Witold Karpyza

Roś — kresowe miasteczko dawnej Białostocczyzny



Cudowna figura Jezusa z początku XVII w. w kościele roskim.
Fot. W. Karpyza 1973. .

Miasteczko leży nad rzeką Roś, dopływem Niemna, wśród zalesionych wzgórz, szczytujących zęby kredowymi wyrobiskami.

Rzeka Roś na obszarze miasteczka przyjmuje niewielki dopływ, zwany Wiechotnianką, mający swe źródła w odległej o 7 km wsi Wiechotnicy. Jest to ta sama Wiechotnica, którą 24 lipca 1388 r. wielki książę Witold nadał katedrze wileńskiej. Wieś ta we władaniu biskupów pozostawała tylko do 1411 r., gdyż ze względu na jej wielką odległość od Wilna, została przez Witolda zamieniona na inne miejscowości.

Pierwszym, bezspornym, prywatnym właścicielem Rosi był Aleksander Chodkiewicz (1457-1549) fundator klasztoru w Supraślu. Wynika to z dokumentu, pisanego 11 listopada 1513 r. w którym to Chodkiewicz zapisał żonie swojej wiano 4000 tys. szerokich gr.

Aleksander Chodkiewicz należał do zaufanych ludzi królowej Bony, pomagał w zarządzaniu jej majątkami na Litwie, miał dwór w Rosi, gdzie zamieszkiwał (zna-

ne są dwa jego listy do Bony z lat: 1536 i 1538 datowane z Rosi). Inwentarz w 1569 r. dwór ten określa jako „dom nowy, wielki, na podmurowaniu”, ale obok stał jeszcze i dwór stary, którego osobliwością był „lich-tarz zawieszony z jelenich rogów na łańcuchach pośrodku izby”.

Aleksander Chodkiewicz umierając pozostawił trzech synów i dwie córki, którzy w dniu 6 grudnia 1549 r. zebrał się w Brzostowicy, celem podzielenia się spadkiem po ojcu. Synowie proponowali matce wzięcie kierownictwa nad majątkiem, ta jednak wymówiła się chorobą i zaleciła podział dóbr między dzieci. Roś i Brzostowicę otrzymał najmłodszy z jej synów, Jerzy (zm. 6.VI.1569 r. w Brzostowicy rażony apopleksją).

Jerzy Chodkiewicz, obok Radziwiłła Rudego, należał do najzagorzalszych przeciwników unii lubelskiej. Jerzy unii nie podpisał oświadczając, że „woli zemrzeć, niż tego dożyć”.

Roś dziedziczył syn jego, Hieronim (1560-1617), późniejszy kasztelan wileński, stryj hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Osiadł też w Rosi na stałe. Ponieważ matką Hieronima była księżna Zofia słucka, wypadała więc mu z urzędu rola opiekuna nad ostatnią latoroślą książąt słuckich, również z imienia Zofią, Hieronim rękę tej pięknej i bogatej panny obiecał Januszowi Radziwiłłowi, ale później obietnicę cofnął. Radziwiłłowie postanowili brać ją siłą. Zanosili się na wojnę domową.

Hieronim, zwany przez współczesnych „Jaroszem”, żenił się czterokrotnie. Ostatnią jego żoną była wdowa po kniaziu Romanie Różyńskim słynna Zofia z Korabczewa. Nie wiele ona ustępowała byłemu mężowi, a dr Antoni J/Rolle/ w „Niewiastach kresowych”, między innymi, pisał: „Już w kilka miesięcy po śmierci męża zrobiła zajazd z muzyką, na czele 6000 ludzi, do odległego o kilka dni marszu Czeremoszne Kowelskie, gdzie w zamczku siedziała księżna Anna Korecka, rodzona siostra hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Po całodziennym oblężeniu zamek zdobyła, obrabowała, ludzi posiekła a resztę w jasyr wzięła”.

U schyłku swego życia Hieronim Chodkiewicz „wywdzięczając się za doznane w życiu łaski”, dnia 15 czerwca 1611 r. fundował w Rosi kościół, uposażając go folwarkiem Harasimowszczyzna (obecnie Plebanowce). Nałożył przy tym obowiązek utrzymywania trzech sług kościelnych: do grania na organach, służenia proboszczowi i uczenia dzieci. Kościół stanął w parku dworskim przy drodze do Krasnego Sioła, na miejscu cerkwi, którą przeniesiono do odległej wsi Ogrodników (obecnie ulica Ogrodnicza). Kościół oczywiście był drewniany. Nie znalazłem w archiwach jego opisu. W wizycie biskupiej w 1660 r. wspomniany jest krótko — „Kościół piękny”. Pierwszym proboszczem został ks. Walenty Falkowski. W kronikach

parafialnych Krynek znajduje się szokująca notatka pod rokiem 1625 — „Ksiądz zabity w Rosi i utopiony w rzece”. Nie udało się ustalić o którego księdza chodzi i czy był on proboszczem roskim.

Z czasem kościół chodkiewiczowski się wysłużył i w 1685 r. ówczesny właściciel Rosi, późniejszy wojewoda wileński, Marcjjan Ogiński, na tym samym miejscu fundował kościół nowy, oczywiście również drewniany. Zachował się dokładny opis tego kościoła, ale już w sto lat później wizyta biskupa opisuje go jako „kościół w całej swojej strukturze osłabiony”. Potoccy rozpoczęli przygotowania do budowy nowego. Budowa trwała latami, następowały kilkuletnie przerwy, zgromadzone drzewo gniło i ostatecznie za sprawą księdza Szymona Moczarskiego i Zofii z Paców Niesiołowskiej powstał w 1807 r. kościół nowy, murowany, ale już na nowym miejscu przy rynku, do dzisiaj istniejący.

W głównym ołtarzu tego kościoła znajduje się ciesząca się kultem drewniana figura Pana Jezusa, wspomniana w dokumentach jeszcze przed rokiem 1618. Początkowo stała w babińcu a później przeniesiona do ołtarza bocznego. Gdy kult figury wzrastał, przeniesiono ją w dniu 17 czerwca 1772 do ołtarza głównego. Uroczystość odbyła się okazale a „z harmat dawano ognia, po którym kapela grała wieść”. Po nabożeństwach dostojnikom duchowym, jak i świeckim, w pałacu Joachima Potockiego dano obiad.

Wokół figury zawieszono wota i nazwiska ofiarodawców wpisano do „Księgi cudów”. Nie brak tam takich nazwisk jak: Jelscy, Romerowie, Sapiehowie, Oskierki, Kołataje, Jundziłowie, Kalenkiewiczze, Jabłonowscy, Olędzcy i inni. W dniu powszechnie figura jest przysłonięta wielkim obrazem przedstawiającym jawnogrzeznicę. Obraz ten ma w środku dwie białe plamy, pozostałe po rozcięciu obrazu przez złoczyńcę. Przez te właśnie otwory wykradł z rąk figury trzcinę, mniemając, że jest ze szczerego złota.

Cerkiew w Rosi prawdopodobnie istniała jeszcze przed rokiem 1569, o czym należy sądzić z zapisu, że w spisie zawartości swironu dworskiego, między obęczami młyńskimi i kadziami kapusty, znajdował się dzwon od cerkwi. Następny inwentarz z 1571 r., który został sporządzony po śmierci Zofii Chodkiewiczowej, daje już potwierdzenie istnienia cerkwi a nawet dokładny jej opis. Była ona pod wezwaniem świętego Proroka Eliasza. W carskich wrotach było 11 ikon. Prócz tego było ich jeszcze: 3 większe i 5 mniejszych. Na dzwonnicy było dzwonów dwa a pop posiadał 2 i pół włóki ziemi.

Następną cerkiew, tym razem unitom, fundował ówczesny właściciel Rosi, Jan Rakowski, a gdy i ta się wysłużyła, w 1762 r. fundowano nową, również jak poprzednie, drewnianą. Gdy w początkach XX wieku wybudowano murowaną, starą przeniesiono na cmentarz, gdzie pełniła rolę kaplicy, aż w czasie ostatniej wojny została spalona. Nowa cerkiew do dzisiaj malowniczo góruje nad miasteczkiem swymi kopułami.

W 1621 r. Chodkiewiczowie sprzedali dobra roskie Janowi Rakowskiemu. Rakowscy zaś, a ściślej mówiąc ich spadkobiercy, gdyż dzieci nie mieli, sprzedali Roś w 1643 r. Jerzemu Karolowi Hlebowiczowi, późniejszemu wojewodzie wileńskiemu, żonatemu z kalwin-



Zofia z Paców Niesiołowska. Sarkofag w kościele w Rosi.
Fot. W. Karpyza 1945.

ką, Katarzyną Radziwiłówną, rodzoną siostrą znanego nam z sienkiewiczowskiego „Potopu” Janusza Radziwiłła. „Przerwano komisję — wspomina jeden z Radziwiłłów — wesele córki wojewody wileńskiego z podstolim W.Ks.Lit., Hlebowiczem, katolikiem, który na podziw wszystkich katolików z honorem tęścia swojego zezwolił na ślub ministra kalwińskiego. Sto i trzy bogate prezenta ofiarowano, król 20 000 złotych i łóżko słane złotem przysłał”.

Hlebowicz był katolikiem, zaś żona zacieklą kalwinką, zemdląła gdy dowiedziała się, że starający się o rękę jej córki Sapieha, poszedł w Rosi do kościoła. Z trudem ją ocucono, gdy córka przeszła na katolicyzm. Hlebowicz miał w Rosi stałą rezydencję również Zasław, położony za Mińskiem, należał do niego. Zmarł w 1669 r. Nie pozostawił męskiego potomka, miał natomiast dwie córki: Krystynę i Marcybellę. Krystyna wyszła za mąż za Kazimierza Pawła Sapiehę, Marcybella zaś za Marcjana Ogińskiego. Zięciowie podzielili się olbrzymimi dobrami. Matka ich, Katarzyna Hlebowiczowa, rzekła się przysługującego jej dożywocia na dobrach męża i zatrzymała dla siebie jedynie Roś i Ilję. Gdy w 1674 r. zmarła, córki jej zjechały się w Lubczy i podzieliły się spadkiem po matce. Roś dostała się Marcybeli Ogińskiej. Marcybella Ogińska, będąc bezdzietna, zapisała dobra swoje, a między innymi i Roś, swojej siostrzenicy Katarzynie Sapieżance. Zapis i śmierć nastąpiły w 1681 r. Na jej pogrzebie był pamiętnikarz Poczubut-Odlaniecki, który zanotował:

— „Zeszła ta zacna heroina upraszała o to małżonka swego JW Impana z Kozielska Ogińskiego, wojewodę trockiego i testamentem warowała aby trumna niczym obita nie była. Tedy pan małżonek, samą srebrną trumnę wystawił na katafalku, kosztującą osiem tysięcy talarów.”

Katarzyna Scholastyka Sapieżanka poślubiła w 1683 r. dobrze znanego białostoczanom Stefana Branickiego i wniosła mu w posagu, między innymi, Roś. W 1690 r. „trzymał takśa wielką” Jerzy Kowalewski.

Najstarsza córka Branickiego, Krystyna, poślubiła Józefa Franciszka Sapiehę, podskarbiego nadwornego litewskiego i Roś wniosła mu w posagu. Małżeństwo na stałe zamieszkało w Boćkach.



Kaplica św. Stefana na cmentarzu katolickim w Rosi.
Rys. W. Karpyza.

Jedyna córka Józefa Sapiehy, Teresa, wyszła za mąż za księcia Hieronima Florianą Radziwiłła. Był to wielki dziwak, dumny i porywczy tyran, nie znoszący nad sobą żadnej władzy. Sapieżanka zażądała rozwodu. Sprawa ciągnęła się trzy lata, ale dla Sapieżanki została zakończona pomyślnie. W 1752 r. zaślubiła Joachima Potockiego, jednego z przywódców konfederacji barskiej.

„Joachim Karol ze Złotego Potoku i Mucharwie i Teresa z Sapiehow na Boćkach, Rosi, Pratulinie, Turowie hrabiowie Potoccy, starostowie sądowi trembolewscy, małżonkowie” szczególnie często przebywali w Rosi, o czym świadczą liczne listy i nadania, przechowywane w archiwum kościelnym w Rosi. Znaną są instrukcje gospodarcze dla dóbr Roś autorstwa J. Potockiego. On to rozpoczął budowę kościoła w Rosi, dbał o utrzymanie przytułku dla ubogich, odbudował pałac. Fundusz dla przytułku, zwanego szpitalem, był zasługą ks. Moczarskiego, od którego Potocki wziął 2000 zł, zobowiązując się po wieczne czasy utrzymywać tam 3 ubogich. W inwentarzu z 1783 r. czytamy: „Dom szpitalny stary z sieni, białą izbą i piekarnią. Cały słomą kryty. Drzwi do sieni na biegunach. W tej izbie okien trzy deskami pozabijanych. Piec był kaflowy, zrujnowany, tylko kominek przy nim”. A mieszkało tam „osób płci męskiej dwóch i baba jedna”.

Jedna z córek Joachima wydana została za Piotra Franciszka Potockiego, dziedzica Białolówki, Tykocina, Tyszyna, starostę szczyrzeckiego, ostatniego posła Rzeczypospolitej przedrozbiorowej w Turcji, marszałka gubernii kijowskiej, wnosząc mu w posagu także i Roś. Przemieszkował najczęściej w Warszawie, czasem w majątku żony w Boćkach, Stambule, na emigracji we Włoszech. Z rzadka zaglądał do Rosi, gdzie

mu się urodził jeden z dwu jego synów, Feliks. Guwernerem synów Piotra, (a miał oprócz Feliksa jeszcze Jana), był Jakub Jasiński, późniejszy generał w Powstaniu Kościuszkowskim, który później bohatersko poległ na szafkach Pragi. W czasie wakacji Jasiński zjeżdżał ze swoimi wychowankami do Rosi. Piotr Franciszek Potocki gospodarzem w dobrach Boćki i Rosi był dobrym. Zażalenia i prośby chłopów, czyli supliki, rozpatrywał przeważnie sam i załatwiał pozytywnie. Oficjalistów, krzywdzących chłopów, zwalniał lub karał.

Trzeci rozbiór Rzeczypospolitej spowodował, że Boćki i Rosi znalazły się po przeciwnych stronach granicy: Boćki w zaborze pruskim, Roś zaś moskiewskim. Potoccy usiłowali Roś sprzedać i kupić w to miejsce od Jundziłłów majątek Hołynkę, koło Sopoćkin, która znajdowała się po tej samej stronie granicy, co Boćki. Sytuację finansową majątku pogarszały przemarsze wojsk rosyjskich oraz ich kwatunki. „Znowu wszystkie pomieszczenia pałacu zajęte kwatunkiem pisał ekonom roski do Potockiego w r. 1799 — dwieście koni wojskowych pasie się na łąkach dworskich”. Sprzedaż Rosi nie doszła do skutku, chociaż była aktualna do 1801 r., kiedy nastąpił podział dóbr między synów Piotra. Jan osiadł w Boćkach, zaś Feliks, żonaty z Zofią z Paców, siostrą gen. Ludwika Paca, osiadł na stałe w Rosi. Roś stała się na następne sto lat główną i jedyną siedzibą właścicieli tego miasteczka. Feliks Potocki znany jest jako zdolny matematyk, dobry mówca, żołnierz Księstwa Warszawskiego, pułkownik, uczestnik walk w Hiszpanii, zmarł w 1811 r. na gruźlicę. Żona z czasem wyszła za mąż za gen. Niesiołowskiego, ale wkrótce się z nim rozwiodła. Córki jej po Potockim zmarły młodo, a sama osiadłszy na dożywocie w Rosi, zmarła w 1865 r. Ostatnia z Paców, Ludwika Sapieżyna, córka generała, wystawiła ukochanej ciotce wspólnie sarkofag z białego marmuru. Stoi on do dzisiaj w kościele roskim. Rzeźbił go Guillo Maschetti w dalekiej Italii, skąd wielkim nakładem kosztów do Rosi został sprowadzony. Stał początkowo blisko ołtarza, tuż przy ławce kolarskiej. Nieprzejednany wróg płci kobiecej, sukcesor Niesiołowskiej, Stefan hr. Potocki, kazał sarkofag przesunąć bliżej przedsionka, twierdząc, że śmierdzi. Po przemieszczeniu sarkofagu okazało się, że odór wydawało rozbite i gnijące jajko, które się tam zawieruszyło podczas wielkanocnych święceń. Sarkofag przedstawia konającą hrabinę na szeszlunku. Na postumencie oprócz herbu widnieje napis: „Na pamiątkę przywiązania i wdzięczności ostatnia z Paców, księżna Ludwika Sapieżyna”.

Roś przeszła na własność Stefana hr. Potockiego, dumnego magnata, uważającego się za „hrabiego nad hrabiami”, ale dobrego gospodarza, któremu Roś zawdzięcza w znacznej części kilka murowanych budynków jak: cerkiew, dzwonnica przy kościele, szkoła, młyn, kaplica św. Stefana. W kaplicy tej przewidywał dla siebie i swoich następców miejsce wiecznego spoczynku jednak zauważył, że na dnie krypty zbiera się woda, kazał się więc pochować nad piwnicą. Zgodnie z życzeniem spadkobierców wystawili mu w kaplicy grobowiec z czerwonego marmuru i napisem: „S.P. Stefan hr. Potocki, założyciel ordynacji Roskiej, urodzony w Warszawie 4/26 października

1820 r. Zmarł w Rosi 18 czerwca/1 lipca 1910 r.". Grobowiec ten przetrwał obie wojny światowe, ale obecnie nie istnieje.

Dobra roske przeszły w posiadanie Adama hr. Branickiego. Nowi właściciele zjeżdżali do Rosi tylko na wakacje, na stałe rezydując w Wilanowie. Malowniczy dwór w Rosi pustoszał i popadał w ruinę.

Najstarsze przekazy źródłowe o pałacu odnoszą się do początków XVI wieku. Kolejne budowle, a było ich sześć wznoszono na tych samych fundamentach, o tym można wnioskować z faktu, że pod każdym kolejnym obiektem znajdowały się te same dwie murowane piwnice pochodzące z XVI w. Zwraca uwagę fakt braku kuchni, mimo, że znajdowała się tam duża jadalnia i tzw. „służba” (rodzaj kredensu).

W 1709 r. inwentarz opisuje pałac „nowy”, który potrzebował już reparacji, ale prezentował się okazałe. Poprzedni widocznie już spłonął, gdyż wymienia się drzwi od spalonego pałacu. Na uwagę zasługuje dębrynia sala o 9 oknach, zajmująca połowę budynku. Według legendy sejmikowała tam szlachta. Na piętrze był skarbiec, a w parku „obszerna altana otoczona kanałami”. W inwentarzu z r. 1727 jest już nowym, niedawno zbudowanym pałacem, stojącym na tych samych murowanych piwnicach. Był to już czwarty, znany nam z przekazów źródłowych, dwór.

Inwentarz z czasów Joachima Potockiego podaje opis pałacu nie odpowiadający opisowi z 1727 r., a więc nowego lub gruntownie przebudowanego, z nowym rozkładem pokoi, schodami półkolistymi, z dwiema oficynami bocznymi, a więc w ogólnym zarysie takim, jaki przetrwał do drugiej wojny światowej. Na parterze mieściło się 10 pokoi i pomieszczeń. Od strony ogrodów w pałacu urządzono salę wielką w przeszkolnionych drzwiach. Nowo zbudowana oficyna, przeciw oficynie mieszczącej kuchnię, miała sześć pokoi. We wnętrzu pałacu było wiele kominków, złoceń i malowideł ściennych przedstawiających przeważnie rzymskie ruiny. Z sąsiedztwa pałacu zniknęły zabudowania folwarczne, służebne, plebania i kościół a ich miejsce zajął sad, poszerzony park, ogród, a na kanale „most chiński stolarskiej roboty i czarno z zielonym malowany domek, płótnem zielono malowanym obity, arkada z tarcic sosnowych w kolorze żółtym. Mostek mały, drugi w olszynie z poręczami czerwono malowanymi, bat pływający po kanale, zewnątrz i wewnątrz malowany, dranicami czerwonymi obity a w środku firanki z płótna błękitnego dwie”.

Pałac gruntownie odnowił i przebudował Feliks Potocki około 1801 r. i siedząca tutaj na dożywocie żona jego, późniejsza Niesiołowska, czuła się jak udzielna księżniczka, a odwiedzająca ją Buczyńska zanotowała — „W Rosi u cioci Niesiołowskiej wszystko na wielką skalę, w całym znaczeniu la vie du chateau. Piękna rezydencja, liczni rezydenci, panny respektowne i wychowanice, a gośćmi rodzina Romerów, pan Buksza, metrowie itd.”

W końcu XIX wieku pałac roske zwiedził K. Waliszewski: „Wewnątrz komnaty bez tapetów i kobierców, tynkowane na biało, ale przestronne i widne. Między innymi na taras i perspektywę ogrodu wychodziły duże oszklone drzwi salonu. To pomieszczenie



Fragment parku dworskiego w Rosi. Fot. W. Karpyza 1943.

było przestronniejsze od innych, na jońskich kapitelach czterech kolumn wsparte..., a białą powłokę ścian okryły od góry do dołu portrety. Główna sala jadalna, dziś i bawialnia zarazem, a dawniej i sejmikowa potrosze. W dwóch rogach owej sali wznoszą się dwie olbrzymie szafy epoki fundacji dworu, a więc Jana III i tak zwanej epoki sapieżyńskiej, epoki dobrze na Litwie pamiętającej, kształtem zaś i barwą pociemniałego pokostu i tym właściwym szperaczom dobrze znany zapachem, nęcącym takich gości, jak ja”.

Autor miał na myśli oczywiście owe słynne Archiwum Roskie, sięgające XVI w., które w czasie wojny światowej zostało wywiezione do Rosji, ale na podstawie Traktatu Ryskiego zwrócone jego właścicielom, którzy umieścili je w swym pałacu w Wilanowie. Po II wojnie archiwum znalazło się w AGAD. W pałacu roskim przechowywano też zdobyty na Gustawie Adolffie słynny serwis, a także kotłok bardzo pięknej roboty dreźdeńskiej z herbem Branickich. Dziś pałac nie istnieje. Pozostały tylko zarastające wykopy po piwnicach.

Źródła

- Archiwum kościelne w Rosi, według stanu z 1943 r.
- AGAD w Warszawie, Archiwum Roskie, inwentarz dóbr.
- Ks. Ryszard Werbel. Monografia kościoła i parafii roskej. Rękopis w archiwum kościelnym w Rosi.
- K. Waliszewski. Kilka wspomnień ze świeżej wycieczki nad Niemien, Narew i Biebrzę. „Niwa” z 1980 r.
- Gabriela Puzynina z Güntherów. W Wilnie i dworach litewskich 1815-1843. Wilno.
- K. Kowalski. Kopalnia krzemienia nad rzeką Roś. „Z otchłani wieków” nr 1/1973.

Jan Jerzy Milewski

Obchody święta 3 Maja w okresie międzywojennym na Białostocczyźnie



Obchody 3 Maja w Białymstoku. Okres międzywojenny.

29 kwietnia 1919 r. na swoim 31 posiedzeniu Sejm Ustawodawczy, na wniosek posłów Związku Ludowo-Narodowego, Polskiego Zjednoczenia Ludowego, PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, Narodowego Związku Robotniczego i Klubu Pracy Konstytucyjnej, ustanowił dzień trzeciego maja świętem narodowym. Jednak jeszcze przed przyjęciem tej uchwały w kraju podejmowano szereg inicjatyw mających na celu godne uczczenie rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. W Białymstoku odezwę w tej sprawie, skierowaną do kierowników i nauczycielstwa szkół publicznych oraz prywatnych, wydał inspektor szkolny W. Tarło-Maziński. Właśnie nauczyciele i duchowieństwo kościoła rzymsko-katolickiego, a w większych miastach także działacze narodowych i chrześcijańskich organizacji robotniczych, byli najczęściej inspiratorami i organizatorami obchodów.

Utworzony w Białymstoku w końcu kwietnia 1919 r. Komitet Obchodu Rocznicy 3 Maja zwrócił się do Zarządu Miasta o przeznaczenie części dzielnicy Zwierzyniec na „Park 3 Maja”, z zamiarem uroczystego położenia tam kamienia węgielnego pod pomnik upamiętniający powrót Białegostoku do Polski. Już w przeddzień święta w kinie „Apollo” odbył się okolicznościowy odczyt, a następnego dnia „Dziennik Białostocki” wypełniony był rocznicowymi artykułami, w tym autorstwa dwóch czołowych przedstawicieli miejscowej inteligencji: Władysława Olszyńskiego i Władysława Kolendo.

O godz. 11.00 na placu przed kościołem farnym rozpoczęła się msza polowa celebrowana przez księdza dziekana L. Chaleckiego. Po mszy i przemówieniu dowódcy białostockiego garnizonu gen. Odyńca, pochód na czele z władzami wojskowymi oraz cywilnymi udał się do Zwierzynca, gdzie poświęcono kamień węgielny pod pomnik, jak również odbyło się uroczyste sadzenie „drzew wolności” — dębu i dwóch

lip. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz, ale także małe dzieci, z których, nazwisko jednego — Lucynki Szyszko — wymieniła w sprawozdaniach prasa. Potem nastąpiła defilada i powrót pochodu do miasta, zatrzymanego jeszcze przemówieniami działaczy Narodowego Związku Robotniczego. Nie zabrakło programu kulturalnego — po południu odbył się specjalny spektakl dla dzieci, a wieczorem galowe przedstawienie w teatrze „Palace”.

Inicjatorem obchodu święta 3 Maja w Supraślu był młody, niedawno przybyły z Płocka, ksiądz Sawicki. Po mszy odbył się pochód do pobliskiej olszynki, gdzie dzieci szkolne usypały okolicznościowy kopiec, na którym posadzono „drzewka wolności”. Po drodze, na rogu głównej ulicy, odbyła się ceremonia przybicia tabliczki z nową nazwą: „3 Maja”. Wieczorem bawiono się na zabawie tanecznej z loterią, dochód z której przeznaczono dla żołnierzy.

Z jednodniowym opóźnieniem, bo 4 maja, odbyły się uroczystości w Zabłudowie. Po nabożeństwie udano się ze sztandarami na plac za szosą białostocką. Tam wysłuchano najpierw przemówienia goszczącego w miasteczku księdza jezuita z Krakowa na temat Konstytucji 3 maja, a potem posadzono trzy drzewka — symbole Polski zjednoczonej.

W Grodnie 3 maja był ostatnim wspaniałym akordem trwającej tam od kilku dni fety z okazji wkroczenia wojsk polskich.

Po analizie sprawozdań z uroczystości trzeciomajowych w 1920 r. w Białymstoku, Zabłudowie, Choroszczy, Supraślu, Grajewie i Sokółce, można stwierdzić, iż wytworzył się już pewien rytuał, model świętowania, który powtarzany był w latach następnych.

Składały się nań: msza święta, defilada wojsk — w tych miejscowościach, w których były garnizony, w innych tylko pochód z udziałem organizacji i młodzieży szkolnej, po południu zaś i wieczorem: odczyty, akademie, występy artystyczne i zabawy.

Z zasadzie, poza samym początkiem lat dwudziestych, świętowanie rozpoczynało się już 2. maja wieczorem, kiedy to uroczystym, zapowiadającym święto akcentem był capstrzyk orkiestr, najpierw tylko wojskowych, później również policyjnych, strażackich, szkolnych. Przechodziły one, niekiedy kilkoma trasami przez miasto, z czasem zaczęły spotykać się przed komendą garnizonu, gdzie następowało uroczyste podniesienie chorągwi. Tak było w Białymstoku, w mniejszych miasteczkach poprzestawano na odeganiu 3 maja rano hejnału-pobudki.

Oczywiście, gmachy instytucji publicznych, szkoły, kościoły i część domów prywatnych były udekorowane. Apelowano o to do ich właścicieli, wytykano opieszalszych. Były więc flagi, kobierce, zieleń, portrety bohaterów narodowych, a po przewrocie majowym

dominujące podobizny marszałka Piłsudskiego i premiera Mościckiego.

W Białymstoku do 1937 r. uroczyste trzeciomajowe msze święte odbywały się albo jako msze polowe na Rynku Kościuszki lub w Kościele Farnym (często uzależnione to było od pogody). Celebrował je najczęściej sam dziekan białostocki ks. Aleksander Chodyko. Wyjątkowo w 1928 r. odbyła się równolegle także msza polowa dla wojska zgrupowanego w Zwierzyńcu. Natomiast od 1937 r. uroczyste nabożeństwa odprowadzono przed ołtarzem usytuowanym u wejścia do budującego się kościoła św. Rocha — Pomnika Niepodległości. W okresie międzywojennym utrwalił się też zwyczaj odprawiania w tym dniu nabożeństw w intencji Ojczyzny w świątyniach wszystkich wyznań.

W pierwszych latach niepodległości nieodłączną częścią obchodów w Białymstoku, po mszy i defiladzie wojskowej, był pochód ulicami: Sienkiewicza, Warszawską i Świętojańską do Parku 3 Maja w Zwierzyńcu. W 1922 r. doszło do rozdziewików: oficjalny pochód przeszedł tylko ulicami: Sienkiewicza, Warszawską, Pałacową i rozwiązał się na Rynku Kościuszki, natomiast organizacje będące pod wpływami Narodowej Partii Robotniczej udały się zwyczajowo do Zwierzyńca, gdzie odbyły wiec. Spowodowane to było, być może, postępującą radykalizacją w szeregach enpeerowskiego Związku „Praca”, która znalazła niedługo odbicie w przejściu części robotników do klasowych związków zawodowych, w każdym bądź razie wywołało to sporą konsternację władz.

W ciągu dwóch następnych lat znowu wspólnie udawano się tradycyjną trasą do Parku 3 Maja, ale zwyczaj ten wkrótce zanikł. W latach 1925-1926 pochodu planowo nie było, również nie odbył się w 1927 r. — podobno ze względu na złą pogodę, a potem pozostały tylko defilady w centrum miasta. Brały w nich udział nie tylko oddziały wojskowe, ale i policja, organizacje paramilitarne (Przysposobienie Wojskowe, Związek Strzelecki), harcerze, PCK, kluby sportowe, straż ogniowa, szkoły, organizacje zawodowe. W 1933 r. przemarsz trwał trzy kwadranse, a w 1939 r. aż dwie godziny. W związku ze zmianą od 1937 r. miejsca uroczystego nabożeństwa zmieniła się również trasa defilady — w ciągu trzech ostatnich lat odbywała się ona na ulicy Lipowej (nószonej wówczas nazwą J. Piłsudskiego) od kościoła św. Rocha w kierunku centrum. Trybuna była ustawiona przy ul. Polnej. Na trybunie znajdowali się przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych na czele z wojewodą. Spośród wojskowych przyjmujących defilady w Białymstoku warto wymienić choć kilku, których nazwiska stały się sławne w latach wojny: w 1920 r. obok dowódcy garnizonu gen. Odyńca stał wówczas jeszcze major, Czesław Młot-Fijałkowski, w połowie lat dwudziestych najważniejszym na trybunie był gen. Juliusz Rómmel — dowódca 1. Dywizji Kawalerii, zaś ostatnie defilady przyjmował dowódca garnizonu gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński.

Rola wojska nie ograniczała się tylko do uczestnictwa w capstrzykach i defiladach, przygotowywało ono także inne imprezy, w tym sportowe. Zanim od 1926 r. zaczęły odbywać się narodowe biegi na przełaj, już rok wcześniej w Białymstoku zorganizowano bieg okrężny na dystansie ponad 5 kilometrów, którego

start i meta mieściły się na placu 42 pułku piechoty. W tymże roku 10 pułk ułanów przeprowadził po raz pierwszy zawody konne. Konkursy hippiczne w koszarach im. gen. Sowińskiego odbywały się później nieomal c rocznie. Z innych tradycyjnych imprez sportowych wymienić należy „Marsz majowy” (2-3 V) na trasie Białystok-Grodno, w którym uczestniczyły drużyny Związku Strzeleckiego i wojskowe. Zespół z 42 pp, który zwyciężył w 1928 r. ustanowił rekord trasy, pokonując 82 km w 9 godz. 35 min. i 6 sek. W końcu lat trzydziestych dużą popularnością cieszyły się narodowe biegi na przełaj. W 1938 r. odbyły się one w 11 miejscowościach powiatu białostockiego m.in. w Trzciannem, Choroszczy, Michałowie i Supraślu. W białostockim Zwierzyńcu główny bieg na dystansie około 5 km najczęściej wygrywał zawodnik Jagiellonii — Półtorak.

Sportowy charakter, ale tylko częściowo, miały harcerskie sztafety kolarskie przewożące adresy hołdownicze dla prezydenta Rzeczypospolitej. Była to rzecz nie do pomyślenia za Wojciechowskiego, który zalecał skromność w obchodach. Zwyczaj ten powstał dopiero na początku lat trzydziestych. W 1932 r. harcerskie sztafety kolarskie z woj. białostockiego zostały powitane przed płytą na grobie Nieznanego Żołnierza. Podobnie było w roku następnym, jednak jeszcze przed świętem, bo o trzeciej rano, 6-osobowa sztafeta składająca się z uczniów gimnazjów Zeligmana, Lebenhafta i Dereczyńskiego wyruszyła bezpośrednio do Warszawy. W ostatnich latach przed wojną zlot gwiazdzysty sztafet przybywających do Białegostoku kilkoma trasami z takich miejsc gości początkowych, jak Sejny, Zelwa, Białowieża, Drohiczyń i Czyżew, miał miejsce już 1 lub 2 maja. Składały one adresy hołdownicze na ręce wojewody lub przekazywały sztafecie zdążającej z Wilna do Warszawy, natomiast w 1939 r. został użyty specjalny samolot, którym adresy przewieziono z Grodna do stolicy.

Świętu 3 Maja towarzyszył także program kulturalny. Tradycyjnie, na ogół wieczorem, w teatrze „Pałace” odbywało się galowe przedstawienie bądź akademii. Akademię organizowano również w kilku innych punktach miasta a w szkołach młodzież spotykała się na „porankach”. W początkach Drugiej Rzeczypospolitej częstym punktem programu były odczyty poświęcone Konstytucji 3 maja. Na Rynku Kościuszki



Obchody 3 Maja w Białymstoku. Okres międzywojenny.

i w parku koncertowały orkiestry, zaś od połowy lat trzydziestych następowało „otwarcie rozgłośni” Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego przed muszlą na plantach. Były też bezpłatne przedstawienia dla wojska i młodzieży, rozdawanie żołnierzom biletów do kina. W odróżnieniu od imprez masowych, powszechnie dostępnych, wstęp na uroczyste akademie i galowe przedstawienia często był płatny, a zysk przeznaczany na cele społeczne. W 1920 r. dochód przekazano na rzecz funduszu plebiscytowego. Pięć lat później, gdy podczas akademii odczyt wygłaszał znany historyk, absolwent białostockiego gimnazjum, prof. Henryk Mościcki, bilety wstępu kosztowały od 30 groszy aż do 2 złotych. Dla porównania podajmy, iż za „Dziennik Białostocki” płacono wówczas 15 groszy.

Dzień święta narodowego był dniem kwesty na „Dar Narodowy 3 Maja”, z której dochód przeznaczony był na cele oświatowe, a głównie działalność Polskiej Macierzy Szkolnej. W Białymstoku początkowo jednak zbierano pieniądze na inne cele. W 1920 r. Koło Polek, sprzedając biało-amarantowe kokardki, kwestowało na fundusz plebiscytowy. Podobnie było w Supraślu i Zabłudowie. Goście zebrani w domu Jana Waśniewskiego w Knyszynie, zamiast udziału w obchodzie 3 Maja, przesłali do redakcji „Dziennika Białostockiego” 1000 marek na plebiscyt na Górnym Śląsku. W roku następnym poprzez sprzedaż pocztówek i wydawnictwa „Białystok podczas najazdu” zbierano pieniądze na rzecz „Komitetu pamięci ofiar zamordowanych przez bolszewików w sierpniu 1920 r.” Pieniądze miały być przeznaczone na pomnik oraz pomoc dla wdów i sierot po zamordowanych. Kwesty uliczne w następnych latach były już wyraźnie przeznaczone na cele oświatowe a zbiórka przedłużała się na cały tydzień. W 1925 r. Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej w Białymstoku otrzymał do rozprowadzenia 7 tys. chorągiewek, 20 tys. znaczków kwestowych oraz 800 nalepek w cenie od 50 gr do 3 zł. W dobrym tonie była dekoracja tymi nalepkami okien wystawowych. Apelując o hojne dary na PMS, podkreślano jej zasługi w szerzeniu oświaty na kresach wschodnich. W 1939 r. po mieście jeździło kilka ciężarówek z młodzieżą szkolną, która chórem wzywała do poparcia zbiórki. Tylko 3 maja 1938 r. zebrano prawie 880 zł a rok później — 1300 zł. Dla porównania podajmy, że podczas pierwszomajowej kwesty na oświatę robotniczą, przeprowadzanej przez socjalistów, w tych latach zebrano 526 i 541 złotych.

Uchwalenie przez Sejm Ustawodawczy święta narodowego 3 Maja w dniu, w którym odrzucono zgłoszony przez socjalistów wniosek o ustanowienie święta pracy 1 Maja, spowodowało pewien konflikt na tym tle. Początkowo socjaliści, a zwłaszcza komuniści, bojkotowali trzeciomajowe uroczystości. Z kolei robotnicze ugrupowania narodowe i chrześcijańskie dążyły do odciągnięcia robotników od świętowania 1 Maja, uznając, iż świętem polskiego proletariatu jest 3 Maja. Konsekwencją takiej postawy było w 1920 r. nie dopuszczenie przez „klasowców” do pracy robot-

ników nie uznających święta 1 Maja. W rewanżu Związek „Praca” dwa dni później spowodował wyłączenie prądu przez elektrownię i tym samym „przymusowe” święto dla lewicy. Później PPS nie prowadziła jego bojkotu, jak to czynili komuniści, a działacze socjalistyczni, choćby jako przedstawiciele władz samorządowych, uczestniczyli w uroczystościach. W końcu lat trzydziestych organ pepeesowski „Robotnik Białostocki” zamieszczał program obchodów i sprawozdania z ich przebiegu. Można więc mówić o poszerzaniu się społecznej akceptacji tego święta.

Dotyczy to również mniejszości narodowych, szczególnie żydowskiej. Była to mniejszość bardzo liczna, niekiedy dominująca, w Białymstoku i wielu okolicznych miasteczkach. Początkowo jej stosunek do święta 3 Maja był dość wstrzemięźliwy, jednak stopniowo udział ludności wyznania mojżeszowego w oficjalnych uroczystościach zwiększał się, aż w 1925 r. określono go jako „wybitny”. Na przypomnienie szczególnie zasługuje sylwetka rabina dr Gedali Rozenmana, którego tego dnia można było spotkać nie tylko w synagodze, ale i uczestniczącego w pochodach, przemawiającego na akademiach itp. Władze starały się dostarczać taką postawę i na nabożeństwo w Synagodze Wielkiej 3.V.1926 r. przybyli: wojewoda Rembowski i generał Rómmel. Ze względu na niewielką liczebność innych narodowości ich udział był mało widoczny.

3 Maja był także dniem awansów oficerskich, wręczenia wyróżnień, dyplomów i odznaczeń. W 1939 r. wojewoda białostocki udekorował Złotymi Krzyżami Zasługi tak bardzo związanych z obchodami tego święta: ks. dziekana Aleksandra Chodyko i ks. kanonika Adama Abramowicza — głównego organizatora budowy kościoła św. Rocha.

Pomimo powtarzania utartego rytuału, wiele z trzeciomajowych uroczystości miało swoją specyfikę wynikającą z aktualnej sytuacji w kraju. Cechą charakterystyczną pierwszych obchodów było sadzenie drzew — symboli wolności. W 1922 r. fetowano przyłączenie do Polski Wileńszczyzny. Dwa lata później, po skutecznej reformie walutowej Grabskiego, palono na stosie markę polską. Podczas ostatnich obchodów przed wojną przekazywano armii sprzęt zakupiony z ofiar kolejarzy węzła białostockiego, Huty Szkła i młodzieży z Gimnazjum im. H. Sienkiewicza.

Co prawda święto Trzeciego Maja było jedynym świętem państwowym i do 1937 r. jedynym dniem w roku wolnym od pracy ze względów pozareligijnych, jednak po r. 1926 coraz większą konkurencję dla niego stanowiły inne uroczystości, takie jak: imieniny marszałka Piłsudskiego (19 marca), Święto Żołnierza (15 sierpnia) i dzień 11.XI — w 1937 r. mocą ustawy uznany za Święto Niepodległości. Miały one podobną oprawę: capstrzyki, msze święte, defilady, akademie. W czasie uroczystości szkoły, urzędy państwowe i samorządowe były nieczynne, apelowano również do kupiectwa o zamknięcie sklepów.

Ruch ludowy w powiecie grodzieńskim w okresie międzywojennym

Nie ma dotąd żadnych opracowań monograficznych dotyczących życia politycznego ludności polskiej w okresie międzywojennym na kresach północno-wschodniej Polski. Problem ten zasługuje na uwagę, gdyż wszędzie tam Polacy stanowili znaczący procent ludności, a niekiedy nawet absolutną większość. W powiecie grodzieńskim Polaków było około 40%¹, a polskie organizacje polityczne i społeczne obejmowały swoim zasięgiem działania również część ludności pochodzenia białoruskiego, przy czym nie tylko katolików, ale i prawosławnych.

Ruch ludowy stanowił jeden z nurtów polskiego życia politycznego w tym powiecie. Posiadał solidną bazę społeczną, gdyż powiat miał charakter rolniczy, a struktura gospodarstw rolnych posiadała charakter drobnotowarowy. Rozdrobnienie gruntów, niski poziom techniczny, produkcji rolnej, trudności ze zbytem produktów rolnych — były to problemy nękające ludność wiejską powiatu. Dlatego też postulaty zgłaszane przez poszczególne partie chłopskie znajdowały tu swoich zwolenników. Z założeniami programowymi stronnictw ludowych ludność zapoznawała się z prasy, a także na wiecach i zebraniach organizowanych podczas kampanii wyborczych do Sejmu i Senatu poszczególnych kadencji. Ruch ludowy organizacyjnie ukształtował się nieco później niż w innych powiatach województwa białostockiego. Choć obszar powiatu już w 1919 r. faktycznie znalazł się w granicach państwa polskiego, to prawne uregulowanie granic Polski na wschodzie przyniósł dopiero traktat ryski. Dopiero wówczas powiat grodzieński objęty został administracją cywilną województwa białostockiego.

Przybliżające się wybory do Sejmu I kadencji (1922-1927) spowodowały ożywienie życia politycznego w całym kraju. Również na terenie powiatu grodzieńskiego działacze poszczególnych partii politycznych, w tym również Polskiego Stronnictwa Ludowego Wyzwolenie oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast, organizowali liczne wiece i zebrania ludności. W ciągu 1921 i 1922 r. na terenie powiatu ukształtowała się struktura organizacyjna obu wymienionych stronnictw.

W wyborach do Sejmu, które odbyły się 5 listopada 1922 roku powiat grodzieński razem z augustowskim, sejneńskim i suwalskim tworzył okręg nr 6 z siedzibą Okręgowego Komitetu Wyborczego w Grodnie. W okręgu tym odrębne listy kandydatów na posłów zgłosiły oba wyżej wymienione stronnictwa ludowe. Lista PSL Piast zdobyła w całym okręgu 21% głosów ważnych, w tym w powiecie Grodno — 9,4%. Znaczna

część wyborców wiejskich w tym powiecie głosowała na kandydatów PSL Wyzwolenie oraz Polskiego Centrum. Najwięcej głosów oddanych na PSL Piast padło w gminach: Hoża (1476 na 1971 głosujących), Krynki (653 na 1590 głosujących) i Porzecze (1020 na 1773 głosujących).² W wyniku wyborów do Sejmu I kadencji z listy PSL Piast wszedł Kazimierz Łaszkiewicz, nauczyciel gimnazjalny z Grodna.³ Na kandydatów PSL Wyzwolenie padło 12,3%. Nie była to liczba uprawniająca do zdobycia mandatu poselskiego. O takim wyniku zdecydowały głosy wyborców w powiecie Suwałki (tylko 4,5% padło na listę kandydatów stronnictwa). W powiecie Grodno PSL Wyzwolenie zdobyło 12,3% głosów, a więc znacznie więcej niż PSL Piast. Dużą ilość głosów PSL Wyzwolenie zdobyło w gminach: Hornica, Łunna, Massalany, Mosty, Skidel, a w gminie Kamionka absolutną większość (57%).⁴

W latach 1922-1923 nastąpił dalszy rozwój organizacyjny obu stronnictw ludowych na terenie powiatu. W 1923 r. miał miejsce powiatowy zjazd delegatów kół PSL Wyzwolenie. Wybrano nowy skład Zarządu Powiatowego. 14 października 1923 r. odbył się zjazd delegatów i mężów zaufania ze wszystkich powiatów, które obejmował okręg wyborczy. Wybrano Zarząd Okręgowy Stronnictwa. Nie przejawiał on jednak większej aktywności.

Dużą aktywność polityczną w szeregach PSL Piast przejawiał poseł Kazimierz Łaszkiewicz. Jednakże już w 1923 r. przeszedł do Związku Chłopskiego, powstałego w wyniku rozłamu w PSL Piast. Za jego przykładem poszło wiele kół PSL Piast. Powstałe w wyniku scalenia różnych grup rozłamowych w PSL Piast nowe ugrupowanie PSL Jedność Ludowa połączyło się z PSL Wyzwoleniem. Jednakże Kazimierz Łaszkiewicz porzucił ruch ludowy na rzecz prorządowej Partii Pracy, której stał się jednym z czołowych działaczy.

W wyniku tych zmian wpływy PSL Piast w powiecie Grodno znacznie zmniejszyły się. Zdecydowaną przewagę zdobył Związek Polskich Stronnictw Ludowych Wyzwolenie i Jedność Ludowa. 3 lutego 1924 roku odbył się w Grodnie zjazd okręgowy stronnictwa z udziałem delegatów z wszystkich czterech powiatów okręgu. Zjazd wybrał Zarząd Okręgowy w nowym składzie. W ciągu 1924 i 1925 roku odbyły się liczne wiece poselskie.

Rok 1926 przyniósł zmiany w ruchu ludowym w kraju. W wyniku rozłamu w szeregach PSL Wyzwolenie powstała nowa, wpływowa partia — Stronnictwo Chłopskie. W powiecie Grodno stronnictwo to przejęło większość dotychczasowych wpływów PSL Wyz-

wolenie i Piast. W 1927 roku w Grodnie powstał Sekretariat Okręgowy Stronnictwa Chłopskiego kierowany przez Franciszka Sieradzkiego. W ciągu 1927 r. powstały 22 koła Stronnictwa Chłopskiego liczące około jednego tysiąca członków. 11 grudnia 1922 roku zorganizowany został statutowy zjazd delegatów kół z powiatów: Augustów, Grodno i Suwałki. Dokonano na nim wyboru Zarządu Okręgowego Stronnictwa Chłopskiego.

Jednakże na początku 1928 r. nastąpił kolejny rozłam w ruchu ludowym. Dotychczasowy prezes Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Chłopskiego w Białymstoku poseł Karol Polakiewicz przeszedł na stronę rządową i stał się jednym z czołowych działaczy Bezpартyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Podobne stanowisko zajął kierownik Sekretariatu Okręgowego w Grodnie Franciszek Sieradzki i wielu innych działaczy z tego powiatu. Spowodowało to rozwiązanie Zarządu Okręgowego i Powiatowego SCH w Grodnie oraz rozpad całej organizacji powiatowej. W okresie kampanii wyborczej do Sejmu w 1928 r. PSL Wyzwolenie oraz Stronnictwo Chłopskie nie zgłosiły swoich kandydatów na posłów z okręgu nr 6 i nie prowadziły żadnej działalności. Natomiast PSL Piast wystąpiło w bloku wyborczym z Chrześcijańską Demokracją. Na wspólnej liście kandydatów na posłów członek PSL Piast Ksawery Rukat z powiatu suwalskiego zajmował drugie miejsce. Na listę tę padło — 20,5% głosów wyborców, lecz w powiecie Grodno — tylko 15,4%⁷.

Było to znacznie mniej od głosów, które padły w wyborach w 192 r. na odrębne listy PSL Piast oraz chadecji. W wyborach 1928 roku blok chadecji i PSL Piast zdobył jeden mandat poselski w okręgu. Zajął go członek chadecji Romuald Pułjan. Tak więc ruch ludowy w powiecie Grodno od 1928 r. nie miał swojego przedstawiciela w Sejmie.

Od 1928 roku na terenie powiatu grodzieńskiego nie działało już PSL Wyzwolenie. Nastąpił natomiast wzrost aktywności pozostałych dwóch stronnictw ludowych.

Organizatorem PSL Piast w powiecie był Julian Kwieciński. Zwoływał zebrania kół stronnictwa, zbierał podpisy pod petycjami do Sejmu w sprawie zmniejszenia podatków oraz redukcji urzędników i funkcjonariuszy policji, zamieszczał informacje o działalności stronnictwa w powiecie w organie PSL Piast — „Wola Ludu”.

Późną jesienią 1928 r. nastąpiło reaktywowanie działalności SCH w powiecie. 25.X.1928 r. został otwarty Sekretariat Okręgowy Stronnictwa Chłopskiego w Grodnie. Funkcjonował on aż do zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 r. Od I.XII.1929 roku równolegle funkcjonował Sekretariat Powiatowy z siedzibą w Jeziorkach gm. Porzecze. Jego kierownikiem był Feliks Surowiec. W latach 1928-1930 powiatowa organizacja Stronnictwa Chłopskiego w Grodnie odbywała corocznie swe zjazdy statutowe. W 1928 r. liczyła ona 21 kół i około 240 członków.

W wyborach do Sejmu w 1930 r. stronnictwa opozycji centrolewicowej stworzyły wspólny blok wyborczy. W okręgu nr 6 do bloku przystąpiły: Stronnictwo Chłopskie, Polska Partia Socjalistyczna i Polskie Stronnictwo Ludowe — Piast. Na wspólnej liście kandydatów na posłów obejmującej cztery nazwiska członków Stronnictwa Chłopskiego posiadali cztery miejsca. Wśród nich Konstanty Świsłun z powiatu Grodno zajmował pierwsze miejsce. Dawało mu to szansę zdobycia mandatu poselskiego. Jednakże lista nie została przyjęta przez Okręgową Komisję Wyborczą, ponieważ złożona była po upływie oznaczonego terminu. Powodem opóźnienia było zatrzymanie przez policję pełnomocnika tej listy.

Sojusz stronnictw ludowych w ramach Centrolewu stworzył przesłanki do zjednoczenia ruchu ludowego w Polsce. W marcu 1931 roku zostało proklamowane powstanie Stronnictwa Ludowego. Już 30 kwietnia 1931 r. utworzono Okręgowy Komitet Organizacyjny Stronnictwa Ludowego w Grodnie, a 4 września tego roku Zarząd Powiatowy. Grodzieńska organizacja Stronnictwa Ludowego należała do rzędu aktywnych. W latach 1931-1939 liczył około 400 członków skupionych w blisko 20 kołach. Rozmieszczenie tych kół w powiecie było nierównomierne. Skupione były głównie w gminach: Wołpa, Hoża i Porzecze. Uznawanym przywódcą Stronnictwa Ludowego w powiecie był Bronisław Makarewicz. W omawianym okresie równolegle pełnił funkcję prezesa Zarządu Powiatowego SL oraz kierownika Sekretariatu Powiatowego. Od 1931 r. wchodził w skład Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego w Białymstoku, a od 1938 r. w skład Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego.

Grodzieńska organizacja SL opowiadała się za jednością ruchu ludowego. Bronisław Makarewicz był antagonistą Adolfa Sawickiego, głównego inicjatora rozłamu w białostockiej organizacji SL. Rozłamowcom spod znaku Sawickiego nie udało się stworzyć na terenie powiatu żadnego koła reaktywowanego Stronnictwa Chłopskiego, chociaż znalazło swojego propagatora w osobie Feliksa Surowca.

Przejęciowy sukces uzyskała natomiast rozłamowa organizacja występująca pod nazwą Chłopskie Stronnictwo Rolnicze. Powstała ona w 1932 roku. Przywódcą jej był poseł Mieczysław Michałowski. Na terenie Białostocczyzny głównym organizatorem stronnictwa był Roman Jankowski z Ostrowi Mazowieckiej, poseł na Sejm od 1933 roku.

W 1933 r. na terenie powiatu powstało 13 kół wymienionego stronnictwa, a 13 listopada tegoż roku utworzono Zarząd Powiatowy Stronnictwa. W 1934 r. organizacja liczyła już 41 kół skupiających 1095 członków.

Jednakże już w drugiej połowie 1935 roku zamarła jego działalność. Żywot organizacji był krótki i nie pozostawiła ona żadnych śladów w życiu politycznym powiatu.

Grodzieńska organizacja Stronnictwa Ludowego wzięła udział we wszystkich ważniejszych akcjach

organizowanych przez ruch ludowy w skali kraju, jak obchody Święta Ludowego i Święta Czynu Chłopskiego, bojkot wyborów do Sejmu i Senatu w 1935 i 1938 r., strajku rolnym w 1937 r., wyborach do samorządu terytorialnego w 1938 r. i 1939 r. Imprezy organizowane przez Stronnictwo Ludowe skupiały często dużą liczbę uczestników. Tak np. na uroczystość poświęcenia sztandaru SL w Grodnie w dniu 17.V.1937 r. przybyło wielu chłopów, z jednej tylko gminy Hołynka — 8 tysięcy⁸. W 1938 r. w zgromadzeniu zorganizowanym przez grodzieńską organizację SL w Sopoćkinach z okazji Święta Ludowego wzięło udział — 5 tysięcy osób. Podczas pochodu niesiono trzy sztandary Stronnictwa Ludowego. Przemawiał vice-prezes Zarządu Wojewódzkiego SL — Władysław Praga.⁹

Mimo represji ze strony administracji państwowej, grodzieńska organizacja SL przejawiała dużą aktywność aż do września 1939 r. i wniosła duży wkład w rozwój życia politycznego w powiecie.

Przypisy:

¹ Dane te są szacunkowe. Ustalono je na podstawie materiałów powszechnych spisów ludności w 1921 i 1931 r. W obliczeniach zastosowano następujące kryteria: narodowość, język ojczysty i wyznanie.

² Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu odbytych w dniu 5 i 12 listopada 1922 r. Warszawa 1926, s. 20.

³ Dane biograficzne K. Łaskiewicza są skąpe. Urodził się w 1888 r. w majątku Wiercieliński pow. Grodno. Wybrany z listy PSL Piast przeszedł do Związku Chłopskiego, a następnie do Partii Pracy. Działał w szeregach tej partii na terenie województwa, a następnie przeniósł się do Warszawy. W czasie okupacji został wyznaczony delegatem okręgowym rządu emigracyjnego (wojewodą) na okręg białostocki. Nosił wówczas pseudonim „Ojciec”. Nie przybył jednak na teren województwa, a niebawem został zastąpiony na tym stanowisku przez J. Przybyszewskiego. Brak jest informacji o dalszych jego losach. W publikacji: *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1927*, Warszawa 1928, s. 224 podane są podstawowe informacje o początku działalności politycznej K. Łaskiewicza.

⁴ — patrz przypis 2

⁵ *Dziennik Kresowy*, Grodno, 20.X.1923 r.

⁶ „Wyzwolenie”, nr 7, 17.III.1924 r.

⁷ Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu odbytych w dniu 4 i 11 marca 1928 r., Warszawa 1930, GUS, s. 8

⁸ „Zielony Sztandar”, nr 29, 30.V.1937 r.

⁹ *Ibidem*, nr 30, 19.XI.1938 r.

Henryk Majecki

Działalność polityczna Wacława Bitnera (1930 — 1935)

Z dziejów Chrześcijańskiej Demokracji na Białostocczyźnie

Wacław Bitner (1893-1981) należy do grona wybitnych działaczy politycznych II Rzeczypospolitej. Jego działalność nie doczekała się nadal opracowania biograficznego, jednakże jest odnotowana w różnych publikacjach poświęconych bądź historii politycznej, bądź dziejom chadecji, okresu międzywojennego.¹ Należał do grona oficjalnych przywódców chadecji. Przez wiele lat kolejnych kongresy powoływały go w skład najwyższych władz Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, przez kilka lat był jego vice-prezesem, jak i również vice-prezesem Klubu Parlamentarnego Chadecji. Na kongresach stronnictwa bywał jednym z głównych referentów. Był też współorganizatorem i członkiem najwyższych władz centrali warszawskiej Chrześcijańskich Związków Zawodowych.² Był posłem na Sejm kolejnych trzech kadencji (192-1927, 1928-1930 i 1930-1935). Należał do rzędu aktywnych posłów, był członkiem kilku komisji, był autorem lub współautorem wielu interpelacji. Znany był również jako publicysta. Należał więc do grona osób kształtujących życie polityczne II Rzeczypospolitej.

W 1930 r. został wybrany posłem z okręgu nr 5, obejmującego powiaty: białostocki, sokólski i wołowski. Przez prawie 5 lat utrzymywał ścisły związek ze swoim okręgiem wyborczym. W podanym okresie był *spiritus movens* białostockiej organizacji Chrześcijańskiej Demokracji.

Zdobycie przez W. Bitnera mandatu poselskiego w okręgu białostockim nastąpiło w szczególnej sytuacji i niejako przypadkowo. Do 1930 r. jako poseł oraz jeden z przywódców chadecji był w różnych częściach kraju obsługując wiece oraz wojewódzkie i powiatowe zjazdy swojego stronnictwa. Podczas swych wояży nie ominął Białostocczyzny.³ Częściej bywali jednak tu inni przywódcy chadecji, jak Antoni Chaciński, Ludwik Gdyk oraz Tadeusz Dymowski.

W latach 1928-1930 posłem na Sejm z okręgu białostockiego był natomiast inny wybitny działacz chadecji, Franciszek Urbański.

W 1930 r. została skrócona kadencja Sejmu. Przyczyną był narastający konflikt między prezydentem i rządem a parlamentem. Istniejący układ polityczny w Sejmie nie stwarzał możliwości funkcjonowania stabilnych rządów. Wybory do obu izb parlamentu przechodziły w atmosferze terroru i represji.

Represje nie ominęły również chadecji. Jej oficjalny przywódca Wojciech Korfanty osadzony został w twierdzy brzeskiej. Przeciwno Franciszkowi Urbańskiemu został wszczęty proces o rzekomą obrazę rządu i prokurator zakazał mu opuszczać Warszawę do czasu zakończenia śledztwa. Cel takiego działania był jasny — nie dopuścić do ubiegania się F. Urbańskiego o ponowny wybór na posła w okręgu nr 5. Dotychczasowa jego działalność w tym okręgu wskazywała, że wybór ten był raczej pewny. Umorzenie śledztwa po zakończeniu wyborów jest dobitnym tego dowodem.

W tej sytuacji F. Urbański zrezygnował z ubiegania się o mandat poselski w okręgu nr 5. Była to decyzja uzasadniona. Wprawdzie F. Urbański mógł kandydować niejako „zaocznie” tj. nie biorąc bezpośredniego udziału w kampanii wyborczej, jednakże walka zapowiadała się trudna, a wynik był mimo wszystko niepewny.

Gremium kierownicze chadecji zdecydowało, że czołowym kandydatem na posła stronnictwa w okręgu nr 5 będzie W. Bitner. Dotąd wybrany był posłem z okręgów leżących na terenie woj. warszawskiego (Grójec i Warszawa). Nie było pewności, że W. Bitner w okręgach tych powtórzy swój sukces z 1922 i 1928 r. Opozycja szła do wyborów rozproszona między trzy główne bloki, którymi były: Centrolew, endecja i chadecja. Natomiast sądzono, że zdobycie mandatu poselskiego w okręgu białostockim będzie łatwiejsze. Wskazywały na to wyniki wyborów w 1919 r. (3 mandaty), w 1922 r. (2 mandaty) i 1928 r. (1 mandat). Zdawano sobie sprawę z tego, że sytuacja polityczna w 1930 r. jest inna niż dwa lata wcześniej i powtórzenie sukcesu będzie znacznie trudniejsze. Sądzono jednak, że W. Bitner świetny mówca i organizator, a przy tym doświadczony polityk, zdoła pokonać wszelkie trudności.

Jaki był stan organizacyjny chadecji i jaki zasięg jej wpływów w okręgu białostockim w momencie rozpoczęcia kampanii wyborczej? Otóż w Białymstoku funkcjonował Zarząd Okręgu, na czele którego stał adwokat Stanisław Reinhardt. Organem wykonawczym był Sekretariat Okręgowy, kierowany przez Gedeona Chądzyńskiego. Koła stronnictwa działały na terenie 3 powiatów okręgu, z tym, że w powiecie wołkowyskim znajdowały się w stanie agonii. Natomiast w dwóch pozostałych powiatach funkcjonowały instancje powiatowe stronnictwa. W orbicie wpływów chadecji znajdowały się chrześcijańskie związki zawodowe kierowane przez Okręgowy Sekretariat na czele którego stał Mikołaj Korbut. Ideowo związane było z chadecją Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich oraz Okręgowa Spółdzielnia Spożyców „Zjednoczenie”. Kierowali nimi księża: Aleksander Chodyko oraz Antoni Zaleski. Z chadecją sympatyzowało bardzo wielu księży katolickich z poszczególnych parafii. Z ich pomocą organizowano wiece poselskie w poszczególnych miejscowościach. Liczono na głosy ludności wiejskiej, gdyż duży procent ludności miejskiej stanowili Żydzi, a pozostała część ludności była bardzo zróżnicowana politycznie (sanacja, endecja, NPR, PPS).

W. Bitner po przybyciu do Białegostoku starał się o stworzenie szerokiego bloku narodowo-chrześcijańskiego pod egidą chadecji, ale z udziałem endecji i PSL Piast. Wciągnięcie PSL Piast do wspólnego bloku nie powiodło się. Białostocka organizacja PSL Piast lojalnie podporządkowała się decyzjom władz naczelnych stronnictwa i uczestniczyła w bloku stronnictwa lewicy i centrum. Osiągnięto natomiast porozumienie z endecją i to w skali całego województwa. Ustalono, że w okręgach: nr 5 (Białystok) i nr 6 (Grodno) endecja nie zgłosiła odrębnych list wyborczych, a także własnych kandydatów do list Katolickiego Bloku Ludowego, pod którą nazwą kryła się chadecja. Tytułem rekompensaty chadecja zobowiązała się nie zgłaszać własnej listy w wyborach do Senatu,

natomiast jej członkowie i sympatycy winni głosować na Listę Narodową (endecja).

Główną formą agitacji przedwyborczej były wiece. Większość z nich osobiście obsługiwał W. Bitner. Frekwencja była różna nie rzadko przekraczała kilkaset osób. Duże zaangażowanie po stronie chadecji wykazywała część kleru katolickiego, wzywając wiernych do głosowania na kandydatów Katolickiego Bloku Wyborczego. Jak podkreślają sprawozdania wojewody białostockiego, w akcji tej szczególnie wyróżnili się księża: Ignacy Cyrański z Dobrzyniewa Kościelnego, Niewiarowski z Juchnowca Kościelnego, Małynicz-Malicki z Jasionówki, Józef Wołejko z Turośni Kościelnej.^{4/}

Administracja państwowa czyniła przeszkody w organizacji wieców i zebrań. Pod różnymi pretekstami starostowie powiatowi nie udzielali zezwoleń na ich odbycie, wiele wieców zostało rozwiązanych podczas ich trwania. Została podjęta akcja dywersyjna przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji. Do Komisji Wyborczej Okręgu nr 5 została zgłoszona lista kandydatów na posłów z ramienia Bloku Chrześcijańskiego. Zawierała ona nazwiska osób, nieznanych dotąd jako działaczy politycznych. W Białymstoku powstał Sekretariat Powiatowy Bloku. Rozpoczął on działalność propagandową skierowaną przeciwko chadecji, przedstawiając ją jako element destrukcyjny w państwie. Blok wydał 6 ulotek o dużym stosunkowo nakładzie, bo sięgającym do 5 tys. egz.

Działalność propagandowa chadecji skoncentrowała się na terenie dwóch powiatów: białostockiego i sokólskiego, na obszarach zamieszkałych prawie wyłącznie przez ludność polską. Rozmiar tej działalności był jednak znacznie mniejszy w porównaniu z wyborami w 1928 r. Przeprowadzona została siłami miejscowego aktywu chadecji. Z działaczy ogólnokrajowych chadecji wziął udział jedynie W. Bitner.

Wyniki wyborów do Sejmu w 1930 r. świadczyły o tym, że chadecja w okręgu nr 5 utrzymała swoje wpływy polityczne. Na kandydatów chadecji padło w okręgu nr 5 — 13,4% głosów ważnych. W powiecie białostockim padło 19,3% głosów, w sokólskim — 18%, ale w wołkowyskim zaledwie niespełna 3%.^{5/} Rozmieszczenie głosów jednak nie było równomierne. W gminach: Choroszcz, Juchnowiec, Kalinówka i Zawyki chadecja zdobyła ponad 50% głosów wyborców, natomiast w gminach wschodnich tegoż samego powiatu odsetek głosów, które padły na kandydatów chadecji, był niewielki. Wyniki wyborów do Sejmu w 1930 r. pozwoliły chadecji utrzymać posiadany dotąd w okręgu nr 5 mandat poselski. Mandat otrzymał W. Bitner, zastępując F. Urbańskiego, który wyeliminowany został z działalności parlamentarnej na okres najbliższych pięciu lat.

Po wyborach w 1930 r. działalność chadecji w okręgu nr 5 znacznie zmalała. Zmniejszyła się liczba wieców poselskich i zgromadzeń. Wpłynęły na to ograniczenia ze strony administracji państwowej. Zmalało również zainteresowanie społeczeństwa działalnością chadecji. W 1931 r. działalność chadecji koncentrowała się nadal w powiatach: białostockim i sokólskim.

8 grudnia 1931 r. w Grodnie odbył się zjazd wojewódzki chadecji. Na zjazd przybyło zaledwie 40 delegatów z 4 powiatów. Wybrano 6-osobowy Zarząd Wojewódzki, do którego weszli wyłącznie działacze

z Białegostoku i Grodna. Na stanowisko prezesa Zarządu Wojewódzkiego jednogłośnie powołano W. Bitnera.^{6/}

W 1932 r. działalność chadecji znacznie zaktywizowała się. 12 marca w Białymstoku odbył się zjazd okręgowy chadecji. Uczestniczyło w nim około 1 tys. osób. Przemówienie wygłosił przywódca chadecji Wojciech Korfanty.^{7/} W Białymstoku ponownie zorganizowano Sekretariat Okręgowy chadecji. Funkcję kierownika objął Ludwik Mioduszeński. W. Bitner nadal obsługiwał większość zebrań organizowanych w terenie. Na uwagę zasługuje wiec zorganizowany przez niego we wsi Mścibów w pow. wołkowyskim. Na wiec przybyło około 150 osób.

W 1933 r. nastąpiła dalsza aktywizacja działalności chadecji w okręgu. W. Bitner przeprowadził na terenie powiatu białostockiego kilkanaście wieców. Niektóre z nich zgromadziły po kilkaset słuchaczy. 12 marca 1933 r. w Białymstoku odbył się okręgowy zjazd chadecji. Wzięło w nim udział około 400 osób. Władze centralne chadecji reprezentował W. Korfanty. Głównym mówcą był W. Bitner.

W tymże roku, a mianowicie 7 maja, w Białymstoku odbył się statutowy okręgowy zjazd chadecji. Wzięło w nim udział około 100 osób. Wybrano Zarząd Okręgowy. Prezesem został W. Bitner.^{9/}

25 czerwca 1933 r. w Grodnie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Rady Naczelnej chadecji. Po posiedzeniu odbył się wiec mieszkańców Grodna. Wzięło w nim udział około 800 osób. Przemawiali: W. Korfanty i W. Bitner.^{10/}

W I połowie 1934 r. aktywność chadecji w okręgu była jeszcze znaczna. W. Bitner odbył kilkanaście wieców. Frekwencja osiągała niejednokrotnie 150-200 słuchaczy. W Sokółce został uruchomiony Sekretariat Powiatowy, kierowany przez Stanisława Maciąga.

W II połowie 1934 r. nastąpił rozłam w białostockiej organizacji chadecji. W wyniku wewnętrznych rozbieżności w stronnictwie dotyczących strategii i taktyki z Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji wystąpiła grupa działaczy orientujących się na współpracę z obozem rządowym. Założyła ona nową partię pod nazwą: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne. Współorganizatorem partii był Franciszek Urbański, poseł z okręgu białostockiego w latach 1921-1930. Na jego stronę przeszedł sekretarz okręgowy PSChD w Białymstoku Ludwik Mioduszeński, ks. Aleksander Chodyko oraz Mikołaj Korbut, sekretarz okręgowy Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Powstały w Białymstoku: Zarząd Wojewódzki oraz Powiatowy nowego stronnictwa.

Rozłam osłabił bardzo chadecję. Pozbawiona została Sekretariatu Okręgowego w Białymstoku oraz swojej naturalnej bazy w mieście w postaci organizacji chrześcijańskiego ruchu społecznego. Opuściło jej szeregi kilku księży.

Jednak w II połowie 1934 r. chadecja nadal przejawiała dużą aktywność w powiatach: Białystok i Sokółka. Wiece W. Bitnera skupiały często po 400 słuchaczy. Jednakże już w końcu 1934 r. nastąpił upadek działalności chadecji w okręgu.

W stronnictwie zastrzył się konflikt między Korfantym i Bitnerem. Różnice poglądów dotyczyły stra-

tegi i taktyki stronnictwa, w tym stosunku do rządu, połączenia z Narodową Partią Robotniczą. Bitner skłaniał się do wzięcia udziału w zbliżających się wyborach do Sejmu, które zamierzała zbojkotować cała opozycja. Opowiadał się za zjednoczeniem z NPR, lecz na innych zasadach niż W. Korfanty. W. Bitner nie uzyskał poparcia większości członków Rady Naczelnej chadecji. Wraz z dwoma innymi posłami opuścił szeregi chadecji tworząc rozłamową partię pod nazwą: Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe. Na jego stronę przeszła białostocka okręgowa organizacja PSChD. Tak więc w końcu 1934 r. chadecja zeszła ostatecznie ze sceny życia politycznego w okręgu białostockim. Na jej miejscu pozostały organizacje dwóch efemerycznych ugrupowań orientujących się na współpracę z rządem: kierowanego przez F. Urbańskiego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznego oraz Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego na czele z W. Bitnerem.

W I połowie 1935 r. Bitner zorganizował kilka zebrań na terenie powiatów: białostockiego i sokólskiego. Przedstawiał na nich przyczyny konfliktu z W. Korfantym. Frekwencja była niewielka, a słuchacze zajmowali bierną postawę wobec podniesionych przez mówcę problemów. W lutym 1935 r. w Białymstoku i Sokółce odbyły się powiatowe zjazdy stronnictwa kierowanego przez W. Bitnera. Powołano instancje statutowe w obu powiatach. W ciągu następnych 3 miesięcy W. Bitner zorganizował w pow. białostockim 9 zebrań z łączną frekwencją około 700 osób.

W powiecie Sokółka działalność organizacyjną prowadził kierownik Sekretariatu Powiatowego S. Maciąg. Nie uzyskał jednak żadnych sukcesów.^{11/}

Dalsza działalność W. Bitnera zmierzała do zdobycia mandatu poselskiego w okręgu. Nie zdołał jednak zdobyć sobie odpowiedniego poparcia ze strony miejscowych działaczy. Opuścił więc teren okręgu. Natomiast stworzone przez niego w okręgu organizacje Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego rozpadły się.

Dalsza działalność polityczna W. Bitnera nie była już związana z Białostocczyzną. Przez wiele lat działał jeszcze w organizacjach chrześcijańskiego ruchu społecznego orientujących się na współpracę z sanacją. Nie odegrał już nigdy znaczącej roli w życiu politycznym kraju.

Przypisy:

1. Do ważniejszych publikacji dotyczących dziejów chadecji należą: Bożeny Krzywobłockiej — „Chadecja 1919-1937” (Warszawa 1974) oraz Hentyka Przybylskiego — „Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926-1937 (Warszawa 1980).
2. Podstawowe dane biograficzne znajdują się m.in. w opracowaniu zbiorowym pod redakcją H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego pt. „Parlament Rzeczypospolitej Polskiej”, Warszawa 1928, s. 157.
3. Tak np. występował na okręgowym zjeździe w Białymstoku 2 maja 1926 r. Nowe Życie, nr 31, 22.IV.1926 r.
4. Archiwum Państwowe w Białymstoku (APB), Urząd Wojewódzki Białostocki (UWB), sygn. 56, k. 137 i 187.
5. Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu z dnia 16 i 23 listopada 1930 r. Warszawa 1935, GUS, s. 5.
6. APB, UWB, sygn. 59, k. 214-215.
7. ibidem, sygn. 64, k. 140.
8. ibidem, sygn. 70, k. 67.
9. ibidem, sygn. 70, k. 117.
10. ibidem, sygn. 70, k. 137.
11. ibidem, sygn. 82, k. 24, 38, 47 i 56.

„Schizma białostocka”

Z dziejów Kościoła Prawosławnego na Białostocczyźnie 1944-1956.

Kościół Prawosławny na Białostocczyźnie w czasie II wojny światowej przechodził bardzo burzliwe i zmienne koleje losu. Zmieniały się bowiem okupacje, pociągały za sobą ofiary, jednak najdotkliwiej prawosławni odczuwali niestabilność kanoniczno-jurysdykcyjną. Ta zależność jurysdykcyjna ulegała zmianie w tym okresie aż pięciokrotnie. Przed wybuchem wojny placówki duszpasterskie (diecezja grodzieńska) stanowiły integralną część składową Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, jakkolwiek nie należy zapominać, że Kościół uzyskał autokefalię w 1924 r. w warunkach szczególnych, bez zgody kościoła macierzystego. Po zagarnięciu tych terenów przez Związek Radziecki w 1939 roku prawosławie znalazło się znowu w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego. Jednak po napaści niemieckiej w czerwcu 1941 r. status tych terenów określiły okupacyjne warunki militarno-administracyjne, a raczej miejsce tzw. „okręgu białostockiego” w strukturze podbitych przez Niemców obszarów. Parafie prawosławne podporządkowane zostały emigracyjnemu hierarsze Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego (orientacja karłowicka) — arcybiskupowi berlińskiemu i niemieckiemu Serafinowi (Lade), rezydującemu w Berlinie. Ponowna zmiana nastąpiła z chwilą wyzwolenia Białostocczyzny przez armię radziecką latem 1944 r. Wówczas to doszło do dwóch jurysdykcji kościelnych: patriarchatu moskiewskiego, który nadal traktował parafie prawosławne jako swoją część składową oraz Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, który wychodził z tego samego założenia.

Bowiem na wyzwolonych do sierpnia 1944 r. terenach Polski znalazła się okupacyjna (teren Generalnej Guberni) diecezja chełmsko-podlaska, ustanowiona we wrześniu 1940 roku, której ordynariusz — abp Hilarion (Ogijenko) — ewakuował się z Niemcami, natomiast rządy w diecezji sprawował jego wikariusz — bp Tymoteusz (Szretter), rezydujący wówczas w Chełmie. On to nawiązał (10 sierpnia 1944 r.) kontakty z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, jego przewodniczącym E. Osóbką-Morawskim i starał się normalizować życie kościelne. Skierował do E. Osóbki-Morawskiego memoriał, w którym prosił, by ten w imieniu władz polskich wyraził zgodę na rozciągnięcie swej jurysdykcji na tereny Białostocczyzny.^{1/} Nie zachowała się odpowiedź przewodniczącego PKWN, jednakże należy sądzić, iż była ona pozytywna. Po linii kanonicznej jurysdykcję bpa Tymoteusza potwierdził po powrocie z ewakuacji metropolita Dionizy (Waledyński) — zwierzchnik Pol-

skiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — w połowie czerwca 1945 r.

Wcześniej jednak bp Tymoteusz napotkał na sprzeciw duchowieństwa i wiernych Białostocczyzny, którzy kwestionowali jego władztwo kościelne i podporządkowali się arcybiskupowi mińskiemu i białoruskiemu Bazylemu (Rotmirowowi), będącemu w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego. Arcybiskup Bazyli już wcześniej, w trakcie wyzwalania tych terenów spod okupacji niemieckiej, dokonał rekonesansu po Białostocczyźnie w towarzystwie republikańskich władz białoruskich, jednak w sensie kościelno-kanonicznym podstawowe działania podjął w grudniu 1944 roku. Mianowicie wizytując parafie prawosławne na tym terenie podporządkował je jednocześnie Patriarchatowi Moskiewskiemu. Nastąpiło to podczas zebrania duchowieństwa dekanatu hajnowskiego (19 grudnia) oraz powiatów bielskiego i białostockiego (20 grudnia), którym przewodniczył abp Bazyli.^{2/} W większości duchowieństwo prawosławne potraktowało datę 19 grudnia 1944 r. jako dzień połączenia się „diecezji białostockiej” z „Matczyną Cerkwią Moskiewską”. 20 grudnia za wiedzą i aprobatą abpa Bazylego wyłoniona została Tymczasowa Rada Diecezjalna, która 22 lutego 1945 r. zostanie przekształcona w „Białostocki Diecezjalny Zarząd Prawosławny” z siedzibą w Bielsku Podlaskim. Wcześniej jeszcze, 12 lutego 1945 r., specjalnym dekretem patriarcha moskiewski Aleksy (Simański) przyjmuje w swoją jurysdykcję prawosławne parafie na Białostocczyźnie, czym wzmacni tylko władztwo kościelne Zarządu Diecezjalnego.

Działając w oparciu o ten dekret i rezolucję abpa Bazylego, członkowie Tymczasowego Zarządu (Rady) ks. ks. Józef Guszkievicz, Mikołaj Wincukiewicz i Jan Gromotowicz postanowili w dniu 22 lutego 1945 r. przekształcić Tymczasowy Zarząd w Białostocki Diecezjalny Zarząd Prawosławny z siedzibą w Bielsku Podlaskim oraz dokonać podziału czynności administracyjno-kościelnych.^{3/} Dziekanowi białostockiemu ks. J. Guszkieviczowi — przydzielone zostały sprawy sądowo-kościelne i misyjne, dziekanowi hajnowskiemu — ks. J. Gromotowiczowi — sprawy rozwodowe, dziekanowi siemiatyckiemu — ks. E. Gierasimowowi — sprawy gospodarcze oraz dziekanowi bielskiemu — ks. M. Wincukiewiczowi — sprawy administracyjno-kościelne i archiwum. Na sekretarza Zarządu Diecezjalnego powołany został psalmista parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim — Bazyli Iwasienko, który wkrótce przyjął święcenia kapłańskie.

Wydarzenia powyższe oznaczały w praktyce rozłam w Kościele Prawosławnym na ziemiach wyzwolonej się Polski, ale w granicach oznaczonych wówczas ogólnie linią Curzona i odzwierciedlały głębsze procesy, jakie zachodziły w Kościele po 1918 r. Dawały znać o sobie nieuregulowane stosunki z Patriarchatem Moskiewskim i sprawa autokefalii Kościoła w Polsce — kwestionowana nie tylko, jak wspomniano, przez Patriarchat ale i niektóre środowiska prawosławne oraz daleko uzależniające życie kościelne przepisy władz przedwrześniowych: dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 18 listopada 1938 r. o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, a także rozporządzenie Rady Ministrów z 10 grudnia 1938 r. o uznaniu „Statutu Wewnętrznego” Kościoła.^{4/} Były także w jakiejś mierze protestem przeciwko przedwojennej polityce władz wobec prawosławia i ludności białoruskiej oraz tendencjom zmierzającym do ich polonizacji. Wiele bowiem posunięć administracyjnych odczytywane było jako przejaw samowoli władz polskich i dyskryminacji religijno-narodowej. Dał temu wyraz m.in. ks. Wincukiewicz w pismach (nr 349 i 350) z 28 czerwca 1945 r. skierowanych do Rządu RP o uznanie Białostockiego Diecezjalnego Zarządu Prawosławnego, w którym domagał się uznania Zarządu za prawowitą kościelno-kanoniczną władzę na terenie „diecezji białostockiej” oraz uchylecia dekretu z 1938 r. jako niezyciowego, dyskryminującego prawosławnych i narzuconego siłą.^{5/} Stwierdzał wręcz, że „Dzieje Historji przekreśliły życie byłego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce. Takowy w obecnej dobie i w obecnej Polsce Demokratycznej nie istnieje. Natomiast życie religijne nie tylko nie przestało istnieć, lecz odwrotnie — nabrało bardziej pomyślnie formy ku swemu rozwojowi.” Co więcej, domagał się, by władze polskie uznały za podstawę życia kościelnego na Białostocczyźnie uchwałę Soboru Pomiesznego w Moskwie z 31 stycznia 1945 r. — „O zarządzie Rosyjskim Kościołem Prawosławnym”, adekwatną do warunków w ZSRR, załączoną zresztą do wymienionej korespondencji. Została ona tylko nieznacznie zmieniona poprzez opuszczenie paragrafów o drukach urzędowych i pieczęci patriarchy (§ 16), proboszcza (§ 48), o parafialnej komisji rewizyjnej (§ 42) oraz modyfikację paragrafu 41 o konieczności świadczeń na instytucje teologiczno-kształcące.^{6/}

Dla władz państwowych tymczasem wydarzenia powyższe oznaczały podważenie suwerenności państwa (uzależnienie organizmu kościelnego od pozakrajowej władzy), naruszenie przepisów z 1938 r. o położeniu prawnym Kościoła oraz podważenie jego autokefalicznego charakteru. W wielu środowiskach mogły też być odczytywane jako potwierdzenie informacji o próbach ZSRR tworzenia z Polski „kolejnej republiki”, na co władze polskie nie tylko wówczas, ale i grubo później były szczególnie uwrażliwione. W wymiarze natomiast lokalnym — powiatowym i wojewódzkim — dezorganizowały życie religijno-społeczne i funkcjonowanie administracji. Ta bowiem niezbyt była świadoma zawiloci stanu rzeczy, obowiązujących przepisów i ich wykładni, powinności i uprawnień aparatu państwowego. Sprawy te dawały

znać szczególnie przy obsadzie placówek duszpasterskich, zwłaszcza, że zdarzały się przypadki, iż dwu różnych duchownych — z nominacji Zarządu Diecezjalnego i bpa Tymoteusza — desygnowanych było na to samo stanowisko. Pozostawał też problem do rozstrzygnięcia — pomocy władz państwowych przy wyciąganiu sankcji kościelnych, nakładanych na duchowieństwo i pracowników kultu przez wyższą władzę kościelną.

Jednak już wiosną 1945 r. wojewoda białostocki zajął w tej kwestii stanowisko jednoznacznie konsekwentne. W piśmie do starosty bielskiego stwierdzał m.in.: „Stosunek Kościoła Prawosławnego w Polsce normowany jest dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z 18.XI.1938 r. (Dz.U.R.P. Nr 88 poz. 597) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 10.XII.1938 r. o uznaniu statutu wewnętrznego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zakres mocy obowiązującej tego dekretu i rozporządzenia pokrywa się z obszarem Rzeczypospolitej i nie sięga poza Jej granice. Ponieważ siedziba prawosławnego biskupa mińskiego znajduje się na obszarze Białorusi Radzieckiej, nie może ten biskup w ramach wspomnianych postanowień obsadzać stanowisk duszpasterskich na obszarze Rzeczypospolitej i nie może on domagać się, by decyzje jego w tym przedmiocie — były honorowane przez władze polskie. Nie jest przeto wskazane, by Obywatel Starosta udzielał poparcia duchownemu prawosławnemu z tego powodu, że duchowny ten otrzymał nominację od biskupa mińskiego. Nadto Urząd Wojewódzki informuje, że większość biskupów prawosławnych w związku z działaniami wojennymi opuściła swe dotychczasowe siedziby na terenie Rzeczypospolitej, co w pewnej mierze poderwało organizację Kościoła i utrudniło jego prawidłową działalność”.^{7/}

Władze starały się również wywierać nacisk na duchowieństwo prawosławne. W tym m.in. celu wojewoda białostocki zwrócił się do dziekana białostockiego — ks. J. Guskiewicza — by ten, jako najstarszy godnością kościelną na terenie województwa zobowiązał duchowieństwo do respektowania przepisów o stosunku państwa do Kościoła Prawosławnego, a zwłaszcza artykułu pierwszego dekretu z 1938 r., mówiącego o niezależności Kościoła od jakiejkolwiek pozakrajowej władzy duchownej lub świeckiej.^{8/} Władze centralne (Departament Wyznaniowy i Ministerstwo Administracji Publicznej) w pełni poparły stanowisko wojewody i co więcej — potwierdziły jurysdykcję bpa Tymoteusza na terenie województwa... do czasu definitywnego ustalenia nowych władz Kościoła Prawosławnego w Polsce...^{9/} Odpowiedzią na te posunięcia była wspomniana korespondencja z 28 czerwca 1945 r. Zarządu Diecezjalnego, zawierająca prośbę o uznanie go za prawowitą władzę kościelną na tym terenie oraz o uchYLENIE przepisów przedwrześniowych o stosunku państwa do Kościoła Prawosławnego.

Jednak duchowieństwo nie zajmowało postawy jednoznacznej i jednolitej. Obok zagorzałych zwolenników łączności z Patriarchatem Moskiewskim znaleźli się duchowni wyczekujący (bierni) oraz opowiadający się za bpem Tymoteuszem. Sam ks. Guskiewicz informował 20 lipca 1945 r. w odpowiedzi na wymie-

nione pismo wojewody, że zarówno odpis tego pisma (z 6 czerwca), jak i odpis pisma potwierdzającego jurysdykcję bpa Tymoteusza (z 15 lipca) rozesłali do dziekanów bielskiego, siemiatyckiego, sokólskiego i hajnowskiego, by ci poinformowali o stanie rzeczy podległe duchowieństwo. Informował następnie, że „... w swoim Dziekanacie Białostockim rozsyłał powiadomienia o wyżej wymienionych zarządzeniach do każdej parafii.../a/ do Biskupa Tymoteusza dzisiaj odsyłam korespondencję w sprawach służbowych”.^{10/}

O sytuacji na Białostocczyźnie obszernie informował władze centralne wojewoda białostocki. W sprawozdaniu sytuacyjnym za czerwiec 1945 roku pisał m.in.: „Wojna poczyniła w organizacji prawosławia na obszarze województwa białostockiego znaczne wyłomy. Znaczna część województwa, zamieszkała przeważnie przez ludność prawosławną, łącznie z siedzibą biskupa prawosławnego w Grodnie, pozostała na wschód od linii Curzona. W teraźniejszych ramach województwa białostockiego znajdują się tylko 4 dekanaty prawosławne, a mianowicie: białostocki, bielski, hajnowski i sokólski. Przełożeni tych dekanatów tworzą radę pod przewodnictwem dziekana białostockiego Józefa Guskiewicza, podporządkowując się bezpośrednio biskupowi mińskiemu, a pośrednio patriarche w Moskwie. Oficjalnie nie ogłosili oni zerwania z organizacją Prawosławnego Autokefalicznego Kościoła w Polsce. W rozmowach nieobowiązujących nie ukrywają jednak tego faktu i stwierdzają, że autokefalia została im narzucona, a dotyczący dekret Prezydenta Rzeczypospolitej nie obowiązuje ich, ponieważ i Rząd ze swej strony nie przestrzega postanowień tego dekretu, gdyż nie otrzymują oni tych dotacji, które były im udzielane przed wojną. Przytaczają oni także i ten fakt, że organizacja diecezji została zerwana z powodu zaginięcia ich biskupa grodzieńskiego. Ponieważ niektórzy duchowni prawosławni nie uznają supremacji patriarchy moskiewskiego, a podporządkowują się natomiast jednemu biskupowi prawosławnemu, który przynajmniej do niedawna pełnił obowiązki na obszarze Polski, a mianowicie biskupowi chełmskiemu, wynikają z tej przyczyny tarcia zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli na jedną i tą samą placówkę duszpasterską dwie władze wyznaczają różnych proboszczów”.^{11/} Niespełna jednak miesiąc później wojewoda — sugerując się wspomnianą wyżej postawą ks. J. Guskiewicza — zdawał się nawet sądzić, że duchowieństwo na Białostocczyźnie podporządkuje się przepisom o stosunku państwa do Kościoła Prawosławnego i uzna jurysdykcję bpa Tymoteusza.

Tymczasem stosunki wewnętrzkościelne i kościelno-państwowe uległy zastrzeżeniu. Mianowicie członkowie Zarządu Diecezjalnego (ks. ks. M. Wincukiewicz, J. Gromotowicz, M. Kulczycki) oficjalnie powiadomili Ministerstwo Administracji Publicznej — z odpisami do patriarchy moskiewskiego, abpa mińskiego Bazylego i wojewody białostockiego — o przyłączeniu w grudniu 1944 r. „diecezji białostockiej” do Patriarchy Moskiewskiego oraz o nierespektowaniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 1938 r. Nadmienili również, że „...żaden biskup prawosławny nie mający uwierzytelniającego li-

stu pasterskiego od Patriarchy Moskiewskiego nie może być nami przyjęty...”, zaś „Białostocką Diecezją Prawosławną” zarządza obecnie Zarząd Diecezjalny z siedzibą w Bielsku Podlaskim.^{12/} Oznaczało to faktyczny (i oficjalny) rozłam w Kościele i odłączenie się jego części.

W odpowiedzi na powyższe posunięcie wojewoda białostocki zażądał od bpa Tymoteusza, jako zaakceptowanego przez władze rządzącej tej części diecezji grodzieńskiej, usunięcia — na mocy postanowień dekretu z 1938 r. — sygnatariuszy powyższego pisma ze stanowisk kościelnych.^{13/} Sprawa ta okazała się jednak na tyle trudna (i dla władz kościelnych zapewne niezręczna), że jeszcze dwa miesiące później wojewoda S. Dybowski monitował w tym względzie bpa Tymoteusza dodając, że „[...] by nie wywoływać zadrażnień, proponuję, ażeby terminy te były różne i oddzielone od siebie conajmniej okresem jednomiesięcznym od daty przejęcia opróżnionej placówki przez nowomianowanego duchownego”.^{14/} Proponował jednocześnie, by najpierw usunąć „kierownika akcji przeciwko ustrojowi Kościoła Prawosławnego w Polsce” — ks. M. Wincukiewicza — i obsadzić jego stanowisko uzgodnionym kandydatem w osobie ks. E. Baranowa.

Jednak już w początkach listopada 1945 r. zaszły nowe okoliczności, które pogłębiły tylko złożoną sytuację wewnątrzkościelną i państwowoprawosławną na tym terenie. Mianowicie abp Bazyli w dniu 6 listopada rozwiązał Białostocki Zarząd Diecezjalny i mianował ks. Wincukiewicza „Zarządzającym Diecezją Białostocką”.^{15/}

Nastąpiło więc wzmocnienie władztwa kościelnego ks. M. Wincukiewicza oraz rozszczępienie jego jurysdykcyjnych kompetencji. O decyzji tej powiadomił ks. Wincukiewicz, zarówno władze państwowe — wojewódzkie i centralne — jak i Konsystorz Warszawski.^{16/} Podjął też akcję suspendowania i zwalniania duchownych opowiadających się za bpem Tymoteuszem. Wiele niepokojów wzbudziło zwłaszcza jego zarządzenie o cofnięciu misji kanonicznej duchownym i świeckim na nauczanie religii we wszystkich szkołach powszechnych i średnich Kuratorium Białostockiego, jakkolwiek zostało ono uznane przez Departament Wyznaniowy MAP za pozbawione „mocy prawnej”.^{17/}

Jakby w odpowiedzi minister administracji publicznej — W. Kiernik zwrócił się 23 listopada 1945 r. do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o „... wszczęcie odpowiednich kroków dyplomatycznych celem zlikwidowania tej nienormalnej sytuacji, jaka się wytworzyła na terenie województwa białostockiego w wyniku ingerencji arcybiskupa mińskiego”.^{18/} Swoje stanowisko uzasadniał: 1) naruszaniem przez „akcję” ks. Wincukiewicza niezależności Kościoła wyrażonej w przepisach przedwrześniowych, 2) że autokefalia Kościoła Prawosławnego w Polsce jest niezbędnym warunkiem jego dalszego istnienia, 3) że autokefalia ta jest m.in. jednym „... z przymiotów suwerenności naszego Państwa” i jej likwidacja stworzy pozory w opinii publicznej ingerencji w nasze wewnętrzne sprawy i naruszania suwerenności państwa oraz 4) że „...zakłócenie spokojnego rozwoju życia Kościoła Prawosławnego, jakie powstaje w wyniku akcji ks.

Wincukiewicz, ujemnie wpływa na ogólne ukształtowanie się spraw tego Kościoła w Polsce oraz w przyszłości może stać się źródłem licznych konfliktów nie tylko natury wyznaniowej". W tym ostatnim przypadku miał na myśli zapewne napięte stosunki narodowościowe na tym terenie oraz stosunek ludności białoruskiej do władzy ludowej.

Miesiąc później 22 grudnia, po wyjaśnieniu Departamentu Wyznaniowego MAP co do statusu ks. Wincukiewicza i mocy prawnej jego decyzji, został on skazany w sprawie karno-administracyjnej za „...nieprawne przywłaszczenie stanowiska oraz tytułu zarządzającego sprawami białostockiego biskupstwa...” na karę „... 30 dni aresztu bezwzględnego przy pobraniu kosztów postępowania w kwocie 5.-zł.”.^{19/} Jednak w wyniku odwołania prezydent Krajowej Rady Narodowej decyzją z dnia 3 lutego 1946 r. orzekł darowanie kary, wbrew zresztą stanowisku i wiedzy władz wojewódzkich, czemu dał m.in. wyraz wojewoda w piśmie z 7 marca 1946 r. do ministerstwa administracji publicznej. Jednocześnie władze zdecydowały się na administracyjne rozstrzygnięcie problemu „schizmy”. Na zwołanym do Bielska Podlaskiego w dniu 19 lutego 1946 r. zebraniu duchowieństwa, z udziałem starosty powiatowego R. Woźniaka oraz generalnego dziekana na województwo białostockie ks. A. Kiryka, księży podjęli uchwałę o uznaniu jurysdykcji bpa Tymoteusza i metropolity Dionizego^{20/}. Stwierdzono w niej m.in., że „...chcąc być lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego, zrywamy wszelkie stosunki z pozakrajową Władzą Duchową, a tym samym z Mińskim Arcybiskupem Bazylim oraz jego przedstawicielem Ks. Mikołajem Wincukiewiczem i nie będziemy wykonywali z dniem podpisania niniejszego protokołu żadnych zarządzeń”. Uchwałę tę podpisali proboszczowie parafii oraz prefekt szkół powszechnych i średnich w Bielsku Podlaskim — ks. K. Bajko.

Powyższe posunięcia były sygnalizowane przez wojewodę władzom centralnym już miesiąc wcześniej. Zmierzał on, bez nadawania specjalnego rozgłosu, do usunięcia ks. Wincukiewicza z terenu województwa.^{21/} Ksiądz Wincukiewicz zresztą i kilku jego zwolenników nie podpisało wspomnianego aktu lojalności z 19 lutego 1946 r. Niemniej jednak utracił on zasadnicze poparcie duchowieństwa Białostocczyzny, tym bardziej, że stanowisko władz państwowych było jednoznaczne. 28 lutego 1946 r. zaginął w tajemniczych okolicznościach jeden z zagorzałych jego zwolenników — ks. W. Jemieliński z Zabłudowa — wezwany do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Próby wyjaśnienia przez ks. Wincukiewicza okoliczności zaginięcia wymienionego w ministerstwie sprawiedliwości nie dały rezultatów. Obwinił on jednak w ostrych słowach władze wojewódzkie o stosowanie bezprawia i terroru wobec osób

opowiadających się za łącznością z Patriarchatem Moskiewskim.^{22/} Wkrótce zaginął i sam ks. Wincukiewicz. Eugeniusz Mironowicz w jednej ze swoich prac stwierdza, że „w końcu lutego został porwany na ulicy w Bielsku Podlaskim przez nieznanych sprawców i przewieziony za granicę prawdopodobnie wbrew własnej woli”.^{23/} Natomiast ks. Grzegorz Sosna podaje, że obaj duchowni zostali po prostu deportowani przez służby bezpieczeństwa do ZSRR, ks. Wincukiewicz z pewnością dopiero po 11 marca 1946 r., o czym świadczy powyższe pismo do ministra sprawiedliwości. W tym samym czasie zaginął również ks. Konstanty Bajko — który podpisał wspomniany akt lojalności z 19 lutego. Został on po prostu przekazany władzom radzieckim, które osadziły go w łagrze na dalekiej Północy i powrócił do Polski w 1956 r. Ostatni już zwolennik ks. Wincukiewicza — ks. Bazyli Iwasienko — będący wówczas proboszczem parafii Narodzenia NMP w Bielsku Podlaskim opuścił Polskę (zdaje się, że pbd wyraźną presją władz) w maju 1946 r. i wyjechał na Białoruś. Od strony formalno-prawnej i administracyjno-kościelnej „schizma białostocka” została zlikwidowana.

Przypisy:

- 1/ Dwie wersje pisma (rękopisy) bpa Tymoteusza z 7 X 1944 r. w Prawosławnym Archiwum Metropolitalnym w Warszawie (dalej: PAM), sygn. RII-6D 1907.
- 2/ Por. pisma Białostockiego Diecezjalnego Zarządu Prawosławnego z 28 VI 1945 r. do Rządu Rzeczypospolitej oraz z 30 VI 1945 r. do Ministerstwa Administracji Publicznej, Archiwum Akt Nowych, zespół akt Ministerstwa Administracji Publicznej (dalej: AAN MAP), t. 1048.
- 3/ Odpis „Uchwały” z 22 II 1954 r. (w języku ros.), tamże.
- 4/ Dz.U.R.P. Nr 88 z 193 r., poz. 597 i nr 103 z 1938 r., poz. 679.
- 5/ AAN MAP, t. 1048.
- 6/ Tamże. Oficjalną uchwałę Soboru opublikowano w: „Pravoslavnyj Cerkovnyj Kalendar na 1946 god”, Moskovskaja Patriarchia, s. 58-60.
- 7/ Naczelnik Wydziału Ogólnego Urzędu Wojewódzkiego z 14 IV 1945 r. do Starosty Bielskiego, AAN MAP, t. 1048.
- 8/ Pismo z 6 VI 1945 r., tamże.
- 9/ Pismo z 27 VI 1945 r. do wojewody białostockiego, tamże.
- 10/ Pismo z 20 VII 1945 r. do wojewody białostockiego, tamże.
- 11/ Tamże.
- 12/ Pismo Zarządu Diecezjalnego z 30 VII 1945 r. do MAP, tamże.
- 13/ Pismo wojewody z 31 VIII 1945 r. do bpa Tymoteusza, tamże.
- 14/ Pismo wojewody z 26 X 1945 r. do bpa Tymoteusza, tamże.
- 15/ Tamże.
- 16/ Pismo ks. Wincukiewicza z 14 i 15 XI 1945 r. tamże.
- 17/ Pismo ks. M. Wincukiewicza z 14 XI 1945 r. do Kuratorium; Pismo DW MAP z 17 XII 1945 r. do Kuratorium, tamże.
- 18/ Tamże.
- 19/ Tamże odpis „Orzeczenia” starosty bielskiego i inne akta sprawy.
- 20/ „Protokół”, tamże.
- 21/ Pismo wojewody z 10 I 1946 r. do MAP, tamże.
- 22/ Pismo z 11 III 1946 r. do ministra sprawiedliwości, tamże.
- 23/ E. Mironowicz, Białoruska mniejszość narodowa w Polsce Ludowej 1944-1949 (maszynopis rozprawy doktorskiej), s. 209.
- 24/ Wykaz hierarchii i kleru parafialnego..., s. 102.

Regionalne nazwy grzybów jadalnych między Biebrzą a Narwią na Białostocczyźnie

Jak podaje Słownik języka polskiego pod red. M. Szymczaka (t. III. s.35) «regionalny» to znaczy „związany z danym regionem, charakterystyczny dla niego, znany, używany, występujący w określonym regionie, pochodzący z danego regionu”, a «regionalizm» to cecha wymowy, forma gramatyczna, wyraz lub konstrukcja składniowa właściwa mowie pewnego regionu (pewnej okolicy) kraju, niekiedy upowszechnione w języku ogólnym”.

W artykule niniejszym zaprezentowane zostały regionalne nazwy grzybów jadalnych zebrane w 52 punktach i ich geograficzny zasięg. Ustalając zasięg niektórych nazw wykorzystano monografię B. Bartnickiej-Dąbkowskiej „Polskie ludowe nazwy grzybów”¹, pracę Sierżaniny G.I. i Jaszkiń I.J. „Grzyby”² oraz materiał zebrany przez autora w zachodniej i środkowej Grodzieńszczyźnie (BSRR)³.

Nazwa ogólna «grzyb: grzyby» na badanym terenie odnosi się przede wszystkim do borowika szlachetnego (*Boletus edulis*) jak również do pozostałych gatunków jadalnych i niejadalnych nie wyłączając pasożytów drzewnych czyli hub. Węższe znaczenie ma «bedłka: bedłki» (fonetycznie «betka: betki») jako nazwa wszystkich grzybów blaszkowatych jadalnych i niejadalnych.

Obie nazwy grzyb: grzyby, hryb: hryby, hrib: hriby, hryb: hrybe i betka: betki występują wymiennie w zasadzie na badanym terenie. Jedynie w nielicznych punktach, na określenie wszystkich gatunków grzybów, używa się tylko nazwy betka: betki.

Regionalne nazwy 18 grzybów jadalnych omówiono w osobnych artykułach hasłowych.

1. *Boletus edulis* Bull.: Fr. — borowik szlachetny.

Najbardziej rozpowszechniana jest nazwa «prawdziwek» i jej fonetyczne warianty. „Jest to już niemalże nazwa o charakterze ogólnopolskim, używana także przez mieszkańców miast”⁴. Występuje na dość zwartym obszarze między Biebrzą a Narwią jako „prawdziwy”, „prawdziwy grzyb”, „prawdziwik”, „prawus”, „prawdziwyj”, „prawdziwak”, „prawdziwok”, „prau-dziwiec”, „prawdziuk”. Zaś nazwy „szczyryk”, „sprawiedliwy/-yj/ hryb” zapisano w północno-wschodniej części badanego terenu. Pozostałe nazwy występują sporadycznie — „grzyb”, „hryb”, „hryb bielej”, „borowik”, „borowicok”, „barawik”, „barowczyk”, „rasawik”, „czornoławałwik”, „podhrabinnik”.

Nazwy „borowik”, „barawik”, „hryb”, „prau-dziwy hryb”, „szczyry hryb”, „bieły hryb” znane są mieszkańcom Grodzieńszczyzny.

2. *Marcepiota procera* (Scop.: Fr/Sing-czubajka kania.

Grzyb ten wykazuje duże zróżnicowanie w zakresie nazw. Najpopularniejszą nazwą jest „kania” i jej odmiany — „kaniucha”, „kanicha”, „kunia”. Inne nazwy to „drop/-a/”, „dropac”, „czapla”, „kuropatwa”, „kura/-ka/”, „kuryca”, „worona”, „szulak”, „sowa”,

„czubatka”, „buda”, „kapelusznik”, „pepa”, „panna” oraz „hnojauka”, i „pahnojka” (nazwa dawna).

Wymienione nazwy nie mają wyraźnego zasięgu terytorialnego. Na Grodzieńszczyźnie znane są nazwy „kapjaluch”, „waronok”, „czapla”, „zoncik”, „bieły muchomor”, „parason”, „parasolka”.

3. *Tricholoma flavovirens* (Pers.: Fr.) Lund. et Nanf. — gąska zielona.

Zdecydowanie na badanym obszarze występuje nazwa «zielonka» i pochodzące od niej warianty — „zionalonka”, „zionalunka”, „zeluonka”, „zieljonka”, „zielanuszka”, „zielapucha”. Nazwa ta „... swym zasięgiem obejmuje północny wschód Polski /.../ obszary Podlasia położone nad Biebrzą i górną Narwią”⁵.

Wymienione nazwy występują na Grodzieńszczyźnie. Potwierdzają je Sierżanina G.I. i Jaszkiń I.J. w cytowanym opracowaniu oraz autor artykułu.

W kilku punktach zapisano również „gąska” i „huska”.

4. *Tricholoma protentosum* (Fr.) Quel. — gąska niekształtna.

Tricholoma protentosum jest uważana za gatunek mniej smaczny od *Tricholomy flavovirens* i dlatego nazywana bywa «podzielonka» z różnymi fonetycznymi odmianami — „podzialonka”, „podzelunka”, „podzjelonka”, „padzialonka”, „padzialunka”, „padzialonka”, „poudzeluonok”, „podzeluonka”. Nazwy te potwierdzone zostały również na terenie zachodniej i środkowej Grodzieńszczyzny.

Zaś „siwka”, „siwucha”, „siwuszka”, „siwulka”, „zionalonka siwa”, „zjelonka szaraja”, „... to nazwy notowane głównie w województwie białostockim...”⁶.

Z innych nazw «gąski niekształtnej» występujących między Biebrzą a Narwią na Białostocczyźnie wymienić należy „staryszka”, „gołąbek”, „hołubok”.

5. *Russula vesca* Fr. — gołąbek jadalny.

Gatunek ten ma ogólną nazwę rodzajową ludową «surojadka» z jej różnymi wariantami. Zanotowano następujące jej postaci: „surojeszka”, „surojeczek”, „surojatka”, „surojetka”, „surawjeszka”, „surawietka”, „syrajeszka”, „syrojeszka”, „syrojeska”, „syrawietka”, „serojecha”. Niektóre z wymienionych nazw zanotowano na Grodzieńszczyźnie. Są to „syrajeszka”, „syrojeszka”, „surajeszka”.

Inne nazwy to „gołąbek”, „gołubiec”, „hołubka”, „hołubka”, „hołuołka”, „świnka”.

6. *Leccinum scabrum* (Bull.: Fr.) S. Gray — koźlarz babka.

Na ogół na badanym terenie występują dwie główne nazwy grzyba — «koźlak» i «podbrzeźniak» z ich fonetycznymi wariantami — „koźlak”, „kozlak”, „koźluk”, „kaźlak”, „kazak”, „kazioł”, „podbieroźnik”, „podbieroźnik”, „podbieruoźnik”, „padbieroźnik”, „padbieroźnik”.

Zdecydowanie zwarty zasięg ma «babka» w południowo-wschodniej części badanego terenu. Poza tym

występują nazwy pochodzące od brzozy i osiki — „brzozak”, „bierzniuk”, „bierzniak”, „asowik”, „pod-osowik”, „podosowic”. Wymienione nazwy są znane również mieszkańcom Grodzieńszczyzny.

Z interesującym zjawiskiem leksykalnym spotkano się w okolicach Nowego Dworu, gdzie «koźlak» nazywa się „maślak” a «maślaka» zamiennie „kaźlak” albo „maślak”.

7. *Leccinum rufum* (Schaeff.) Kreisel — koźlarz czerwony.

Zawarty zasięg terytorialny wykazują nazwy „kraś-niuk”, „kraśniak”, „kraśniec”. Na Podlasiu występują nazwy utworzone od przymiotnika «krasny»: na Podlasiu białostockim — „kraśniuk”.⁷ Przymiotnik «krasny» występuje też w złożeniach we wschodniej części badanego terenu jako „krasnohałowik”, „krasnohołowec”, „krasnohołowec”, „czyrwonahałowik”, „czyrwonohałowik”. Zaś „czerwonogłowiec”, „czerwonogłowiec”, „czerwonolepek”, „osiniak”, „ośniak”, w zachodniej części. Pozostałe, to nazwy sporadycznie powstałe na podłożu gwar regionalnych — „osowik”, „asawik”, „asawiak”, „padosowik”, „bierzawik”, „podbierzniak”, „biarczniak”. Dwa razy zanotowano nazwę „czaszczawik” i „panicz”.

Nazwy „czyrwonahałowik”, „czyrwonik”, „krasnohałowik”, „padbierzawik”, „padasawik”, „padasinawik”, zapisano na Grodzieńszczyźnie.

8. *Suillus luteus* (L.) S.f. Gray — maślak zwyczajny.

W zasięgu badanego terenu najbardziej produktywnymi okazały się sufiksy -ak i -uk tworzące nazwy „maślak” i „maśluk” z akcentem na drugiej i pierwszej sylabie od końca. Obok tych nazw występują również mniej popularne — „pępek”, „pępuć”, „ślimak”. Natomiast we wschodniej części badanego terenu obok nazw z sufiksami -ak i -uk, zapisano „pup”, „ślizyk”, „aślizyk”, „kaźlak”.

Produktywne sufiksy -ak, -uk występują również w nazwach *Suillus luteus* na Grodzieńszczyźnie — „maślak”, „maśluk”, „ślimak”, „kaziak” z akcentem na pierwszej sylabie od końca.

9. *Suillus bovinus* (L.) O. Kuntze — maślak sitarz.

„Gatunek ten, podobnie jak *Suillus luteus*, wykazuje w całej Polsce dużą produktywność jednego rdzenia w nazwach mu nadawanych”.⁸ Rdzeniem tym jest sit-, który występuje niemalże na całym badanym terenie — „sitar”, „sitarka”, „sitak”, „sitek”, „sitok”, „siatnik”, „sytnik”. Inne nazwy to „saśniak”, „baćwinnik”, „maślak”. W południowo-wschodniej części zapisano „raszotnik”, „raszutnik”, „reszetnik”, „reszuotnik”, „roszotnik” i „padraszotnik”. Wymienione nazwy znane są na Grodzieńszczyźnie.

10. *Lactarius deliciosus* (L.) S.F. Gray — mleczaj rydz.

Nazwa «rydz» jest bardzo stara i sięga epoki prasłowiańskiej, co dowodzi Szyło F. G. w pracy „Nazwy dejakich hribi w słowjanskich mowach”.⁹

Leksyka grzyba uboga. W zachodniej i środkowej części badanego terenu zapisano „rydz”, „ryc”, „ry-zok”, „rydzaj”, „rudziec”, zaś we wschodniej „ryzyk”, „ryżok”, „ryżka” i w liczbie mnogiej „ryżkie”. Nazwy „ryzyk” i „ryżok” znane są na Grodzieńszczyźnie.

11. *Armillariella mellea* (Vahl.: Fr.) P. Karst. — opieńka miodowa.

Gwarowe nazwy opieńki miodowej zapisane między Biebrzą a Narwią pochodzą przede wszystkim od rdzenia «pień» — „apieńka: apieńki”, „opieńka: opeńki”, „opieniok”, „uopeńka”, „pieńka”, „apniucha”, „apnicha”. Często nazwy te występują w pluralia tantum, wiąże się to z gromadkowym występowaniem ich owocników. Drugi rodzaj nazwy pochodzi od miodowego koloru kapelusza — „miodunka”, „mniadunka”. Jeśli chodzi o zasięg występowania nazw, to zdecydowanie we wschodniej części dominuje nazwa „apieńki”, w zachodniej „opieńki”, środkowej „apieńki” i „opieńki”. Nazwy te są również głównymi nazwami grzyba na Grodzieńszczyźnie.

12. *Agaricus silvaticus* Schaeff. — pieczarka lśniaca.

„Ogólnopolski zasięg nazwy pieczarka w zestawieniu z jej rozpowszechnieniem w innych językach słowiańskich wskazuje na jej prastarość, na przechowanie nazwy odziedziczonej ze wspólnoty prasłowiańskiej”.¹⁰ Niniejsze stwierdzenie niezbyt odnosi się do Białostocczyzny. Zróżnicowanie nazwy jest tu dość wyraźne. «Pieczarka» i jej warianty fonetyczne — „piaczarka”, „peczarka”, „piekarka”, „pieczurka”, „piekurka”, „pieciurka”, wchodzi w skład ogólnopolskiego zasięgu. Zaś nazwy utworzone od podstawy słowotwórczej «gnój» — „gnojanka”, „gnojawka”, „gnojarka”, „pognojówka”, „hnojanka”, „hnajalka”, „hnajawka”, „pahnojka”, „pahnajawka”, „hawnowik”, „kobylica”, jako pluralia tantum — „pacholiki”, „biele hryby” są nazwami regionalnymi o wąskim zasięgu. W niektórych miejscowościach mieszkańcy nie zbierają tych grzybów.

Derywaty utworzone od podstawy słowotwórczej „piec” i „gnój” znane są również mieszkańcom Grodzieńszczyzny.

13. *Cantharellus cibarius* Fr. — pieprznik jadalny.

Grzyb o zróżnicowanym nazewnictwie, co utrudnia ustalenie zasięgu poszczególnych nazw. Najbardziej popularne nazwy to „kurka”, „gąska”, „pliska”. Obok tych nazw występują również „liska”, „lisica”, „lisiczka”, „pliszka”, „huska”, „żydouka”, „żółta betka”, „żółty hryb”. „Lisiczki” i „lisicy” jako pluralia tantum znane są w okolicach Wołkowyska, Grodna i Lidy (BSRR).

14. *Xerocomus badius* (Fr.) Kuhn. ex Gilb. — podgrzybek brunatny.

Dobry grzyb jadalny, znany powszechnie, ale w wielu miejscowościach nie jadalny ze względu na występowanie sinych plam w miejscach uszkodzonych. Z tego też powodu nazywany bywa „siniak”, „siniuch”, „siniuszek”. Powszechną nazwą jest «podgrzybek» z wariantami słowotwórczymi i fonetycznymi — „padhrybak”, „padhrybok”, „padhrybnik”, „padhrybnica”, „padhribok”, „padgrybok”, „podhrybok”, „padhryb”, „podhryb”, „podprawdziwek”. Nazwy złożone grzyba to „zajczy hryb”, „hrybowaja matka”, „czarny lepek”. Inne nazwy, często ograniczające się tylko do jednej miejscowości to „kot”, „czachczur”, „smolak”, „mniszek”. Różnorodność nazw nie pozwala na ustalenie zasięgu terytorialnego.

Nazwa „padhrybnik” znana jest na Grodzieńszczyźnie. Na uwagę zasługuje nazwa „polski hryb” nieznaną mieszkańcom północnej ani południowej Białostocczyzny.

15. *Xerocomus subtomentosus* (L.: Fr.) Quel — podgrzybek zajączek. Najczęściej spotykanymi nazwami tego gatunku są formacje utworzone od podstawy słowotwórczej «zając» — „zajac”, „zajec”, „zajączek”, „zajczy”, „zajczyk”, „zajcuk”, „zajczuk”, „zajcze”, „zajączak” oraz nazwy złożone typu „zajęczy grzyb”, „zającowy grzyb”, „zajęcza betka”, „zajczy hryb”, „zajaczy hryb”, „zajców hryb”, „zajcy hrybok”. Pozostałe nazwy występują w niewielkiej ilości punktów (1-3). Są to: „podgrybok”, „padhrybok”, „padhrybak” i „żółciak”. Nazwy „zajczyk” i „zajczy hryb” znane są na Grodzieńszczyźnie.

16. *Sarcodon imbricatus* (L.: Fr.) P. Karst. — sarnika dachówkowata.

Pod względem częstotliwości występowania i zasięgu terytorialnego konkurują ze sobą trzy nazwy tego gatunku pochodzące od «wołu, krowy i byka» i tworzące związek frazeologiczny z wyrazami «język, mordą i łeb». Wyrażenia te, to „wołowe języki”, „wołowy jazyki”, „wołowy jazykie”, „wołowa mordą”; „wołowy ozór”, „krowie języki”, „krowi jęzor”, „karowij jazyk”, „krowie mordy”, „bycze jęzory”, „bycze mordy”, „bycze łby”. Inne nazwy występujące sporadycznie to „ozór”, „karawiak”, „kot”, „łoś”, „sarna”, „sarniak”, „hnajak”, „hałniak”.

Sierżanina G.I. i Jaszkin I.J. w cytowanym opracowaniu nie podają nazw grzyba, co należałoby rozumieć, że nie jest on znany na Grodzieńszczyźnie. Autorowi niniejszego opracowania udało się jednak zapisać w nielicznych miejscowościach „kabyłka”, „koszka”, „koza”, „łasi” (od łoś).

17. *Morchella esculenta* Pers. — smardz jadalny.

Grzyb znany mieszkańcom Białostocczyzny, pomimo rzadkości występowania i będącego pod ochroną. Nazwa «smardz» tak jak «rydz» sięga czasów prasłowiańskich, co dowodzi w cytowanej pracy Szydło F.G. Zasięgu terytorialnego nie ma możliwości ustalić, ze względu na jedną zasadniczą nazwę z różnymi fonetycznymi wariantami — „smordz”, „smarc”, „smarz”, „smarsz”, „smarż”, „smorszczka”, „smarszczka”, „smarcka”, „smorzok”, „smarchy”, „smorżok”, „smarżok”, „smorszcz”, „smarożnik”, „smarożnik”, „smarszczkie”. Jedynie w jednym punkcie zapisano „smalak” i w jednym „holun”. Nazwy „smarżok” i „smarszczok” znane są w okolicach Grodna, Mostów, Lidy, Wołkowyska, Szczuczyna (BSRR).

18. *Marasmius oreades* (Bolt. ex Fr.) Fr. — twarżoszek przydrożny.

Grzyb jadalny, niezbiegany przez mieszkańców Białostocczyzny. Wykazuje duże zróżnicowanie w zakresie leksyki regionalnej, co uniemożliwia ustalenie zasięgu poszczególnych nazw. Niektórzy nazywają ogólnie «sobacze betki». Nazwy gatunkowe występują tylko w liczbie mnogiej i są następujące:

„przydrożki”, „podróżniczki”, „padarożki”, „padarożniki”, „pahnojki”, „pasikaczy”, „pasikancy”, „awieroszki”, „owieruszki”, „wieruszki”, „cyhaniuki”, „siksy”, „posrajki”.

Na Grodzieńszczyźnie grzyb ten ma bardzo ubogie nazewnictwo — „padarożnik”, „tancouka” i „tancuszka”.

Reasumując należy stwierdzić, że leksyka w zakresie nazw grzybów między Biebrzą a Narwią na Białostocczyźnie jest zdecydowanie bogatsza od leksyki między Bugiem a Narwią, co świadczy o większym zróżnicowaniu

językowym gwar wschodniosłowiańskich i mazowieckich.

Zasięg terytorialny większości nazw grzybów przekracza granicę wschodnią Rzeczypospolitej Polskiej i znajduje swe przedłużenie na terenie BSRR.

Przypisy:

1. Bartnicka — Dąbkowska B.: Polskie ludowe nazwy grzybów wyd. PAN, Wrocław 1964
2. Sierżanina G.I., Jaszkin I.J.: Grzyby. Nauka i technika, 1986
3. Materiał zebrany przez autora w zachodniej i środkowej Grodzieńszczyźnie pochodzi ze środowisk, gdzie mieszkańcy uważający się za Polaków stanowią od 30-85 procent, ale na co dzień mówią gwara białoruską.
4. Bartnicka-Dąbkowska B., op.cit. s. 44
5. Tamże, s. 58
6. Ibidem, s. 60
7. Op.cit. s. 49
8. Tamże, s. 42
9. Por. Szydło F.G.: Nazwy dejakich hrybiu u słowiańskich mowach (u:) Praci XI respublikanskoji dialektolohicnoji narody. Naukowa dumka, Kyiw 1965, s. 195-205
10. Bartnicka-Dąbkowska B.: op.cit. s. 64

Nazwy miejscowości, z których pochodzi zebrany materiał

1. Bobrowniki
2. Bombla
3. Chilimony
4. Chodorówka Stara
5. Cisówka
6. Góra
7. Hało
8. Horodnianska
9. Jacowlany
10. Jaginty
11. Jałówka
12. Kalinówka Królewska
13. Kamionka Stara
14. Karpowicze
15. Knyszewicze
16. Kołodno
17. Kopciówka
18. Kościuki
19. Koźliki
20. Kropiwno
21. Kruszewo
22. Krynickie
23. Kupliks
24. Leonowicze
25. Lipina
26. Łubianka
27. Małyszówka
28. Milewskie
29. Nieciece
30. Niemczyn
31. Nowa Wola
32. Ostra Góra
33. Ostrów Północny
34. Ostrówki
35. Plebanowo
36. Podozierany
37. Poniatowicze
38. Ponikła
39. Ruda Rzęczka
40. Rudnia
41. Ryboły
42. Siekierki
43. Sierki
44. Sieruciovec
45. Sokole
46. Studzianka
47. Szuszałewo
48. Topolany
49. Trześcianka
50. Wiejki
51. Zofiówka
52. Zwierki

Varia

Józef Maroszek

Czy istniał „Monaster Przemienienia Pańskiego w Puszczy Narewskiej”?

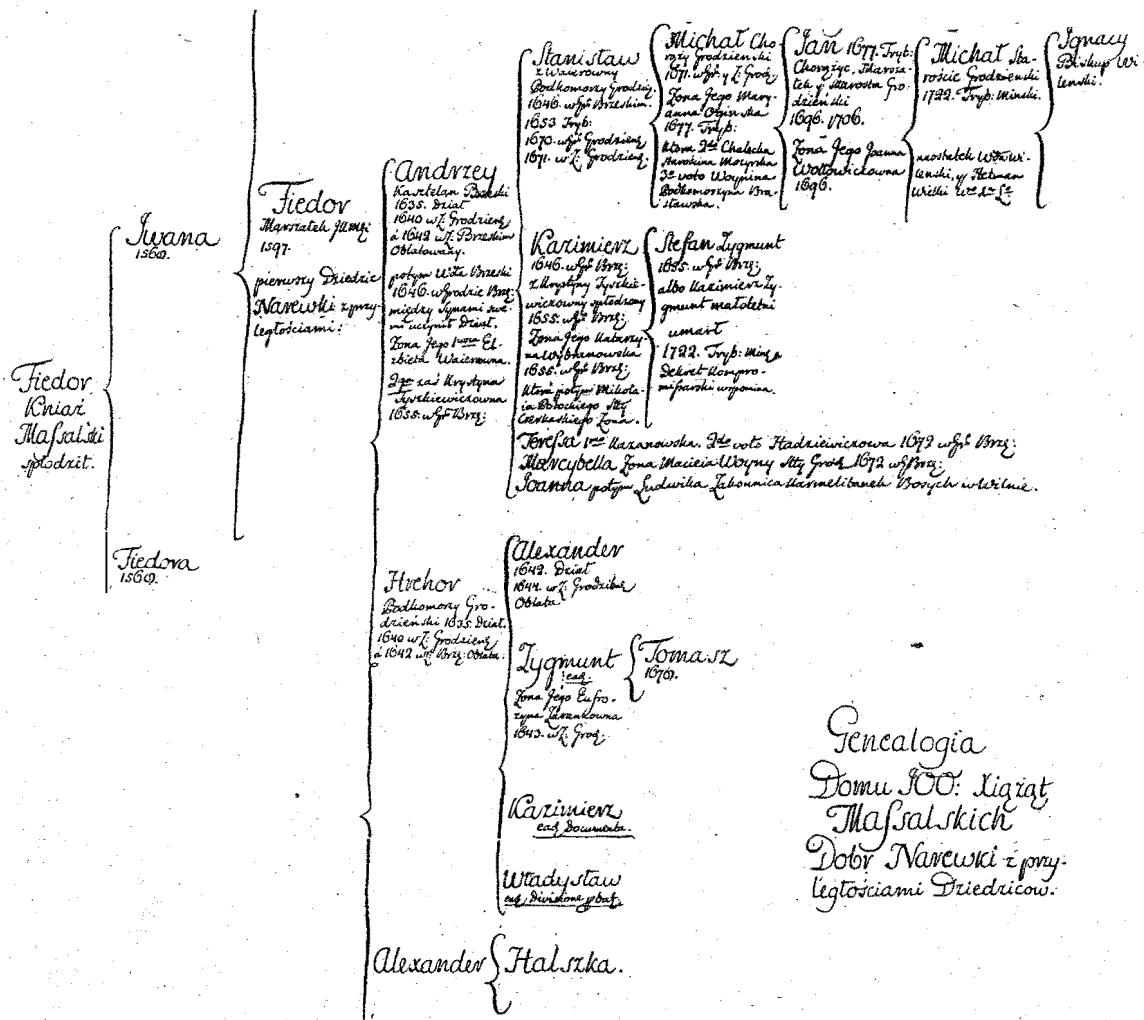
W numerze 3/19 z 1990 r. „Białostoczczyzny” Antoni Mironowicz, autor prac poświęconych organizacji kościoła prawosławnego w naszym regionie zajął się dziejami nieznanego dotąd klasztoru, który miał w czasach przedrozbiorowych funkcjonować w tzw. Puszczy Narewskiej. Dotąd wskazywano jedynie trzy miasta (Drohiczyn, Bielsk i Zabłudów), gdzie w XVII i XVIII w. egzystowały cerkwie prawosławne, a przy nich istniały zgromadzenia mnichów „dyzunickich”, pozostałe wszystkie cerkwie były wówczas świątyniami katolickimi, unickimi aż do przymusowego „powrotu na łono” w 1839 r.

Autor uważa, że „Puszcza Narewska została w połowie XVI w. nadana przez Zygmunta Augusta podstaroście (sic) grodzieńskiemu Iwanowi Massalskiemu”. Odkrywczość tego sądu jest nie byle jaka. Nikt dotąd nie ustalił, do kogo obszar leżący pomiędzy Narewką, a Narwią należał w XVI w., ani kto i kiedy nadał go późniejszym posesorom Massalskim. Nie wiedział tego największy znawca historii osadnictwa śp. Jerzy Wiśniewski. A. Mironowicz nie ma racji: pierwszym spośród Massalskich, posesorów dóbr Narewka w XVI-XIX w. był Fiodor, nie zaś jego ojciec Iwan. W 1567 r. Iwan Fedorowicz Massalski sędzia ziemski grodzieński (nie jakiś podstaroście, bo był to książę!) w pow. grodzieńskim miał jedynie: majątność Oleksice, 2 dwory nad Świsłoczą i dwór Usnarz. O Puszczy Narewskiej leżącej aż do schyłku Rzeczypospolitej w pow. grodzieńskim nic nie wspomniano. W Archiwum Archidiecezji Rzymskokatolickiej w Białymstoku zachowało się Archiwum dóbr Narewka z XVI-XIX w., a w nim: „Genealogia Domu Jaśnie Oświeconych Książąt Massalskich dóbr Narewka z przyległościami Dziedziców”, umieszczono tam Iwana, ale dopiero przy jego synu Fiodorze dopisano: „Marszałek JKMci, 1597, pierwszy dziedzic Narewki z przyległościami”. Wśród dokumentów przygotowywanych do edycji „Praw i przywilejów miasta i dóbr zabłudowskich” pod moją redakcją przez Zespół Badań Regionalnych Filii UW znajdują się rejestry aktów, do lektury których odsyłam autora artykułu. Ze względu na wagę dla interesującego tematu wspomnę, że w 1518 r. Anastazja Siemionówna Olizarowiczówna zapisała swemu mężowi księciu Janowi Wiśniowieckiemu trzecią część swoich imion ojczystych „na wieczność”. Darowiznę zatwierdził Zygmunt Stary w 1538 r. Taż Anastazja Olizarowiczówna jako posesorka dóbr Brzostowic, Mała



Cerkiew w Odrynkach pw. św. Jana Złotoustego.
Fot. W. Górski 1976. Negatyw WKZ.

wzmiankowana była już w akcie nadawczym Brzostowicy Wielkiej z 1506 r. dla Chodkiewiczów. Córka Wiśniowieckich księżna Katarzyna poślubiła Grzegorza Chodkiewicza i aktem datowanym w Choroszczy 10.VI.1537 r. „temuż małżonkowi swemu darowała wiecznością, za trzecią część dóbr swoich macierzystych wydzieliwszy majątność Brzostowicę ze wszystkimi przynależnościami”. Dwa następne akty datowane 6.VI.1558 r. w Piaskach i 8.VI. tegoż roku w Gnieźnie uszczegółwiają darowiznę: „imienia Brzostowice z jeziorami na Sejnach i z P u s z c z ą N a r e w s k ą.” Tak więc Puszcza Narewska w latach 1506-1558 przeszła z rąk Olizarowiczów do Wiśniowieckich, a w konsekwencji do Chodkiewiczów. Była w ich posiadaniu do końca wieku, kiedy Anna Chodkiewiczówna, córka Grzegorza przekazała Brzostowicę Małą, wraz z Puszcą Narewską Fiodoro-

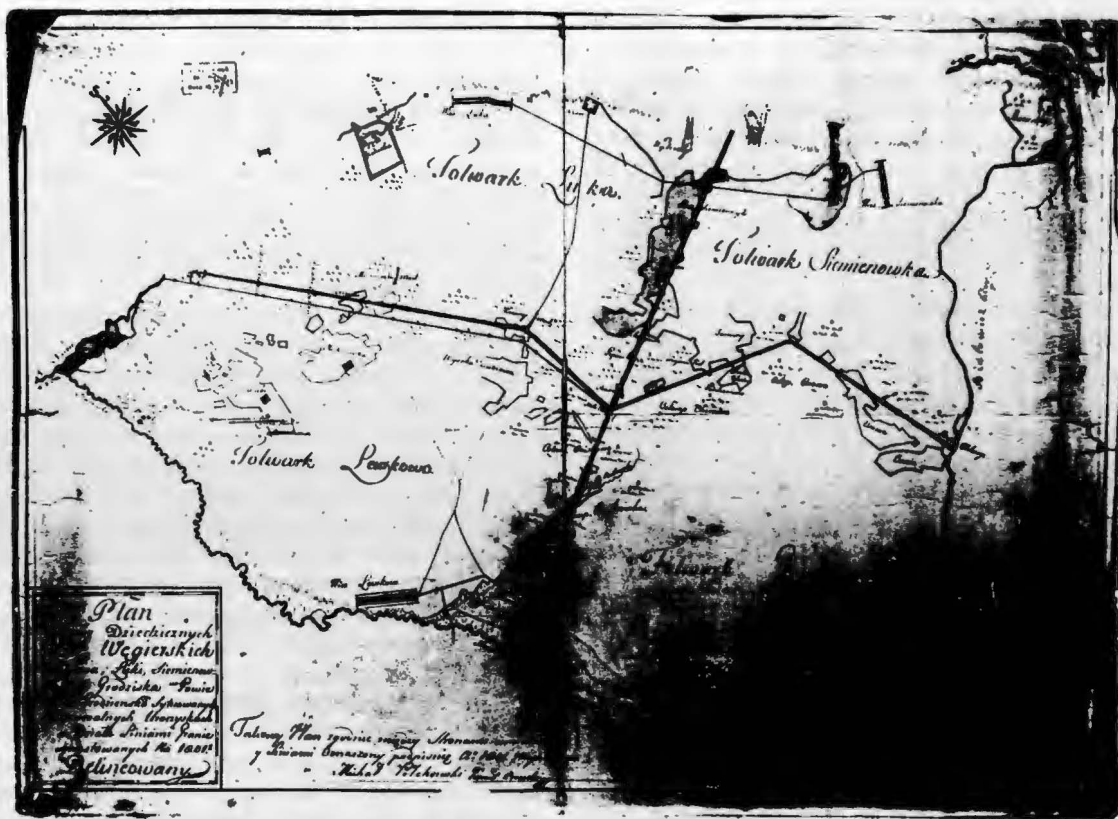


wi Massalskiemu. Puszcza Narewska żadną więc miarą nie mogła być nadaną przez Zygmunta Augusta Iwanowi Massalskiemu. U schyłku XVI w. skarżyli się spadkobiercy wnoszący pretensje do spadku po Aleksandrze Chodkiewicz (synu Jerzego), że Fiodor Massalski wyeksploatował i wyniszczył dobra brzostowickie „i Puszczy Narewsku należącemu do onojęz majetnocy wyroblajuczy i spuszczauczy z niej wsia- kie towary lesnyje od położenia ot JM perwej toho, perszych pozwow derżaczy, aż do seho czasu spusto- szyl”. (por. Arch. Państwowe w Krakowie, Arch. Mły- nowskie Chodkiewiczów 31). W wyniku procesu sądo- wego Massalski zwrócił spadkobiercom Aleksandra Chodkiewicza połowę dóbr Brzostowica Mała, zatrzy- mując sobie drugą ich połowę, a widocznie też i Puszc- zę Narewską.

Trudno uwierzyć, by autorowi prac o prawno-go- spodarczych podstawach funkcjonowania cerkwi pra- wosławnych na Białostocczyźnie (XVI-XVIII w.) dla stwierdzenia faktu założenia monasteru mogły wystar- czyć zbożne życzenia fundatora wyrażone w swej ostatniej woli, a nie dokument fundacyjny, taki jak w przypadku Supraśla, Zabłudowa etc. Testament Fiodor miał spisać 8 czerwca 1574 r., a zmarł przeszło pół wieku później. Dopiero w ćwierć wieku od spisa- nia testamentu Puszcza Narewska przeszła w ręce te-

statora. A. Mironowicz pisze: „Wiarygodność tego dokumentu podważa data wystawienia.. Pomyłka w dacie rocznej nastąpiła podczas jego pierwszego wydania drukiem”. Myślę, że pomyłka nie dotyczy tyl- ko daty rocznej.

A. Mironowicz wzmiankuje o centrach dóbr F. Ma- ssalskiego: „Olekszyce, Stary Dwór i Chodakowice”. Ostatnia z nazw jest przekreśloną nazwą Brzostowicy Chodkiewicza (od czasów Fiodora Massalskiego zwa- no ją Fiedkowicami, Brzostowicą Drewnianą lub Małą) i położona była nad rzeką Kamionką, dopły- wem Świsłoczy, ok. 40 km na płn. od Puszczy Narew- skiej. Jeszcze bardziej na płn. położone były Olekszy- ce, nad innym dopływem Wiereci i Świsłoczy. Wresz- cie Stary Dwór, którego autor również nie lokalizuje, a osada ta powinna go interesować najbardziej, bo to właśnie najstarsze centrum dóbr Narewka. Stary Dwór vel Łuka Dwór leżał nad Narwią, dziś resztki założenia dworsko-ogrodowego zostały zalane przez Zalew Siemionówkę. Przed kilku laty w miejscu dworu znajdował się cegły pałcówki i charakterystyczną „późnośredniowieczną”, grubą ceramikę świadczące o dawności osady (por. mego autorstwa wspólnie z E. Bończak-Kucharzyk, Ewidencja zabytkowego parku w Starym Dworze, Białystok 1985, maszynopis). W dobrach Narewka istniały jeszcze wsie chłopskie,



„Plan dóbr... Lewkowa, Łuki, Siemionówki i Grodziska... roku 1801 delinearowany”.
Ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie.

a przy nich dwory, założone przed 1634 r., o których wzmiankuje autor artykułu: Narewka późniejsze Grodzisko, Lewkowo, Siemionówka i wieś Mikłaszewo. Żadna z wymienionych osad nie była miastem. A. Mironowicz zignorował stwierdzenie: „ufundował w mieście swoim nazwano u Narwie Nowoj Woli cerkow.” Na terytorium Puszczy Narewskiej należącej do Massalskich, ani w XVI, ani w XVII w. nie było żadnego miasta! Miasteczko Narewka leżało poza granicami dóbr Massalskich, na terytorium Puszczy Białowieskiej należącej do króla i jako osada o charakterze miejskim zaczęła rozwijać się dopiero w XVIII w.

W „Aktach dóbr Narewka” zachował się zestaw testamentów i innych aktów majątkowo-prawnych obrazujących przemianę własnościowe w „Puszczy Narewskiej” od 1600 r. Brak jest tam testamentu Fiodora Massalskiego. Nie znajdujemy też jakiegokolwiek wzmianki o monasterze, mimo, że w myśl nadania Fiodora Massalskiego monaster miał otrzymać od dziedzica: 20 włók (ok. 330 ha) na „osiedlenie poddanych w obrubie swojej: i dalsze 3 włóki (ok. 50 ha) na pole orne folwarku monasterskiego. W Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie przechowywany jest „Plan dóbr dziedzicznych wielmożnych Węgierskich Lewkowa, Łuki, Siemionówki i Grodziska w Powiecie Grodzieńskim sytuowanym roku 1801-go delinearowany” (dobra w 1781 r. Massalscy sprzedali Andrzejowi i Barbarze Mokrownym, od

których odkupił je Jan Węgierski szambelan królewski). Mapa precyzyjnie określa granice własności, lokalizację wsi, folwarków, poszczególnych osad, nawet nazwy ostępów leśnych, ale ani monasteru, ani nic co można z nim skojarzyć na mapie nie odnajdujemy. Jaki to monaster mógłby przetwać na tym obszarze, aż do rozwiązania w 1824 r., zwłaszcza, że wymienienia go rejestr klasztorów podległych ławrze Św. Ducha w Wilnie z 1786 r.? Z powyższych stwierdzeń wysnuć można jeden, jedyny tylko wniosek: Na obszarze Puszczy Narewskiej, należącej do Fiodora Massalskiego monaster Przemienienia Pańskiego nigdy nie istniał. Cytowany akt Fiodora Massalskiego jest **falsyfikatem**! Nie jest to jedyny zresztą znany mi, falsyfikat dotyczący cerkwi prawosławnych na naszym terenie. W XIX-wiecznych publikacjach źródłowych bezkrytycznie opublikowano kilka takich dokumentów, które bez wątpienia są falsyfikatami. Czy najnowsze badania nad organizacją cerkwi prawosławnej na tym terenie rozwieją wątpliwości?

Niejasny jest też związek cytowanego listu pustelnika Heliasza (datowany przez A. Mironowicza na lata 20-te XVII w.), z owym „monasterem Przemienienia Pańskiego”. Przecież pustelnik nie wspomniał o żadnym monasterze, ani o społeczności zakonnej, nie żywiły go płody rolne dostarczane przez wieś monasterską założoną na 20 włókach, czy folwarku. Heliasz opuścił Puszcę Narewską wówczas, gdy wielokrotnie uległo osadnictwo. Przy okazji odnoto-

wac należy, że A. Mironowicz uważa, iż „jednym z elementów zagospodarowania tego obszaru było założenie klasztoru prawosławnego.” Okazuje się, że akcję kolonizacyjną miano łączyć z zakładaniem monasterów. Już przed laty w innym artykule o klasztorze supraskim autor widział związek między lokalizacją klasztoru a systemem komunikacyjnym. To według autora nie ustronność miejsca zadecydowała o pozycji, jaką Supraśl zajął wśród ośrodków kultury, ale „monaster leżący na szlakach drożnych między Litwą i Koroną został ośrodkiem kulturalnym tych terenów”. Supraśl leżał w głuchej puszczy! Taką lokalizację wybrali sami zakonnicy, a jeden z przekazów wzmiankował, że pierwsi osiedli w zamku Gródku nad Supraślą, później przenieśli się 4 mile w dół rzeki, w głąb chodkiewiczowskiej Puszczy Błudowskiej, bo chcieli odsunąć się od uciech życia świeckiego. Ale może w przypadku Supraśla, który przecież powstał jako jeden z centrów unickich (tzw. unii florenckiej), było inaczej niż w przypadku monasterów prawosławnych. Sąd Mironowicza wydaje się być sprzecznym, z tym co się dotąd sądziło o odosobnionym pustelniczym charakterze tych klasztorów. Kolonizacja kłóciła się z ideą życia monastycznego. To dlatego pod Supraślem są lasy, a nie w ich miejscu wsie i folwarki, te z nadania fundatorów były położone kilkadziesiąt km dalej (Choroszcz, Klewinowo, Topilec, Baciuty, Fasty, Puzyce), nie było też z nimi żadnej łączności przestrzennej.

Przy okazji wspomnieć można, czego nie ucznił A. Mironowicz, który całkowicie zaniedbał w swym artykule jakiegokolwiek bliższej lokalizacji klasztoru narewskiego, że obsługę duszpasterską ludności (unickiej) dóbr Narewka Massalskich prowadziła cerkiew w Lewkowie. 10.V.1736 r. Józef Massalski sędzia ziemski wołkowyski, właściciel Łuki zapisał w testamencie tej cerkwi 300 zł pol., a dla „księdza prezbitera lewkowskiego synowi koldrę i czapkę złotawą daje, daruję. Zapisuję kilim na przykrycie ołtarza Najświętszej Panny, zapisuję żupan tabinkowy, papuży, na ornat do tejże cerkwi. Zapisuję za nieboszczyka pana Theodora Massalskiego zł pol. 100. Zapisuję do cerkwi lewkowskiej na dopłacenie dzwonu nowego, księdzu prezbiterowi lewkowskiemu czapkę z wierzchem karmazynowym”. Ciało dobroczyńcy miało być pogrzebane w cerkwi przed ołtarzem Matki Boskiej. Nie było mowy o żadnym monasterze.

Artykuł zaopatrzony jest w zdjęcie, nie podpisane. Przy braku nawet wstępnej lokalizacji widok świątyni wywołuje zdumienie u czytelnika i niedowierzanie. Czyżby tak wyglądał monaster? Wątpliwości rozwiązać ma sprostowanie w następnym numerze „Białostoczyny”, informujące, że to jednak nie ten obiekt. Osoba, która podpisała się za „Redakcję” nie uważała za stosowne stwierdzić co zdjęcie przedstawia. A jest to obiekt bardzo interesujący — również cerkiew klasztorna, ale monasteru w Bielsku Podlaskim, który został wysadzony w powietrze w trakcie II wojny światowej nie było.

• • •

Czy jednak istniał „Monaster Przemienienia Pańskiego w Puszczy Narewskiej”? Sądzę, że tak, choć za wyjątkiem kilku zdań reszta artykułu A. Mironowicza jest błędna. Prawdziwe są informacje o przynależności

w 1786 r. do klasztoru Św. Ducha w Wilnie, o rozwiązaniu klasztoru w 1824 r. I to wszystko.

Już autor hasła: miasto Narew w wydawnictwie „Miasta polskie w Tysiącleciu” (1965 r.) pisał: „W 1560 r. istniała w Narwi cerkiew, a przed 1574 r. został ufundowany przez F. Massalskiego monaster woźniesieński”. A. Mironowiczowi opinia ta nie jest znana. Gdyby autor hasła w „Miastach polskich” miał rację, to monaster istniał nie na obszarze między Narwią i Narewką, należącym do Massalskich i stanowiącym terytorium Puszczy Narewskiej, ale na obszarze Puszczy należącej do miasta Narew, w obrębie królewskiej dzierżawy narewskiej.

Odesłać należy A. Mironowicza do kartoteki Atlasu Demonologii Ludowej woj. białostockiego przechowywanej w Zespole Badań nad Dziejami i Kulturą Regionu Filii UW. Kartoteka ta będąca plonem wieloletnich badań prowadzonych przez studentów polonistyki z Koła Naukowego Folklorystów pod kierunkiem Jana Leończuka zawiera bowiem niezwykle interesujące dane, rozwiązujące zagadkę zaginionego klasztoru. Otóż na gruntach dawniej należących do miasta Narwi (historyczna granica gruntów miejskich biegła Olszanką dopływem rzeki Narwi) spotykamy się z określeniem „MONASTYR”, odnoszącym się do uroczyska leśnego, nazywanego również „KRYNOCZKA”. Uroczysko porośnięte jest lasem, a jego obszar zaliczany jest do wsi Odrynki, również ongiś położonej na obszarze gruntów m. Narwi. Jeden z informatorów opowiadał studentom: „My to miejsce nazywamy Krynoczka, tam u cerkiewce, co roku odpust na Iwana. To sporo ludzi przyjeżdża. Tam kiedyś stał wielki klasztor żeński, prawosławny — a potem już to wszystko rozwalono i tylko kapliczka została”.

Klasztor w Puszczy Narewskiej istniał naprawdę, ale na obszarze gruntów miejskich. Tereny nad Olszanką wchodziły w początku XVI w. w skład dóbr należących do Puszczy Błudów Aleksandra Chodkiewicza. W 1524 r. Olbracht Gasztold zaświadczał, że Aleksander Chodkiewicz „miastu narewskiemu JKM gruntu swego Puszczy Zabłudowskiej wzdłuż na milę, a w poprzek na pół mili ustąpił”. W opisach terenów nad Olszanką z tego czasu nic się nie mówi o mnichach, ani o monasterze. Musieli tam osiąść później. Oczywiście między bajki należy włożyć rzekomy testament Fiodora Massalskiego, zmyślony, choć przez fabrykującego fałszerza umiejscowiony dość prawdopodobnie. Wyraźnie mówi się w falsyfikacie o zakładanym na nowo mieście Narew (dwa dokumenty lokacyjne tego miasta pochodziły z lat: 1514 i 1529). Może miejska wieś Odrynki siedziała na 20 włókach? Fiodor Massalski, który nic nie miał wspólnego z Puszczą miasta Narew był właścicielem sąsiedniego terytorium, zwanego również Puszcza Narewska, ale położonego na przeciwnym brzegu rzeki Narwi. Fałszerzowi nie było wiadomo kiedy w rzeczywistości żył Fiodor i kiedy spisał swój testament, skąd tak nieprawdopodobna data ostatniej jego woli. Falsyfikaty są również źródłami historycznymi, ale historyk musi do nich podchodzić w szczególny sposób, wiedząc, że potwierdzają one istnienie zainteresowanych odbiorców i że tak jak na negatywie odczytać można to, czego odbiorca spodziewałby się uzyskać z nadania.

Przyczynek do „języka domowego” Kossaków

Żoną Wojciecha Kossaka, sławnego, polskiego malarza—batalisty była Maria Anna Kisielnicka, córka Józefa Kisielnickiego i Joanny z Marylskich, właścicieli dóbr Stawiski w ziemi łomżyńskiej. Do tych właśnie Stawisk za Łomżą jeździł często na początku lat 80-tych XIX w. Wojciech Kossak, żeby odwiedzić swoją narzeczoną. Z Krakowa jechał koleją do stacji w Czyżewie, stamtąd zaś końmi pocztowymi lub dworskimi na miejsce. „*Koło 20—ego jestem w Stawiskach, tak mi Panie Boże dopomóż*” — pisał on w 1883 r. w jednym z listów do Marii Kisielnickiej (zob. W. Kossak, Listy do żony i przyjaciół (1883—1942), t. I, pod red. K. Olszańskiego, Kraków 1985, s. 37).

Ślub Marii Kisielnickiej i Wojciecha Kossaka odbył się 16 lipca 1884 r. w kościele w Porytem w parafii Stawiski. Po ślubie państwo młodzi zamieszkali w posiadłości rodziców Wojciecha, w Krakowie. W „Kossakówce” też (tak nazywano popularnie ową willę w ogrodzie), będącej skupiskiem inteligencji polskiej, głównie sfer artystycznych, przyszedł na świat i wychowały się dzieci Wojciecha i Marii Kossaków: Jerzy (1886—1955), przeznaczony na następcę w trzecim pokoleniu malarskiej „dynastii”, Maria (1891—1945) (Bzowska—Pawlikowska—Jasnorzeńska), poetka i dramatopisarka oraz Magdalena (1894—1972) (Starzeńska—Niewidowska, pseudonim artystyczny: Samozwaniec), felietonistka i autorka powieści obyczajowo—satyrycznych.

Właśnie ta ostatnia, Magdalena z Kossaków Samozwaniec, w napisanych przez siebie wspomnieniach: „*Maria i Magdalena*” (Kraków 1956) oraz „*Zalotnica niebieska*” (Kraków 1973), stara się odtworzyć atmosferę i klimat dawnej „Kossakówki”, przedstawia bliskie sobie osoby: ojca, matkę, utalentowaną siostrę. W toku narracji prowadzonej przeważnie w 3 osobie pojawia się około 1500 przytoczeń wypowiedzi różnych członków rodziny Kossaków. Na podstawie tych zrekonstruowanych dialogów można wyrobić sobie ogólny pogląd o normach obyczaju językowego, panującego wśród inteligencji polskiej na przełomie XIX i XX w.

Kossakowie stanowili rodzinę niewątpliwie nieprzeciętną, bardzo kochającą się i niezwykłą do tego stopnia, że mającą nawet swój domowy język, niezrozumiały dla kogoś z zewnątrz. Magdalena Samozwaniec tak oto pisze w jednej ze swoich książek—wspomnień: *Panowała* (tam — A.J.) *jakaś stylizacja życia i słownictwa (nic nie określano normalnie, ale szyfrem, który znała tylko rodzina i grono przyjaciół)*” (ZN 17—18). I tak Mama Kossakowa, czyli Maria z Kisielnickich, była dla bliskich: *Momem, Mamidłem, Mamidelkiem, Mamidelem, Maniusią, Maniuchną*; dla męża zaś: *Ninią, Kiciunią, Macią, Madzią, Marysią, Mańcią, Maniunią, Marysiątkiem, głupcią, Ciamcią, smiarkaczem, Robaczkiem, drogiu Cackiem, aniołkiem, bucią,*

sznapsiem, „Wróbelinasem” (od wróbelka — ZN 207), *żoneczką, żoną, Skarbem najdroższym, połowicą, małżonką najdroższą*; dla wszystkich pozostałych zaś: *„Matką - geniuszów”*.

Wojciech Kossak dla córek to: *Tato, Tatko, Tatek, Tatenka, rodzony papa, Król—życia, nasz Ojciec, ulubieniec Losu*; dla żony: *Wojteczek, Wojtek, Wonio, Woniusz*. Sam o sobie mówił: *Papornio*.

Córka Maria dla bliskich była: *Lilką, Lilusią, Lileczką, Lilkiem, Liluchną, Lilią, Lilianną, Litką, Lilianą, Liliut, Li*; dla najbliższych: *Szczurem, Szczurkiem, Chuchundrą, Lilczurem, Zwierzęciem, Robakiem*. Panięską korespondencję do Jana Pawlikowskiego podpisywała: *„Marya Kawalerowa”* (ZN 142); dla ojca była: *„ocata”* (MM 18) ze względu na swoje olbrzymie, błękitne oczy; dla nieznajomych zaś *„sówką”*, również z tego powodu.

Druga córka, Magdalena, była: *Madzią, Magdalenką, Magdzią, Magdziusią, Magdziątkiem, Madzusikiem, Magasiem, Magasikiem, Magasiskiem, Zwierzątkiem*. Dla swojego pierwszego męża — Jana Starzeńskiego: *„Łapkciem”*.

Syn Jerzy to: *Ciamcio, Jurcio, Koko, Jureczek, Maciej* (drugie imię chrzestne Jerzego Kossaka).

Poza tym, jak pisze Magdalena Samozwaniec, *„wszyscy w tej rodzinie musieli być łowcipni, czyli jak to się wówczas mawiało — musieli „mieć wica”* (ZN 82) *„Ulegając tej rodzinnej manii, Lilka w każdym liście do MOMA stara się pisać „z wicem”, przekręca więc różne słowa, pisze umyślnie niegramatycznie, żeby tylko było zabawniej”* (ZN 82—83).

Maria z Kisielnickich Kossakowa, sama wychowana w tradycyjny sposób, w starej ziemiańskiej rodzinie z Łomżyńskiego, pobożnej i konserwatywnej jeśli idzie o sposób życia i wychowanie dzieci, uznawała tę manierę językową obowiązującą w jej domu, chociaż sama na co dzień rzadko bawiła się w grę słów. *Zawsze była damą, na pozór złotowłosa anioł, ale w gruncie rzeczy surowy Katon, przez pince—nez spoglądała na to „poufalanie się dzieci z rodzicami”* (MM 13), i nie zawsze jej się to podobało.

Głęboki tradycjonalizm w zachowaniu się, wyniesiony z rodzinnych Stawisk, wyraźnie był widoczny w sposobie zwracania się Marii Kossakowej do bliskich. Wobec córek najczęściej używała formy 3 osoby, nadającej oficjalności i kategoryczności wypowiedzi, np.: *Czy dziewczynki pamiętają, że w sobotę będą musiały iść do spowiedzi wielkanocnej?* (MM 39), *„Czy dziewczynki słyszały, co powiedziałam?”* (MM 87); lub też: *„Co to Madzia narysowała?”* (MM 40), *„Nie wiem czy Madzia zdaje sobie sprawę, co to są obowiązki małżeńskie?”* (MM 259), *„Ale skoro Lilka uważa, że mimo to będzie z nim szczęśliwa”* (ZN 367), *„Niech Madzia natychmiast wyjdzie stamtąd, inaczej zawołam służącego, aby ją wyciągnął”* (MM 40), *Teraz Madzia będzie*

ćwiczyć gamy i palcówki" (MM 45), "Jak Madzia będzie dla mamy niegrzeczna, to zostanie w domu" (MM 180).

Bardzo często pani Kossakowa imiona chrzestne, użyte zazwyczaj w formie zdrobniałej, poprzedzała zaimkami dzierżawczymi: *mój, moja*. Do męża zwykle powiadała np.: "Mój Wojteczku..." (MM 184—185), "Pewnie znowu wzięłeś na kredyt mój Wojteczku..." (MM 67), "Ależ mój Wojteczku..." (MM 67), "Mój Wojteczku, plus de tenue..." (MM 393—394), "Ależ mój Wojteczku — [...] — przecież nie ma sensu, abyś jechał z nimi w podróż poślubną!" (MM 95), "Daj jej pokój, mój Wojteczku..." (MM 48), "Mój Woni, co by ci szkodziło nawet specjalnie pójść do Haralta w jego sprawie..." (MM 66).

Maria Kossakowa posługiwała się też chętnie przy zwracaniu się do córek — formą: "moje dziecko" np. "Jak ona będzie w tym wyglądała, moje dziecko?? — w głowie jej chcesz przewrócić". (MM 393), "Nie wiem, moje dziecko..." (ZN 28).

Oczywiście używała na co dzień także, w zwrotach do najbliższych, formy 2 osoby, np.: "Macie natych-

miast przyść na lekcje" (ZN 30), "Co ty pleciesz, Lilusiu..." (ZN 28), "Oddam cię do Kuźnic do generałowej Zamojskiej! Tam się nauczysz nie tylko gospodarstwa, ale posłuszeństwa i poczucia obowiązku" (MM 89) — ale jednak tylko wówczas, gdy w pobliżu nie było służby, ani nikogo z zewnątrz.

Pomimo, iż Marii z Kisielnickich Kossakowej przyszło żyć w zwariowanym, artystycznym świecie, nie szczędzącym jej zmartwień i iluzji, nigdy nie zapominała z jakiej sfery się wywodzi. Była kobietą o silnym charakterze, bardzo kochającą swoją rodzinę, dla której gotowa byłaby poświęcić wszystko. Nie potrafiła tylko jednego — nie być damą, ową "matroną polską" — jak ją nazwała w "Marii i Magdalenie" jej córka — Magdalena Samozwaniec.

Wykaz skrótów:

MM — M. Samozwaniec, Maria i Magdalena, Kraków 1956.

ZN — M. Samozwaniec, Zalotnica niebieska, Kraków 1973.

Kronika życia naukowego

Zebranie założycielskie Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego

Dnia 22 stycznia 1991 roku w Uniwersytecie Warszawskim (w Pałacu Kazimierzowskim) odbyło się zebranie naukowe poświęcone problemom białorutenistyki polskiej. Zebranie zostało zorganizowane przez Katedrę Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego i Pracownię Języka Białoruskiego Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk.

W prezydium zebrania zasiadli: nestor białorutenistyki polskiej: prof. dr hab. Leszek Ossowski, doc. dr hab. Aleksander Barszczewski i doc. dr hab. Michał Kondratiuk.

Zebranie otworzył doc. dr hab. M. Kondratiuk, wiceprzewodniczący Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowej Asocjacji Białorutenistów, który poinformował, że w maju 1990 r. podczas międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Warszawie poświęconej 500-leciu urodzin Franciszka Skoryny, białoruskiego drukarza, uczo-

nego, działacza oświatowego, powołano Komitet Organizacyjny Międzynarodowej Asocjacji Białorutenistów. 6 września 1990 r. w ramach obchodów rocznicy F. Skoryny w Mińsku odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego, w którym wzięli udział białoruteniści z Anglii, Niemiec, Czechosłowacji, Polski oraz Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy. Wymieniono poglądy na temat celów, zadań i struktury Międzynarodowej Asocjacji Białorutenistów. Uczestnicy wysłuchali informacji o przygotowaniu Kongresu Założycielskiego i postanowili przeprowadzić go w dniach 25-27 maja 1991 roku w Mińsku. Zgodnie z zaleceniem zebrania inicjatywnego Komitet Organizacyjny poszerzono o przedstawicieli innych republik. Aktualnie ma on następujący skład: Adam Maldzis — prezydent (Białoruś), Gienadź Cychun — sekretarz (Białoruś), wiceprezydenci — Thomas Bied (USA), James Dnyngley

(Wielka Brytania), Karl Gutschmidt (Niemcy), Michał Kondratiuk (Polska), Aleksy Kawko (Rosja), członkowie — Mirdza Abała (Łotwa), Władimir Aniczenka (Białoruś), Albert Bartoszewicz (Polska), Aleksander Barszczewski (Polska), Mikołaj Biryto (Białoruś), Jan Dziesko (Białoruś), Lew Karaiczow (Białoruś), Witold Kipiel (USA), Alma Łapinskiene (Litwa), Tadeusz Lewaszkiewicz (Polska), Oleg Łojko (Białoruś), Władimir Nawumowicz (Białoruś), Mikołaj Nikołajew (Rosja), Hryhor Piwtorak (Ukraina), Wacław Rahojsza (Białoruś), Elżbieta Smutkowa (Polska), Lew Szakun (Białoruś), Rumiana Ewtimowa (Bułgaria). Komitet Organizacyjny przyjął projekt statutu i wezwał białorutenistów całego świata do tworzenia narodowych i regionalnych towarzystw białorutenistów.

Następnie M. Kondratiuk wystąpił z referatem na temat „Stan i perspektywy rozwoju białorutenistyki polskiej”, opracowanym razem z dr Włodzimierzem Stochelem.

Kolejnym referentem był doc. Aleksander Barszczewski, który omówił sytuację oraz problemy Białorusinów w Polsce.

Po wysłuchaniu referatów odbyła się dyskusja. Prof. A. Bartoszewicz wypowiedział się o celach i zadaniach Pol-

skiego Towarzystwa Białorutenistycznego.

Dr M. Sajewicz poinformował o utworzeniu kierunku filologii białoruskiej w ramach Katedry Sławistyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Prof. E. Smułkowa mówiła o celach Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego, które powinno być platformą porozumienia dla badań interdyscyplinarnych.

Dr J. Turonek wskazał na zbyt małe zainteresowanie historyków problematyką historyczną polsko-białoruską.

Doc. A. Sadowski zwrócił uwagę na potrzebę prowadzenia badań socjologicznych nad problemami kształtowania się świadomości narodowej Białorusinów w Polsce.

Doc. E. Siekierzycki poruszył zagadnienie badania gwar w rodzinach białoruskich przesiedleńców zamieszkujących Ziemię Odzyskaną. Znany tłumacz Cz. Seniuch mówił o przekładach

najlepszych utworów literatury białoruskiej na język polski, o trudnościach wydawania przekładów oraz o potrzebie pomocy w tej sprawie.

Dr E. Iwaniec wypowiedział się w sprawie odprawiania nabożeństw w języku narodowym białoruskim zarówno wśród prawosławnych, jak i katolików.

Druga część zebrania poświęcona była sprawom organizacyjnym. Jednogłośnie uchwalono konieczność powołania Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego. Przedyskutowano i przyjęto statut Towarzystwa. Wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną PTB.

W skład zarządu weszli:

A. Bartoszewicz — przewodniczący

A. Barszczewski — wiceprzewodniczący

M. Kondratiuk — wiceprzewodniczący

N. Panasiuk — sekretarz

W. Słuba — skarbnik

J. Czykwin — członek Zarządu
Cz. Seniuch — członek Zarządu
Komisję Rewizyjną wybrano w następującym składzie:

W. Stochel — przewodniczący

Cz. Łapicz — członek Komisji

J. Nosowicz — członek Komisji

W zebraniu założycielskim Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego uczestniczyło 50 osób, natomiast 16 osób nie mogło przyjechać na zebranie ale nadesłało wcześniej ankietę z chęcią wstąpienia do Towarzystwa. Wśród członków-założycieli PTB są przedstawiciele różnych ośrodków naukowych Polski, m.in.: Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Lublina, Szczecina, Torunia, Gdańska, Białegostoku, Olsztyna. Są wśród nich językoznawcy, literaci, historycy, socjologowie, tłumacze, nauczyciele i inni.

Kazimiera Korabowicz

Recenzje

Paszkiewicz Piotr
Grabarka, Wydawnictwo PTTK „Kraj”
Warszawa 1990, ss. 25

Ukazał się przewodnik turystyczny wydawany przez PTTK w serii „Na piętniczym szlaku” dotyczący sanktuarium prawosławnego w Grabarce. Jest to pierwszy przewodnik dotyczący tego miejsca, które przyciąga pielgrzymów i turystów. Ci ostatni przyjeżdżają, aby obejrzeć to jedyne w swoim rodzaju miejsce, gdzie corocznie odbywają się uroczystości ku czci Spasa (Zbawiciela), a także największe sanktuarium prawosławnych w Polsce. Już we wstępie autor popełnia pierwsze błędy pisząc, że w Polsce jest ponad milion prawosławnych. Skąd takie liczby? Chyba, że P. Paszkiewicz korzystał z wydanego w 1989 r. „Atlasu wyznań w Polsce”, gdzie ilość prawosławnych w Polsce określono na ponad 850 tys. W tymże atlasie zamieszczono informację, że w woj. białostockim mieszka 622 tys. wiernych-prawosławnych na ogólną liczbę mieszkańców województwa 671 tys. Na inne wyznania, w tym katolickie, pozostaje więc około 50 tys (sic!).

Autor pisze o położeniu Grabarki i możliwościach komunikacyjnych dla wszystkich, którzy pragną tam przyje-

chać. Następują dalej informacje o historii kultu religijnego na górze Grabarce, popełniając te same błędy, co jego poprzednicy w licznych artykułach. Powtarza wymyślone przed kilku laty legendy, że to *nadbużańskie sanktuarium miało powstać już w czasach średniowiecza, dokładnie w XIII w.* A przecież początki kultu w tym miejscu to dopiero początek XVIII w., dokładnie czasy wielkiej epidemii 1710 r. Grabarka nie powstała jako miejsce kultu prawosławnych, bo takich tu nie było. Było to miejsce kultu katolików i unitów. Według zachowanych źródeł archiwalnych przechowywanych w wileńskim archiwum w 1677 r. ks. Krasnodębski zapisał kościółowi milejczykiemu swój folwarczek Grabarka z obligacją 2 mszy za swoją duszę. Mamy też informację o tym, iż świątynia, która spłonęła w 1990 r., to był dawny kościółek św. Rocha, który został przeniesiony w 1829 r. z Mielnika. Tenże kościółek katolicki zamknięto w 1864 r. i zamieniono go na cerkiew prawosławną (Centralne Wileńskie Historyczne Archiwum, sygn. 604-4-2036).

P. Paszkiewicz pisząc o prawosławnych klasztorach znajdujących się do

I wojny światowej w granicach obecnej Polski nie wspomina, że należały one przedtem do rzymskich katolików, a w XIX w. zostały zamienione na klasztory prawosławne. Zniekształca przy tym nazwę miejscowości Różany-stok, pisząc Krasny Stok. Większość czytelników nie wie o jaką miejscowość chodzi. Po zajęciu klasztoru Dominikanów w Różanymstoku nazwę zmieniono na Krasny Stok. Są dalej informacje o założonym w 1947 r. jedynym w Polsce żeńskim prawosławnym klasztorze oraz o znaczeniu Grabarki jako centrum pielgrzymkowego, którego rozwój nastąpił po II wojnie światowej. Wtedy to większość dużych Sanktuariów prawosławnych pozostała poza granicami Polski.

W dalszej części przewodnika następują informacje o najbliższej okolicy. Mamy więc wiadomości o historii Drohiczyzna, Mielnika i Siemiatycz. Tu również autor nie ustrzegł się błędów. Kolorowe zdjęcia zdobią I i IV stronę okładki, a na II znajdują się mapki: okolice Grabarki i nieco dokładniejsza przedstawiająca Grabarkę z najbliższymi wsiami.

Szkoda, że autor w swoim przewodniku nie wykorzystał dokumentacji historyczno-zabytkowej wykonanych na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Leszek Postołowicz

Jacek Jaworski
Jazda tatarska II Rzeczypospolitej.
Dzieje, barwa i broń.
Warszawa 1988, s. 59.

W biblioteczce „Militariów” staraniem Klubu Miłośników Dawnych Militariów Polskich przy Warszawskim Ośrodku Kultury wydano interesującą broszurę poświęconą jeździe tatarskiej. Autor skorzystał przy opracowywaniu ze źródeł archiwalnych znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, (zespół Ministerstwa Spraw Wojskowych, akta Departamentu Intendentury, Gen. Inspektora Jazdy oraz Gabinetu Ministerstwa oraz rozkazy dzienne 13 pułku ułanów). Ze źródeł urzędowych przejrzał i wykorzystał rozkazy DOK III w Grodnie oraz Dzienniki Rozkazów Wojskowych i przepisy ubioru polowego WP z 1919 r.

Z bogatej literatury przedmiotu warto przytoczyć maszynopis pracy płk B.

Mincera nt. pułku Jazdy Tatarskiej oraz K. Grygajtisa, *Zarys dziejów szwadronów ułanów tatarskich*. Brak jest natomiast, co czynię gwoli kronikarskiego odnotowania, wykorzystania akt personalnych żołnierzy pochodzenia tatarskiego (m.in.: rtm. Iskandera Achmatowicza, por. Leona Achmatowicza, płk Macieja Bajraszewskiego, ppłk. Zenona Kryczyńskiego, gen. Aleksandra Romanowicza czy ppłk. Leona Hożmian-Mirzy Sulkiewicza. Wspomnieć godzi się także o cennym opracowaniu W. Barszgowo-Pławińskiego (*Tatarzy polscy w 13 Pułku Ułanów Wielkich w 1939 r.*) znajdującym się w zbiorach biblioteki Sokólskiego Ośrodka Kultury. Jacek Jaworski nie uwzględnił też art. Ali Miśkiewicza o szwadronie tatar-

skim 13 Pułku Ułanów Wielkich opublikowanych w 1986 r. (*Życie Muzułmańskie*, nr 2-3-4) oraz tekstu Zygmunta Koszyty publikowanego na łamach „Białostoczczyzny”.

Powyższe uwagi nie wpływają jednak na ogólną, pozytywną ocenę tej pracy. Omawia ona dzieje tatarskiego pułku ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza w latach 1919-1920 z uwzględnieniem szlaku bojowego, mundurami i uzbrojeniem włącznie.

Obok tego najszerszego omówienia przedstawiono także zarys dziejów szwadronu ułanów tatarskich 13 pułku ułanów oraz skromny tekst o tatarskich kapelanach wojskowych.

Całość zaopatrzona jest w interesujące zdjęcia i rysunki. Wydawnictwo godne jest zasygnalizowania i umieszczenia w bibliotece podręcznej osób zainteresowanych dziejami polskiej jazdy oraz broni i barwy Wojska Polskiego.

Krzysztof Filipow

Radziukiewicz Anna, Hajduk Mikołaj
Święta Góra Grabarka
Drukarnia Diecezji Białostocko-Gdańskiej
Białystok 1990, ss. 17.

Ukazała się broszura autorstwa pary białostockich dziennikarzy poświęcona Grabarce. Autorzy chcieli przedstawić dzieje tegoż miejsca, największego sanktuarium prawosławnych w Polsce, jego znaczenie. Broszurę wydrukowano tuż po podpaleniu cerkwi pw. Przemienienia Pańskiego w dniu 12 lipca 1990 r. Stąd też informacje o tym fakcie, jak też o możliwości pomocy przy odbudowie świątyni.

Niestety, wydawnictwo dalekie jest od przedstawienia prawdy historycznej o tym miejscu.

Już we wstępie autorzy piszą o licznych sanktuariach prawosławnych w dawnej Rzeczypospolitej zaliczając do nich Leśną, która dopiero w XIX w. została zabrana przez prawosławnych.

Autorzy „*sięgając nieco do historii*” napisali, że „*prawosławie dotarło już na Północ na przełomie IX/X w. z Wielkich Moraw przeniesione przez zwolenników św. św. Cyryla i Metodego*”. Dalej następują barwne opowieści o Drohiczyźnie „*jako granicznym ogniskiem grodzie Dreho-wicz*” i o „*Księżynie Drohiczy, które odegrało ważną rolę w stosunkach międzynarodowych i obronie zachodnich rubieży Rusi*”. Dalej piszą o „*znalezionych przez archeologów krzyżach „greckiego”, prawosławnego wzoru, noszonych zarówno przez duchowień-*

stwo jak i przez ludność świecką”. Zostały znalezione fragmenty ikon prawosławnych, a „*lochy w Górze Zamkowej w Drohiczyźnie oraz na Górze Usześcia w Mielniku mogą wskazywać, że tu pierwotnie istniały monasterie pieczarne założone przez mnichów przybyłych z Ławy Kijowo-Pieczerskiej*”. Co słowo, a nie zdanie to fantazja autorów. Autorów amatorów-historyków odsyłam do publikacji opartych na badaniach naukowych i sprawozdań z przeprowadzonych badań archeologicznych.

Mylą się autorzy pisząc, że Drohiczyń cieszący się renomą znaczącego prawosławnego ośrodka monastycznego został pozbawiony klasztorów, z których „*oba zgniły od prześladowców prawosławia w XVII stuleciu*”. Funkcjonowały jeszcze przez ponad dwa wieki.

Autorzy piszą o świętej ikonie Spasa Izbawnika, że została przeniesiona z Mielnika do puszczy w XVII lub na początku XVIII w. „*w czasach okrutnych, prześladowań prawosławia i jego wyznawców na ziemiach Rzeczypospolitej*”. Zastanawiające, o jakich czasach piszą autorzy. W XVII czy XVIII w. katolicy, prawosławni, unicy czy kalwini żyli w Rzeczypospolitej Obojga Narodów na ogół w tolerancji i zgodzie.

Dopiero XIX w. czas zaboru rosyjskiego przyniósł politykę skłócenia katolików i prawosławnych. To rządy rosyjskie, metoda „*dziel i rządź*” doprowadziła do konfliktów religijnych, a przede wszystkim „*nawracanie na prawosławie unitów*”.

Wiadomo, że, początek kultu na górze Grabarce to 1710 r., a nie jak twierdzą niektórzy z pseudo-badaczy, przenosząc początki w „*inroki historii*”, czy w XI wiek. Jak stwierdził jeden z takich pseudo-historyków, Jaświngowie w XIII w. zostali wytępieni przez Krzyżaków i Polaków, którzy byli katolikami, ponieważ ci pierwsi byli prawosławni. Opierał się też na badaniach archeologicznych.

Na zakończenie podane jest konto bankowe, na które można wpłacać datki na odbudowę świątyni. I kolejne, intygujące zdanie „*W ostatnich latach, w niewyjaśnionych okolicznościach spłonęły na Białostoczczyźnie cerkwie w Klejnikach, Kruszynianach, Jacznie, Czyżach i Narwi*”. W tej sprawie ukazało się we wrześniu 1990 r. oświadczenie rzecznika Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku, w którym stwierdzono, iż w oparciu o wyniki przeprowadzonych śledztw, większość pożarów cerkwi została spowodowana zwarcie instalacji elektrycznych, bądź też nieostrożnością osób obsługujących świątynię.

Po przeczytaniu tej broszury powstaje pytanie. Komu większość bałamutnych i nieprawdziwych informacji zawartych tam miała służyć?

Leszek Postołowicz

Zaledwie przed kilkoma miesiącami ukazał się t. II „Studiów Podlaskich” a już mamy kolejny — III tom. Ponieważ tom pierwszy nie został jeszcze wydany, a na drugi w całości złożyły się materiały z konferencji „500 lat osadnictwa żydowskiego na Podlasiu” (patrz recenzja: „Białostocki” nr 1 z 1991 r.) — w dodatku posiadał on również numerację właściwą dla „Zeszytów Naukowych” Filii UW — trudno było dotychczas napisać cokolwiek więcej o tej nowej inicjatywie wydawniczej w naszym regionie.

Ostatni tom nie nawiązuje już w żaden sposób do wzmiankowanych „Zeszytów Naukowych”, redakcję umiejscawia w Instytucie Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, a w jej składzie same znaki tożsamości: Stanisław Alexandrowicz, Michał Gnatowski, Włodzimierz Jarmolik, Władysław Serczyk i Andrzej Wyczański. Całość tomu podzielona jest na 4 działy: I — Studia i rozprawy, II — Warsztat badawczy, III — Materiały i źródła, IV — Recenzje. Razem ponad 280 stron.

Wśród autorów przeważają pracownicy pracownicy Instytutu Historii Filii UW, ale są i autorzy z innych białostockich placówek naukowych (Archiwum Państwowego, Muzeum Wojska), spoza Białegostoku a nawet z zagranicy. Prawdę mówiąc o niektórych autorach nie wiemy nic lub bardzo niewiele. Być może, wzorem innych czasopism naukowych, warto byłoby zamieścić krótkie notki biograficzne przynajmniej autorów, których teksty znajdują się w dziale „Studia i rozprawy”. Jak z tego wyni-

ka redakcja nie ogranicza się do publikowania prac własnych, instytutowych badaczy.

Również nie ma ograniczania się do tytułowego „Podlasia”, choć większość materiałów faktycznie dotyczy tego regionu i ziem przyległych. Tylko niektóre teksty odbiegają zdecydowanie od tej formuły np. protokół z tajnej konferencji delegatów „Sokoła” w Krakowie w 1914 r. lub odezwy dowództwa armii austriacko-węgierskiej do Żydów polskich. Pod względem chronologicznym publikowane materiały dotyczą różnych epok, poczynając od późnego średniowiecza aż po czasy najnowsze.

Zapewne Kolegium Redakcyjne stoi przed trudnym do rozstrzygnięcia dylematem: czy „Studia Podlaskie” powinny mieć przede wszystkim określony profil, czy też są po to aby dawać możliwości publikacji głównie historykom miejscowym oraz innym w jakiś sposób związanym z ośrodkiem białostockim. Każde z tych rozwiązań ma swoje plusy i minusy, najważniejszym jest jednak to, aby publikowano teksty wyłącznie dobre.

W dziale I aż połowa publikowanych artykułów dotyczy historii najnowszej: Henryk Majecki w interesującym szkicu przedstawia działalność chadecji w woj. białostockim w okresie międzywojennym a Michał Gnatowski pisze o postawach ludności wiejskiej Białostocka w okresie okupacji niemieckiej. Artykuł Ali Miśkiewicz „Tatarzy polscy w latach 1945-1985. Zarys historyczny” stanowi niejako kontynuację jego wcześniejszych badań opublikowa-

nych w książce: „Tatarzy polscy 1918-1939” (Warszawa 1990).

W dziale „Materiały i źródła” polecam szczególnie interesujący, przygotowany do druku przez Leszka Postołowicza i Jerzego Szumskiego, „Dziennik podróży Konrada Prószyńskiego po Grodzieńszczyźnie, Podlasiu i Suwalszczyźnie w latach 1894-1895”. I tu jedno z nielicznych potknięć redakcyjnych — inny jest tytuł w tekście a trochę inny w spisie treści.

Ostatni dział zawiera recenzje 8 książek wydanych w latach 1984-1989. W tomie trzecim, ale w takiej formie właściwie pierwszym można jeszcze wybaczyć pewną „nieświeżość” niektórych lektur krajowych. Na przyszłość trzeba jednak tego unikać. Recenzowane książki, poza nielicznymi wyjątkami, dotyczą regionu, bądź szeroko pojętych kresów wschodnich. Nie są to oczywiście wszystkie ważne książki, dotyczące tych terenów, które ukazały się w ostatnim czasie. Tu pojawia się więc pytanie, czy Redakcja będzie prowadziła jakąś specjalną politykę w tym zakresie, zlecając do recenzowania prace ważne z punktu widzenia profilu (zainteresowań) wydawnictwa, czy też ograniczy się tylko do selekcji napływających do niej tekstów.

Generalnie rzecz biorąc, nowe wydawnictwo zapowiada się interesująco. Na uwagę zasługuje też estetyczna szata graficzna. Nie było więc chyba potrzeby, aby dodawać sobie splendoru przez rozpoczęcie numeracji „Studiów Podlaskich” od tomu II, chyba, że chodzi tu o coś zupełnie innego.

Jan Jerzy Milewski

Województwo białostockie. Przeszość. Zabytki

Białystok 1929, ss. 49 Reprint.

Dom Wydawniczy „TOTUS”, Białystok (br)

Staraniem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Kulturą i Pomnikami Przyrody Województwa Białostockiego „LECHJA”, zarejestrowanego w 1929 r. wyszedł w tymże samym roku zeszyt poświęcony zabytkom województwa. Inicjatorami wydania byli: Michał Goławski, Józef Jodkowski i Karol Wittek. Ten ostatni pełnił funkcję naczelnika Wydziału Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku i dzięki jego osobistym staraniom udało się wydać zeszyt. Mogło to nastąpić przy finansowym wsparciu wojewody białostockiego, Romana Kirsta. On to też zapewnił kolportaż książki w terenie, wysyłając po 50 egz. wszystkim starostom. Nakład 2 tys. egz., a cena poj-

dyńczego zeszytu 3 zł. Pierwsze egzemplarze wysłano z prośbą o przyjęcie do Marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta R.P. W rok później „Lechja” wydała drugi zeszyt poświęcony krajoznawstwu woj. białostockiego.

Do prac komitetu redakcyjnego zostali zaproszeni ci, których interesował problem ochrony zabytków. Znaleźli się w nim: Adam Chętnik, Władysław Świdorski, Karol Wittek, Józef Jodkowski i Z. Rokowski.

O państwowej opiece nad zabytkami napisał artykuł K. Wittek, a o zadaniach samorządów w dziedzinie ochrony zabytków w województwie białostockim C. Galasiewicz. Z. Rokowski przedstawił „Ogólny rzut oka na cha-

rakter zabytków w woj. białostockim”. J. Jodkowski, dyrektor muzeum w Grodnie napisał o zabytkach Grodna oraz o działalności muzeum grodzieńskiego znajdującego się na starym zamku królewskim. Bohdan Guérquin (autor wydanych kilkanaście lat temu „Zamków w Polsce”) opisał grupę kościołów gotyckich na Mazowszu Łomżyńskim, a W. Świdorski, prezydent Łomży opisał zabytki tegoż miasta. Mamy też w zeszycie informacje o obronnej świątyni pobazyliańskiej w Supraślu autorstwa J. Przeworskiej, zaś o historii Białegostoku pisał M. Goławski, autor kilka lat później wydanej przewodnika turystycznego po mieście. Jest też szkic o klasztorze Księży Misjonarzy w Siemiatyczach, który napisał konserwator zabytków Z. Rokowski. On także był autorem artykułu o pałacu Branickich w Białymstoku. Najciekawsze zabytki budownictwa drzewnego dawnej Polski, czyli „bóżni-

ce Żydów polskich" na terenie województwa w Suchowoli, Wołpie, Zabłudowie i innych miasteczkach podlaskich i mazowieckich przedstawił Szymon Zajczyk. A. Chętnik, kierownik muzeum kurpiowskiego w Nowogrodzie opisał chatę kurpiowską oraz zamieścił informację dotyczącą działalności tegoż muzeum.

W zeszycie dużo zdjęć zabytkowych budowli. Część z nich nie istnieje (np. cerkiew w Supraślu czy wzmiankowane wyżej synagogi drewniane), a część przedstawionych obiektów znalazła się po II wojnie poza granicami Polski. Niestety, przy tej technice druku fotografii są mało czytelne.

Duże uznanie za powyższe wydawnictwo Domowi Wydawniczemu „To-

tus" w Białymstoku. Cieszy fakt, że oficyna ta przypomina wydawnictwa z okresu międzywojennego, które w większości są dziś trudno dostępne. Miejmy nadzieję, że w planach wydawniczych znajdzie się przewodnik po woj. białostockim autorstwa dra Mieczysława Orłowicza.

Leszek Postołowicz

Sokólski Zeszyt Historyczny, nr 1 marzec '91

Ukazał się pierwszy numer zeszytu historycznego poświęconego Sokólszczyźnie redagowanego przez Adama Dobrońskiego, Henryka Filkiewicza i Mikołaja Talarczyka. Od kilku lat trwająca współpraca w ramach „Kramika Regionalnego" tych trzech osób zaowocowała wydaniem pierwszego „kajetu", jak piszą redaktorzy we wstępie.

Pojęcie Sokólszczyzna w tym przypadku, to przedwojenny powiat sokólski. Redakcja zamieściła fragmenty prac magisterskich powstałych w Instytucie Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, np. Heleny Tryzny piszącej o zajęciach mieszkańców Sokółki z XIX i pierwszych latach XX w. oraz Grażyny Kundy krótka informacja o linii kolejowej warszawsko-petersburskiej i stacji w Kuźnicy. Adam Dobroński przedstawił wypisy z ciekawie prowadzonej w okresie międzywojennym przez kierownika szkoły w Janowszczyźnie kroniki szkolnej. Prezentowane artykuły dotyczą przede

wszystkim XIX i XX w., a dominują tematy związane z historią najnowszą. Jest to próba regionalnego usuwania "białych plam".

Nieznany z nazwiska i imienia Czytelnikom, ale znany redakcji, autor opisuje to, co się działo we wsi Podlipki koło Góran we wrześniu 1939 r. Kolejny raz w ostatnim czasie przedstawiono prawdziwe oblicze członków KPZB, ich zbrodnie i współpracę z wkraczającą Armią Czerwoną. Rzeczywiście jest to "niezwykła relacja". Interesujące są także artykuły M. Talarczyka "Sowieci na Sokólszczyźnie (1939-1941)" oraz "Ofiary i oprawcy". Autor w wyniku licznych wywiadów i przeprowadzonych rozmów z mieszkańcami Ziemi Sokólskiej ustalił, co się tu działo w okresie tzw. "władzy radzieckiej". Są to tym bardziej interesujące materiały, ponieważ żadne archiwa dotyczące działalności okupanta nie zachowały się. Żmudna to praca, aby ustalić listy pomordowanych z rąk NKWD, czy zwykłych "bojców". Opisy zachowań

Sowietów w niektórych przypadkach przypominają fragmenty powieści Sergiusza Piaseckiego, „Zapiski oficera Armii Czerwonej".

Jest także rozmowa z nauczycielkami historii o nauczaniu tegoż przedmiotu, a H. Filkiewicz prezentuje wypisy "Z archiwum Powiatowego Komitetu SD w Sokółce". Na zakończenie zamieszczony jest fragment monografii W. Bujnowskiego dotyczący odżywiania się ludności powiatu w okresie międzywojennym oraz wykaz żołnierzy pochodzących z pow. sokólskiego, którzy polegli w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1918-20. (chyba pierwsza część?).

Całość przedstawia się bardzo interesująco. Znalazło się kilka drobnych błędów, jak np. dziekan sokólski nazywał się Antoni Songajto, a nie Sougajto (s. 2 i 3), a na stronie 13 podpis pod zdjęciem odnosi się do zdjęcia zamieszczonego na s. 9. Redakcja zapowiada już wkrótce wydanie zeszytu nr 2, a w nim m.in. o losach księży, wywózkach mieszkańców Sokólszczyzny na Syberię, a także wywiady i relacje.

Leszek Postołowicz

Zeszyty Naukowe. Humanistyka. Dział H-Prace Historyczne. Uniwersytet Warszawski Filia w Białymstoku, Białystok 1989 Zeszyt 66 tom XII, ss. 280.

Nie najlepsza reklama i kolportaż wydawnictw uniwersyteckich sprawiają, że trafiają one do obiegu naukowego z dużym opóźnieniem. Przedstawiamy kolejny tom, którego redaktorem naukowym jest prof. Mieczysław Wrzosek. Prezentowane wydawnictwo w większości dotyczy problematyki związanych z naszym regionem. Wyjątek stanowią artykuły A. Konopki, Personel lekarski I Korpusu Polskiego (1917-1918), M. Wrzosa, Polskie formacje wojskowe na Ukrainie w latach 1917-18, część II (dokumenty), a także artykuł A. Kasperowicza dotyczący Mazowsza, ale południowego, w którym autor porusza

sprawy związane z funkcjonowaniem kasztelanii w XI-XIV w.

J. Siedlecki ukazał działalność kancelarii Ziemi Bielskiej w Brańsku w XVI-XVIII w. Artykuł interesujący, ale niepotrzebnie dołączono do niego aneksy. Artykułem, który przypadkowo znalazł się w zeszytach Filii jest „Kolonizacja niemiecka w departamencie białostockim Prus Nowowschodnich w latach 1797-1897", którego autorem jest J. Romotowski. Co prawda jest to krótka rzecz, ale powstała w oparciu przede wszystkim o opracowanie Jana Wąsickiego. Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie 1795-

1806. Poznań 1963. Autor wykorzystał opracowania, nie sięgając do źródeł archiwalnych. Podstawowym źródłem jest zespół Kamery Wojennej i Dómen z lat 1795-1807 przechowywany w Archiwum Państwowym w Białymstoku. Znajduje się w nim duża ilość danych dotyczących powyższej problematyki. A. Dobroński podjął nowy temat dotyczący kształtowania się w latach 1864-1914 postaw politycznych ludności wiejskiej z terenu guberni tomżyńskiej i ziem sąsiednich. „Obozy hitlerowskie w regionie białostockim" przedstawił W. Monkiewicz.

Ostatnim z prezentowanych artykułów jest „Misja Barbikańska w Białymstoku — inwentarz materiałów, cz. I" T. Wiśniewskiego. Autor poruszył bardzo interesujący, lecz mało znany temat. Po lekturze tego artykułu nasuwają się następujące wnioski i pytania. Czy celowe jest zamieszczanie przez

redakcję w zeszytach naukowych Uniwersytetu tego typu materiałów? Chodzi tu o publikowanie inwentarza znajdującego się w rękach prywatnych. Dostęp do tych materiałów jest prawie żaden. Wątpliwości budzi używana terminologia określająca opisywane archiwalia. Autorowi chodzi prawdopodobnie o inwentarz archiwalny zespołu. T. Wiśniewski podzielił inwentarz (chyba zespół) na 13 części, czyli podzespoły, nadał im określenia AA (archiwum autora). „Polski słownik archiwalny” nie zna takiego określenia, jak podzespół. Jest zespół archiwalny, ale ten z kolei dzieli się na jednostki archiwal-

ne. Autor wprowadza jeszcze „dla łatwiejszego identyfikowania poszczególnych podzespołów do zasadniczej sygnatury dodaje słowo-klucz”. Dodatkowo jeszcze każdy podzespół dzieli z kolei na pakiety dokumentów znakowanych numerami 1, 2, 3, a jeżeli niektóre z dokumentów posiadają różne załączniki, dublety, odpisy. W takim wypadku wprowadza się dodatkowy odsyłacz.

Również język, pewne sformułowania występujące w tekście, czynią, że artykuł nie powinien być drukowany w zeszycie naukowym, gdzie obowiązuje terminologia przysługująca tego typu tekstom. Np. zdania „Autor po krótkiej

rozterce”, czy „*Flirt*” Misji Barbikańskiej z Jednotą Wileńską”. Nie wiadomo, o co chodzi w zdaniu „Od tej pory Misja zaczyna drukować własne wydawnictwa i inne akcydensy”. Autor decydując się na publikację tego artykułu nie przeprowadził wnikliwej kwerendy archiwalnej, o której informacje umieścił w przypisie nr 2. Również w zasobie Archiwum Państwowego w Białymstoku nie ma zespołu określonego przez autora jako Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Zgadza się z autorem, że niniejszy artykuł ma charakter niecodzienny.

Leszek Postołowicz

„Wigierski Park Narodowy” Mapa turystyczna. Skala 1:46 000 OPGK Białystok 1990.

W nakładzie 50 tys. egzemplarzy staraniem Narodowej Fundacji Ochrony Środowiska została wydana nowa mapa turystyczna: „Wigierski Park Narodowy”. Format mapy: 45 cm x 63 cm. Dosyć nietypowa skala mapy, 1:46 000, wynika zapewne z dopasowania do formatu mapy. Jest ona jednak na tyle dokładna, że czyni mapę użyteczną dla różnych form turystyki: od pieszej, narciarskiej, samochodowej do kajakowej i żeglarskiej. Głównym celem autorów mapy było zapewne ukazanie walorów Wigierskiego Parku Narodowego, udostępnionych do zwiedzania po określonych trasach. Służą temu znakowane szlaki turystyczne, drogi udostępnione dla ruchu samochodowego, szlaki kajakowe. Zaznaczone są ścisłe rezerwy przyrody gdzie ruch turystyczny nie może mieć miejsca. Nowością jest przedstawienie izobat dla wybranych jezior, oraz krzywej batygraficznej dla J. Wigry i J. Pietry wg. Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie. Nawigację po J. Wigry ułatwia również szczegółowa topografia: nazwy wysp, zatok, pios, toni rybackich, półwyspów. Sieć komunikacyjną na mapie tworzą: linie kolejowe, ograniczające zasięg mapy od północy i zachodu, leśne kolejki wąskotorowe w Puszczy Augustowskiej (w likwidacji), pięć rodzajów dróg oraz ścieżki. Przy głównych trasach wskazane są przystanki PKS oraz ZKM z pobliskich Suwałk. Zagospodarowanie turystyczne przedstawione jest na mapie w postaci: domów wycieczkowych PTTK, schronisk młodzieżowych PTSM, miejsc biwakowych dla turystów niezmotywowanych i zmotoryzowanych, czyli tzw. bazy otwartej. Nie uwzględniono, chyba celowo tzw. bazy zamkniętej, tj. ośrodków wypoczynkowych, które ulegną z czasem likwidacji w WPN. Baza żywieniowa na mapie to:

restauracje i bary, sklepy i kioski spożywcze. Z obiektów towarzyszących turystyce występują: poczty, ośrodki zdrowia, siedziba Dyrekcji WPN, punkty informacji turystycznej. Osnowę dla treści turystycznej stanowi użytkowanie ziemi tj. lasy, użytki zielone i nie podane w legendzie osadnictwo, grunty orne, rzeźba terenu, rzeki. Dosyć marginalnie potraktowane zostały na mapie walory krajoznawcze, z których występują jedynie kościoły, miejsca pamięci narodowej i punkty widokowe. Brak jest takich elementów treści turystycznej jak: pomniki przyrody — drzewa i głązy, zabytki architektury, ośrodki folkloru. Następna uwaga dotyczy rzeźby terenu przedstawionej w postaci rysunku poziomicowego, z nieznanym cięciem, z rzadka opisywanego i pozbawionego punktów wysokościowych. Szkoda również że nie opisane zostały izobaty i nie zaznaczone głębokości największych jezior, które można odczytać jedynie z krzywej batygraficznej i z tekstu na odwrocie mapy. Nie wskazane z metodycznego punktu widzenia jest opracowanie mapy WPN bez wypełnienia treścią całego arkusza mapy. Szczególnie razi brak wyraźniej wschodniej granicy opracowania. Tego błędu nie może naprawić umieszczenie kartonu orientacyjnego w lewym, górnym rogu arkusza mapy, wykonanego na podstawie mapy krajoznawczo-samochodowej w skali 1:500 000 opracowanej przez PPWK. Pozostałe wypełnione są legendą i symbolem WPN.

Na odwrocie mapy WPN wydrukowany jest tekst i okładka jednostronna, przedstawiająca fragment mapy Prus Nowoschodnich z 1808 r., w wersji kolorowej, i w skali ok. 1:150 000. Dosyć nieszczęśliwie umieszczono tu skalę mapy WPN, 1:46 000. Co prawda, z boku podano tytuł mapy na

okładce, ale bez skali. Zamiast drugiej okładki, znajduje się reklama Narodowej Fundacji Ochrony Środowiska i informacja dotycząca regionu północno-wschodniej Polski, określanego jako „Zielone Płuca Polski”.

Tekst podaje charakterystykę WPN utworzonego 1.01.1989 roku, na powierzchni 14840 ha, piętnastego parku narodowego w Polsce. Opisane zostało położenie WPN, klimat o cechach kontynentalnych, wody stanowiące ok. 18,5% powierzchni WPN, niezwykle bogata roślinność — blisko 800 gatunków, i fauna z najbardziej charakterystycznym jej przedstawicielem na terenie WPN, bobrem. Najcenniejsze obiekty przyrodnicze WPN chronione są w rezerwach ścisłych zajmujących 2,6% powierzchni parku tj. 387,62 ha. Należą do nich: Jezioro Białe, Jezioro Długie, Kamionka, Maniówka, Ostoja Bobrów, Stary Folwark, Suchar Wielki, Suche Bagno, Wądołek, Wiatrołuża I, Wiatrołuża II. Ostatni z rezerwatów można nawet zwiedzić udając się żółtym szlakiem z Kaletnika do Krzywego. Szkoda że nie opisano przebiegu szlaków turystycznych na terenie WPN, ponieważ w przypadku szlaków żółtych nie widać ich na tle rzeźby, a zielone i niebieskie są słabo widoczne na tle lasów. Następnie, do wiadomości turystów podane są zasady zachowania się na terenie WPN. Dotyczą one ruchu pieszego i kołowego, uprawiania sportów wodnych i wędkowania, biwakowania i „bezwzględne podporządkowanie się zaleceniom służb terenowych WPN”. Dalej tekst zawiera opis 21 miejscowości z podaniem położenia każdej z nich, czasu powstania i zabytków. Niepotrzebnie powtarza się w opisie lokalizację danej miejscowości, którą można odnaleźć na siatce skoordynowanej. W zamian można było rozszerzyć informację o walorach krajoznawczych, w które tak uboga jest mapa. Skrajnym przykładem tego niech będzie opis Wigier, gdzie tylko obok położe-

nia, wzmiankowano iż znajduje się tu „Cenny barokowy zespół poklasztorny kamedułów z I połowy XVIII w.” Inna strona tekstu dotyczy charakterystyki 15 spośród 50 jezior na terenie WPN. Podana jest powierzchnia jeziora, głębokość nie wiadomo, czy maksymalna, czy średnia, oraz osobliwości. Przy Jeziorze Gremzdy wspomniano o szlaku kajakowym, nie zaznaczonym na mapie. Natomiast opis Jeziora Wigry czy Sucharów zachęca bardzo do odwiedzenia WPN. Na koniec umiesz-

czone są w tekście adresy informacji turystycznej, domów wycieczkowych i stanic wodnych PTTK, schronisk młodzieżowych PTSM, restauracji i gospod, miejsca biwakowe. Charakterystyka WPN, reklama NFOŚ, informacja o „Zielonych Płucach Polski” i legenda mapy przetłumaczone zostały na język angielski przez co mapa jest użyteczna również dla cudzoziemców.

Reasumując, należy stwierdzić, że pozytywnym zjawiskiem na rynku wydawniczym jest ukazanie się mapy

WPN, w niedługim czasie po jego utworzeniu. Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Białymstoku drukując kolejną mapę turystyczną staje liczącym się ośrodkiem wydawniczym w kraju. Należy mieć nadzieję, że już wkrótce będziemy oglądać coraz lepsze mapy turystyczne regionu północno-wschodniej Polski, propagujące jego niepowtarzalne walory.

Sławomir Halicki

Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku **Zeszyt 71 Humanistyka Tom XIV** **Dział H — Prace Historyczne** **Białystok 1990, s. 183**

Ukazał się kolejny, XIV tom serii historycznej „Zeszytów Naukowych” Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Seria ta redagowana jest przez wybitnego historyka wojskowości prof. Mieczysława Wrzosa, do niedawna dziekana Wydziału Humanistycznego. Wydawana w niewielkim nakładzie (100 egz.) jest jednak znakomicie zakonspirowana nawet przed pracownikami własnego Instytutu Historii a szkoda, bo zostało w niej opublikowane szereg interesujących artykułów i staje się obiektem poszukiwań ze strony historyków z całego kraju.

Ostatni tom zawiera artykuły Andrzeja Nowakowskiego („Przyłączenie

Wielunia i Ziemi Wieluńskiej do Polski na przełomie XIV-XV w.”) Jana Siedleckiego („Uczestnictwo szlachty Ziemi Bielskiej w sejmach litewskich do 1569 roku”), Adriana Konopki („Służba zdrowia wojsk polskich we wschodniej Rosji i na Syberii 1918-1920, cz. I”) i Hanny Konopki („Studia historyczne w oczach białostockiego środowiska historycznego”).

Ponad połowę objętości „Zeszytu” zajmują publikowane w odcinkach materiały źródłowe przygotowane przez Mieczysława Wrzosa („Polskie formacje wojskowe na Ukrainie w 1918 r.”) i Tomasza Wiśniewskiego („Misja Barbikańska w Białymstoku —

Inwentarz Materiałów”). W pierwszym przypadku jest to już część trzecia (pierwsza ukazała się w r. 1985). Ponieważ autor doprowadził dopiero do końca marca 1918 r., zanoszą się na to, że serial ten będzie trwał jeszcze długo. Tu należy postawić pytanie, czy nie lepiej byłoby poświęcić któryś z „Zeszytów” w całości tym źródłom i opublikować je łącznie.

Ostatni tom jest już w nowej szacie graficznej trzeba znaleźć również nowe formy jego promocji i stałej ekspozycji, aby „Zeszyty” mogły wyjść z „kspiracji”. Wszystko przechodzi przecież teraz do I obiegu. Zasługuje na to również seria historyczna „Zeszytów Naukowych Filii UW”, którą pozytywnie recenzowano nawet w „Wolnej Europie” a co ostatnio podobno bardzo się liczy.

Jan Jerzy Milewski

Lance K. Campbell, **Ghetto script part of Nazi resettlement plan** **(w:) P.A.N.A., monthly newsletter, nr 128, May-June 1990.**

W jednym z ostatnich biuletynów polsko-amerykańskiego Towarzystwa Numizmatycznego, wydanego w Chicago, ukazał się artykuł Lance Campbella wart odnotowania w regionalnej bibliografii. Autor znany specjalista i znawca monet nowożytnych przedstawił interesujący materiał historyczny poświęcony monetom i banknotom w gettach żydowskich. Obok bonów z gett w Warszawie i Łodzi uwzględnił on także mało znaną (nawet polskim zbieraczom) emisję getta w Sokółce oraz Bielsku Podlaskim (s. 10).

Poza opisem, co wartościowsze, artykuł ilustrowany jest także reprodukcją

bonu sokólskiego. Bon ten dotychczas w polskiej literaturze nie był reprodukowany. Jedyna znana do tej pory jego reprodukcja umieszczona była w zachodnioniemieckim wydawnictwie Alberta Picha o pieniądzu obozowym. Tak więc polski czytelnik, biuletyn PANA dochodził do Polski w przeszłości, może otrzymać potwierdzenie istnienia tego ciekawego bonu zastępczego. Warto odnotować, iż bon ten nazwany urzędowo „Judengeld” opiewał na nominal 0.91 marki niemieckiej.

Brak jest natomiast reprodukcji bonu z getta w Bielsku Podlaskim. Podano tylko jego ogólny opis, podając go najprawdopodobniej za polską lite-

raturę. Do tej pory raz tylko opublikowano podobiznę dwóch bonów o nominal 10 kopiejek i 5 rubli. Był to artykuł Andrzeja Piwowarczyka w Biuletynie Numizmatycznym przed ponad dwudziestu laty. Warto także wspomnieć o notatce opublikowanej w „Komunikatach Warszawskiego Towarzystwa Numizmatycznego” w 1949 r. (Pieniądze papierowe dla getta w Bielsku Podlaskim).

Nadal jednak są jedyne informacje na temat obu emisji w tych gettach. Brak jest jakichkolwiek danych o wielkości emisji, autorze oraz drukarni emitenta. Sprawa bonów z getta w Sokółce i Bielsku nadal czeka na swojego odkrywcę. Informacja Campbella w amerykańskim czasopiśmie numizmatycznym nadal problemu nie rozwiązuje.

Krzysztof Filipow

